

Katarzyna Mak

DWADZIEŚCIA
MINUT
DO SZCZĘŚCIA

NOVAE RES

Katarzyna Mak

DWADZIEŚCIA
MINUT
DO SZCZĘŚCIA



NOVAE RES

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym
ebookpoint.pl Kopia dla:
Magdalena Migacz magdalenamigacz@wp.pl
magdalenamigacz@wp.pl

SPIS TREŚCI
DWADZIEŚCIA MINUT DO SZCZĘCIA

– Babciu, dlaczego ten karzełek tak mi się przygląda? – zapytałam babci, stojącej nieopodal padoku i przyglądającej się w skupieniu każdej mojej kosztownej lekcji jazdy na przepięknym, czarnym, sportowym koniu wierzchowym.

– Nie przejmuj się nim, skarbie, i skup się na tym, co robisz – odpowiedziała ze szczerym, choć zmęczonym uśmiechem na twarzy.

Wtedy nie zastanawiałam się, skąd moja babcia bierze na to wszystko siły, ale dzisiaj nachodziły mnie coraz częściej pytania dotyczące mojej przeszłości i wszystkiego, co z nią powiązane. Moja babcia oprócz pracy, dzięki której mogła mnie wychować, znajdowała jeszcze czas na takie rzeczy, jak chociażby lekcje jazdy konnej, które, o ile dobrze pamiętam, dostała w prezencie od jakiegoś znajomego. Chyba normalnie nie byłoby jej na to stać, bo żyłyśmy bardzo skromnie, ale doskonale pamiętam, że babcia była zaradną kobietą i robiła wszystko, by wypełnić pustkę w moim życiu i nie dopuścić do tego, abym poczuła się jak sierota, którą siłą rzeczy byłam.

– Ale, babciu, on się chyba do mnie uśmiecha – zagadałam znów, gdy przejeżdżałam ponownie koło niej, a ona tylko pomachała mi ręką.

Mój koń, który był zdecydowanie większy od tego wścibskiego kucyka, nadal spokojnie dawał mi się prowadzić. Bardzo go lubiłam. Był olbrzymi albo może ja byłam taka mała, trudno ocenić, kiedy jest się pięcioletnim dzieckiem. Pomimo pokaźnych rozmiarów był niezwykle spokojnym i zrównoważonym zwierzęciem.

Nagle za plecami usłyszałam jakby parsknięcie i chciałam spojrzeć przez ramię, co to takiego, gdy raptem poczułam potwornie bolący zacisk na jednym z pośladków.

Co to było?!

– Auu, babciu! – krzyknęłam z całych sił i omal nie spadłam z konia, który zdenerwował się bardzo moim spontanicznym i nieoczekiwanym dla niego krzykiem.

W kilka sekund trener znalazł się obok, choć wcześniej, widząc, jak dobrze sobie radzę, chodził z boku i przyglądał się innym, starszym dzieciom, które już zajmowały tor przeznaczony do zawodów. Ściągnął mnie

natychmiast z konia i przegonił wrednego kuca, który najwyraźniej miał ochotę na większą zabawę moim kosztem, a po chwili znalazłam się w bezpiecznych ramionach ukochanej babci.

– Och, skarbie, mocno cię boli? – zapytała z dobrze znaną mi troską. Pokiwałam tylko głową i przytuliłam się do niej mocno.

Dlaczego nie płaczę, choć tak bardzo mnie boli? Przecież inne dzieci wciąż płaczą z byle powodu. Dlaczego jestem inna niż reszta dzieci?

Wróciłam do teraźniejszości, zostawiając gdzieś daleko nieprzyjemne dziecięce wspomnienie. Na komputerze Mateusza, przed którym właśnie siedziałam, pojawiło się kolejne pytanie w kwestionariuszu:

CZY POSIADA PAN/I UMIEJĘTNOŚCI JAZDY KONNEJ?

– Tak – odpowiedziałam i wpisałam krzyżyk w kolejną rubrykę.

Mateusz, jak to często miał w zwyczaju, zajrzał mi przez ramię.

– Żartujesz sobie? – zapytał z uśmiechem i lekkim niedowierzaniem na twarzy.

– Nie – odparłam. – Przecież ukończyłam ten kurs, co prawda wiele lat temu, ale jednak. Jeśli ma mi to pomóc się zakwalifikować, to dlaczego miałbym z tego nie skorzystać i nie zaznaczyć. Przecież to nawet prawda – broniłam się, ale widziałam też, że Mateusz uśmiecha się coraz szerzej.

– OK, jak uważasz – wzruszył obojętnie ramionami. – Nie boisz się, że otrzymasz jakieś zadanie związane z końmi, a ty przecież nie lubisz koni?

– Nie lubię tylko jednego, a może raczej wspomnienia o nim – odparłam.

– Ale nie zmienia to faktu, że na pewno boję się wszystkich.

—

Nie wiem, na kogo lub może raczej na co byłam bardziej zła, gdy jechałam tym starym, skrzypiącym rowerem, który zapewne pamiętał czasy młodości mojej nieżyjącej już babci. Na Mateusza, choć doskonale zdawałam sobie sprawę, że to nie jego wina, czy może na ten cholerny samochód, który psuł się co chwila a Mateusz nie dał powiedzieć na niego złego słowa. Trzeba przyznać, że mój chłopak jest inny, wyjątkowy, i kocha w dosłownym znaczeniu tego słowa wszystkie swoje sprzęty, od wypasionego smartfona, którego dostał od rodziców na gwiazdkę, po mocno nadszarpnięty zębem

czasu samochód. Dlatego, kiedy okazało się, że ta wążąca niemal tonę kupka złomu znów dała ciała i nie odpaliła pomimo licznych starań i prób reanimacji, które miały ją przywrócić do życia, wsiadłam na swój stary, ale jakże niezawodny rower, bo nawet nie miałam śmiałości prosić Mateusza o jego kolarzówkę, gdyż po pierwsze nie chciałam go pozbawiać jedyne go środka lokomocji, jaki mu pozostał, a po drugie gdybym zrobiła na nim choćby małą ryskę...

Włożyłam na głowę różowy kask w biedronki, który otrzymałam „w spadku” po młodszej siostrze Mateusza. Jej nie przypadł do gustu, a mnie to zupełnie nie przeszkadzało, szczególnie że bardzo lubiłam różowy kolor. No może te biedronki były zbyt dziecinne, ale co szkodzi pozostać odrobinę dłużej dzieckiem. Dlatego legginsy włożyłam w tym samym kolorze, ale już bluzę wzięłam czarną, choć z różowym zamkiem i podszewką kaptura. Do tego białe trampki i byłam gotowa do drogi. Spakowałam do podręcznego plecaka tylko to, co było niezbędne, ponieważ już sama droga mogła stać się dla mnie maratonem życia i nie chciałam sobie jeszcze bardziej tego utrudniać. I tak miałam przeczucie, że będę żałować, gdy wreszcie dotrę do celu, ale czy miałam jakieś inne sensowne wyjście, skoro nawet nie było już czasu, by się nad tym zastanowić.

Wyjechałam z domu dość wcześnie, z kilkugodzinnym wyprzedzeniem, bo nie chciałam się spóźnić, choć przy moim szczęściu i tak może się okazać, że nie dotrę na czas. Miałam nadzieję, że jeśli nawet tak się stanie, to jakoś się wytłumaczę właścicielowi, niejakiemu Mikołajowi Korneckiemu. Zastanawiałam się, ile lat ma ten facet, bo nie mogłam znaleźć w necie żadnej informacji na jego temat, ale już samo jego imię kojarzyło mi się z grubawym starszym panem z brodą, chyba jak większości osób. Kto z młodych ludzi nie ma dzisiaj konta na Facebooku bądź jakimś innym portalu społecznościowym. Musi być stary i gruby.

Gdy wjechałam wreszcie do lasu, według instrukcji, którą Mateusz wydrukował mi z map Google'a, pozostało jeszcze kilka kilometrów do celu, a ja już nie miałam siły. Chyba przeliczyłam się z własnymi możliwościami, bo przecież do takiego wyzwania trzeba było się najpierw jakoś przygotować, a ja ostatnio prawie w ogóle nie jeździłam na rowerze. Ale czy miałam jakieś

inne wyjście? Toteż gdy zobaczyłam pierwszy zarys budynku wyłaniający się spośród gęstych drzew, ucieszyłam się jak dziecko, że ta podróż, albo raczej ten koszmar, wreszcie dobiega końca. Podziwiałam z zapartym tchem mijaną właśnie budowlę, która niewątpliwie była jakimś małym zamkiem albo w najgorszym przypadku sporych rozmiarów pałacem. Omal nie spadłam z roweru, bo zamiast skupić się na drodze, jaka mi jeszcze została, zachwyciłam się tym okazałym budynkiem, zastanawiając się nad historią kryjącą się za jego murami, a tymczasem moje przednie koło zahaczyło o wystający z ziemi korzeń drzewa. Na szczęście udało mi się zachować równowagę, co nie zdarzało mi się zbyt często, i wciąż jechałam do celu.

Znalazłam się na samym szczycie wzgórza i przystanęłam na moment, by odpocząć. W dole rozciągał się widok licznych budynków, porozrzucanych w sporych odległościach od siebie i musiałam przyznać, że bardziej przypominało to zarys wioski, którą mijałam po drodze, zanim jeszcze wjechałam do lasu, niż gospodarstwo rolne. Włączyłam jeszcze telefon, który zaraz po wyjeździe musiałam wyłączyć z powodu słabej baterii, a przecież obiecałam Mateuszowi, że zadzwonię, jak tylko dojadę na miejsce, i dopiero teraz zauważyłam, że jestem już spóźniona.

Cholera.

Wskoczyłam znów na rower i puściłam się żwawo z górki. Dzięki Bogu, że pomimo tragicznego wyglądu mój rower miał sprawne hamulce, bo inaczej chyba wjechałabym prosto do stawu czy też jeziora, czymkolwiek był ten dość pokaźnych rozmiarów zbiornik wodny. Zatrzymałam rower i od razu z niego zsiadłam, czując niemalże w każdym kawałku swego ciała, jak bardzo jestem zmęczona. Jednak nie mogłam dłużej użalać się nad sobą, bo musiałam czym prędzej pędzić do biura, by podpisać tę umowę, o której pisali do mnie w e-mailu. Nie było to takie proste, gdyż stało tu mnóstwo budynków łudząco do siebie podobnych, choć kilka z nich wyraźnie miało charakter mieszkalny i mogłam je do razu wykluczyć. Miałam szczęście, że akurat ktoś, chyba któryś z pracowników, przechodził w pobliżu i wskazał mi właściwy budynek. Poszłam tam niezwłocznie, choć chyba bardziej niezdarnie, niż mogłoby mi się wydawać, bo nogi wchodziły mi... Nieważne. Postawiłam rower pod ścianą i szybko ruszyłam do środka, próbując jeszcze

ściągnąć z głowy kask. Korytarz był długi, ale na szczęście na jego końcu widniał napis BIURO, więc nie wahając się ani chwili dłużej, zapukałam do drzwi. Gdyby jeszcze ten cholerny kask, a konkretnie zapięcie pod brodą chciało puścić... Usłyszałam „proszę”, więc pchnęłam stopą lekko uchylone drzwi, zrobiłam pierwszy krok i omal nie upadłam na podłogę. Zahaczyłam o jakiś gigantyczny próg, który według mnie nie powinien się tam znaleźć. Ktoś mnie złapał, powstrzymując przed upadkiem, a zapinka wreszcie puściła, uwalniając moje długie blond włosy, które w tym momencie zakryły mi twarz, tak że przez moment nic nie widziałam.

– Cholera! – zakląłam cicho i natychmiast odgarnęłam włosy.

Patrzyły na mnie dwie pary oczu. Jedne, należące do kobiety za biurkiem, były rozbawione, chyba aż zanadto wesołe, ale z tych drugich, należących do cholernie przystojnego mężczyzny o niemal kruczoczarnych włosach, który właśnie mnie puścił, leciały błyski, jakby małe pioruny.

– Witam – powiedziałam wreszcie. – Nazywam się Michalina Zawadzka i przyjechałam tutaj na praktyki.

– Trochę się pani spóźniła – zauważyła słusznie młoda kobieta.

– Przepraszam, to długa historia – powiedziałam krótko, a mój telefon zawibrował w kieszeni.

Mateusz. Odrzuciłam połączenie, nie chcąc jeszcze powiększać spóźnienia, ale on nie dawał za wygraną, więc odebrałam i powiedziałam mu tylko, że zadzwonię później. Schowałam telefon do kieszeni, a gdy podniosłam wzrok, dostrzegłam zniecierpliwienie i namacalną złość w oczach mężczyzny.

– Długo jeszcze będzie pani przeciągała? – zapytał niezbyt uprzejmie.

– Przepraszam, ja tylko musiałam powiedzieć chłopakowi, żeby...

– Nie mam na to czasu – przerwał mi nagle i zwrócił się już tylko do kobiety, która wymownie milczała: – Zakwateruj panią, bo ja już jestem spóźniony.

Skierował się do wyjścia.

– Co za gbur – powiedziałam cicho, ale chyba usłyszał, bo spojrzał na mnie z ukosa, z niedowierzaniem potrząsając głową, i zaraz potem wyszedł, zostawiając mnie z kobietą z za biurka.

– Może mnie pani zaprowadzić do szefa? – zapytałam. – Jest mi strasznie przykro, że się spóźniłam... – spojrzałam na zegar wiszący na ścianie. – Chryste! Całe dwadzieścia minut, ale... ja...

– Szef właśnie wyszedł – wskazała głową na domykające się drzwi.

– Cholera – zaklęłam znów pod nosem.

Ależ się wygłupiłam. Jeśli nie wyrzuci mnie stąd przed końcem praktyk, to będę miała wielkie szczęście.

Potem kobieta, jak się okazało sekretarka mężczyzny, którego widziałam przez krótką chwilę, zaprowadziła mnie do małego drewnianego domku dla gości i kazała się rozgościć. Zapytałam ją jeszcze o umowę, którą miałam podpisać zaraz po przyjeździe, ale ona poinformowała mnie tylko, że kiedy wcześniej zdarzały się takie przypadki, to umowa przesuwiała się na kolejny dzień, a co za tym idzie, szkolenie skończy się dzień później, takie są procedury. Jednak na odchodne dodała jeszcze, że i tak mam szczęście, bo szef nie kazał mi wrócić jutro na wyznaczoną godzinę, tylko w niezrozumiałej dla niej drodze wyjątku pozwolił zostać.

Co chciała przez to powiedzieć? Że będę jego niewolnicą do końca życia, bo okazał mi swą łaskę?

Przypomniała mi jeszcze, żebym jutro punktualnie stawiała się w biurze, bo pan Mikołaj daje tylko jedną drugą szansę.

Już go nie lubię. Gbur. I zarozumiały dupek.

Zadzwoiłam do Mateusza. Jak miło było usłyszeć jego głos, choć moja złość na cały świat dotyczyła po części jego, bo gdyby nie ten jego przeklęty samochód, który już dawno powinien zostać przerobiony na żyletki, zapewne nie doszłoby do takiej nieprzyjemnej sytuacji. Niemniej bardzo mi zależało na ukończeniu studiów na kierunku agrobiznes, a tylko zaliczona praktyka i dobrze zdany egzamin dzieliły mnie od zdobycia upragnionego zawodu i wymarzonej, dobrze płatnej pracy. Nie chciałam tego zaprzepaścić przez głupie zrządenie losu, dlatego jutro już nic nie stanie mi na przeszkodzie, by spotkać się na czas z zarozumiałym właścicielem tego gospodarstwa i podpisać tę cholerną umowę.

Potem, nie mając nic innego do roboty, obejrzałam dokładnie mały

domek, w którym tymczasowo się osiedliłam. Był urządzony ze smakiem, bardzo nowoczesnie, choć z zewnątrz nic na to nie wskazywało. Co prawda był mały – na parterze oprócz maleńkiego salonu z aneksem kuchennym była jeszcze niewiele większa łazienka, a na poddaszu urocza sypialnia, no i jeszcze weranda, licząca jakieś półtora metra kwadratowego – ale naprawdę przytulny. Stwierdziłam, że jednej osobie wystarczyłoby w zupełności. Ucieszyło mnie także, że ten domek był samowystarczalny i niczego w nim nie brakowało; oprócz czystej, pachnącej wiatrem pościeli i ręczników w łazience, miał także zaopatrzoną lodówkę, dzięki czemu nie będę dziś głodna, a tym bardziej narażona na spotkanie gburowatego właściciela.

Po południu, gdy trochę odpoczęłam i ochłonęłam z wrażeń, miałam nawet ochotę wyjść i zapoznać się z okolicą, ale zakwasy dały o sobie znać, więc stwierdziłam, że pozostanę w łóżku. Ostatnio nie sypiałam zbyt dobrze, bo nauka zajmowała mi sporą część cennego czasu przeznaczanego na sen.

Rano obudziłam się bardzo wcześnie, jeszcze było szaro za oknem. Strasznie bolał mnie brzuch. Przez ten wczorajszy wysiłek związany z przebyciem na rowerze tak długiej drogi pewnie dostanę przed czasem miesiączkę i prawdopodobnie będzie wyjątkowo bolesna.

Tylko nie to. Nie dzisiaj...

Wstałam z łóżka i zaciskając zęby, poszłam do łazienki. Z przykrością stwierdziłam, że zaczynam krwawić. Całe szczęście, że w tym szaleństwie z rowerem nie zapomniałam o podpaskach i tabletkach przeciwbólowych. Szybko zażyłam dwie, tak jak robię na początku długiej drogi bólu, nim przybierze na sile, po czym wróciłam do łóżka. Było jeszcze wcześnie i miałam nadzieję, że do spotkania z Korneckim mi przejdzie. Jednak ból z upływem czasu zamiast maleć, przybierał na sile. W normalnych warunkach, w domu, wzięłabym kolejne dwie tabletki, które działały wówczas jak porządny kopniak, wywołując przy tym lekkie odrętwienie i drżenie rąk, ale tutaj nie mogłam sobie na to pozwolić. Jeszcze ten cały Mikołaj weźmie mnie za pijaczkę albo co gorsza za ćpunkę, więc musiałam to jakoś przecierpieć. Nakryłam się szczelniej, bo bóle powodowały naprzemiennie zimne i gorące dreszcze. Czułam się paskudnie, byłam cała spocona i chyba brała mnie gorączka.

Już po moich praktykach, już po moich studiach.

Wtuliłam twarz w poduszkę i starałam się opanować. Chyba zrobiło mi się słabo, bo na moment przestałam kontaktować.

Doszło mnie nagle jakby wołanie mojego imienia. Potem usłyszałam wyraźniej i chyba ze złością: MICHALINA.

– Michalina, gdzie się pani, do jasnej cholery, podziewa? – Kornecki szalał na dole, podczas gdy ja chwilowo nie miałam siły podnieść się z łóżka.

Usłyszałam głośne kroki na drewnianych schodach, a potem zobaczyłam jego wielką sylwetkę pochyloną nad łóżkiem, w którym się ukryłam.

– Żartuje pani ze mnie? – zapytał z niedowierzaniem i nieludzką wściekłością w granatowych oczach.

Nagle uświadomiłam sobie, że znów spieprzyłam sprawę. Musiałam przysnąć z bólu...

– Przepraszam – powiedziałam schrypniętym głosem i natychmiast wygramoliłam się z łóżka, jednak od razu poczułam, jak świat wiruje mi przed oczami, i nagle zrobiło się ciemno.

—

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, on siedział koło mnie albo nade mną, sama nie wiem. Wciąż kręciło mi się w głowie i nadal bardzo bolał mnie brzuch.

– Dlaczego nie powiedziała pani, że jest pani chora? – zapytał łagodniej niż do tej pory.

– Bo ja... ja nie jestem chora – powiedziałam szeptem.

Miałam zaschnięte usta, a on, widząc to, podał mi wodę. Bardzo mnie tym zaskoczył, ale nie protestowałam, choć miałam ochotę wysłać go do diabła, tylko od razu wypiliśmy całą zawartość szklanki. Woda jeszcze nigdy nie smakowała mi tak dobrze.

– Wobec tego, co to było? – zapytał.

Było mi głupio mówić z nim o tak intymnej przypadłości, ale chyba nie miałam wyjścia. Wtedy niespodziewanie zadzwonił telefon. Mateusz. Musiałam odebrać, bo wiedziałam, że nie odpuści i będzie próbował do skutku.

– Nie mogę teraz rozmawiać – powiedziałam i spojrzałam na mężczyznę

siedzącego obok, który choć wyraźnie zniesmaczony moim zachowaniem, powstrzymał się jednak i milczał. – Nie martw się o mnie. To co zwykle, co miesiąc, ale nie obawiaj się, zaraz mi przejdzie – rozłączyłam się najszybciej, jak to było możliwe. – Przepraszam – spojrzałam na Korneckiego, a jego wzrok jakby nieco złagodniał.

– Więc nadal upiera się pani, że nic jej nie dolega? – zapytał.

Poczułam, że się czerwienię. Chyba mnie przejrzał, a ja nie doceniałam jego bystrości i inteligencji.

– To nic poważnego – wyjaśniłam. – Mam bolesne miesiączki, a przez ten rower...

– Przyjechała pani taki szmat drogi rowerem? – przerwał mi.

– Gdyby pozwolił mi pan wczoraj wytłumaczyć...

Mężczyzna wstał. Chyba się wkurzył, co raczej było u niego chlebem powszednim.

– Proszę się stąd nie ruszać. Zaraz się panią zajmę – powiedział i sobie poszedł.

Słyszałam charakterystyczny dźwięk nalewanej do czajnika wody, a zaraz potem lekkie trzaśnięcie drzwiami.

Dokąd poszedł i dlaczego tak bardzo się mną przejął? Nie rozumiem tego typu facetów...

Wrócił po kilku minutach, ale jeszcze chwilę został na dole. Potem zjawił się znowu przy tymczasowo moim łóżku z termoforem w rękach i usiadł na jego skraju.

– Proszę podnieść kołdrę – powiedział spokojnie, ale wyraźnie rozkazującym tonem.

Patrzyłam na niego z pewną obawą.

– I proszę się mnie nie bać. Nie jestem zboczeńcem i pani nie zgwałcę – powiedział bez najmniejszych emocji.

Znów poczułam wypieki na twarzy, ale od razu posłusznie podniosłam kołdrę. On zadarł mi jeszcze trochę podkoszulek i zsunął spodenki do linii majtek, ale nie protestowałam, by jeszcze bardziej nie wystawić się na śmieszność. Widziałam, jak przyglądał się bliźnie przy pępku, ale na

szczęście nie spytał, skąd się wzięła, bo sama nie miałam pojęcia. Mam ją, odkąd pamiętam, i tyle. Babcia powiedziała mi tylko, że miałam mały wypadek, a ja zbyt mocno ją szanowałam, by pytać o więcej.

Przyłożył gorący termofor do bolącego miejsca, a ja aż się skurczyłam pod wpływem nagłego ciepła.

– Zaraz poczuje się pani lepiej – powiedział i patrzył mi w oczy. Potem dotknął jeszcze mojego czoła. – Ma pani gorączkę. Zaraz przyniosę coś na obniżenie temperatury.

– Ale ja już brałam leki – wyrwało mi się, a skoro już to powiedziałam, wskazałam głową na mały nocny stoliczek. Mikołaj podniósł blister i przyjrzał się uważniej temu, co trzymał w swych silnych dłoniach.

– Ile pani tego wzięła? To bardzo mocne leki.

– Dwie tabletki – wyjaśniłam cicho, i tak jak się spodziewałam, wyraźnie nie spodobała mu się ta odpowiedź.

– Czy mówił już pani ktoś, że nie powinna się leczyć na własną rękę? – zapytał niby bez emocji, ale jednak z wyraźnym naciskiem na dwa słowa: WŁASNA i RĘKĘ.

Nie chciałam się z nim spierać, szczególnie teraz, gdy siedział tak blisko. Po chwili z ulgą stwierdziłam, że ból ustępuje.

– Moja babcia miała zwyczaj mawiać, że najlepsze są proste rozwiązania. Tylko nie mam pojęcia, dlaczego nie wpadła na coś takiego? – uśmiechnęłam się do niego słabo, a on odwzajemnił uśmiech.

To była nowość...

Zaskoczył mnie tą nagłą zmianą zachowania, ale kiedy zaglądał do mnie do późnego wieczora, mogłabym nawet zaryzykować stwierdzenie, że się mną opiekował, bo gotował dla mnie i przynosił mi posiłki do łóżka, nie pozwalając z niego wychodzić przez niemal cały dzień, mówiąc, że jeszcze nie wyglądam najlepiej. Nie kryłam zdziwienia tą jego opiekuńczą postawą, ale zapewnił mnie, że to w drodze wyjątku, bo w tej chwili znalazłam się w jego posiadłości, pod jego opieką. I gdyby nie moja nagła przypadłość, to policzyłby się ze mną za tego gbura. Znów się przez niego zaczerwieniłam i zapewniłam go, że odwdzięczę się niebawem za jego wyrozumiałość, ale

potem on szybko zmienił temat i umówił się ze mną na rozpoczęcie mojego szkolenia od jutra o naprawdę wczesnej porze, o ile oczywiście będę całkiem zdrowa. Zapewniłam, że tak będzie, i wreszcie z nastaniem nocy zostawił mnie samą.

Zaniepokoiło mnie uczucie, że tak bardzo podobała mi się jego troska...

Zadzwoiłam jeszcze do Mateusza i opowiedziałam mu o wszystkim, co się wydarzyło. Ustaliliśmy, że ma do mnie nie dzwonić. Sama będę się z nim kontaktowała, kiedy nie będę zajęta. Lepiej nie drażnić już i tak mocno poszarpanych nerwów pana Mikołaja. Powiedziałam także, że prawdopodobnie mój pobyt tutaj się przedłuży o te parę dni mojej niedyspozycji, ale i tak dam mu wcześniej znać, kiedy przyjadę, by mógł się przygotować na mój wielki powrót. Śmiał się ze mnie, że chyba trzeba mi było uciec na wieś, by zrobiła się ze mnie wielka osobistość. Nie miałam mu tego za złe, bo nie denerwował mnie fakt, że mój chłopak żartuje sobie ze mnie, nazywając mnie wielką osobistością, ani tym bardziej nie zrażała mnie wieś, co dla niektórych moich koleżanek było barierą nie do pokonania.

Rano, tak jak przypuszczałam, czułam się znacznie lepiej i mogłam już normalnie funkcjonować. Wziąwszy szybki prysznic, ubrałam się w szary dres i białe trampki. Nie chciałam wkładać niczego w moim ulubionym kolorze, bo i tak już na samym początku zrobiłam z siebie idiotkę. Ten różowy kolor pomagał mi zapewne tylko w zwracaniu na siebie uwagi, ale nie czynił mnie w oczach innych dorosłą i odpowiedzialną.

Może właśnie pan Kornecki uważa mnie teraz za jedną z tych rozkapryszonych gówniar, które mają wszystko, a różowym kolorem manifestują swą głupotę? Ale ja przecież niczego nie manifestowałam, nigdy. Ten kolor zawsze był dla mnie ukojeniem albo ucieczką w różowy, lepszy świat, gdy było mi źle. Babcia starała się, bym nie czuła się osamotniona, ale towarzystwo sąsiadów z kamienicy to nie to samo, co posiadanie rodzeństwa, nie wspominając już o matce. Dzięki różowym barwom wydawało mi się, że jestem księżniczką, ale to było wtedy, gdy miałam jakieś powiedzmy pięć lat, a teraz? Teraz róż stał się po prostu nieodłącznym elementem mojego życia,

bo uwielbiałam nie tylko ubrania w tym kolorze, ale jeszcze wiele innych rzeczy, jak na przykład pluszowy, miłutki w dotyku kocyk.

Może jednak uda mi się jakoś przekonać tego mężczyznę, że nie jestem taka, jak sobie już zapewne o mnie myśli?

Wyszłam przed dom i zobaczyłam go wychodzącego z pobliskiego murowanego domu. Dom był stary, okazałych rozmiarów.

Ciekawe, czy równie dobrze urządzone jak domek dla gości?

Co cię to obchodzi? Przecież i tak nigdy tam nie zajrzysz nawet na moment.

Od razu mnie zauważył i ruszył w moim kierunku.

– Dzień dobry – powiedział, gdy pokonał niewielki odcinek drogi, która dzieliła nasze domy. – Dobrze się pani czuje? – zapytał od razu, nie dając mi możliwości, abym odpowiedziała na jego powitanie.

– Tak. Czuję się znacznie lepiej, dziękuję – odparłam. – To może najpierw podpiszemy tę nieszczęsną umowę? – zapytałam, myśląc, że właśnie od formalności będzie chciał zacząć. W ogóle jakoś się niepokoiłam, że skoro jeszcze tego nie zrobiliśmy, to może on czeka na to, by odesłać mnie stąd przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– Nie. To tylko formalność – powiedział. – Pospieszmy się, bo musimy dotrzeć w pewne miejsce, zanim wstanie słońce. Ale najpierw proszę zmienić obuwie. Jest rosa i szkoda tej bieli – spojrzał na moje stopy, a konkretnie na białe trampki, które rzeczywiście jeszcze świeciły nowością.

– Nie mam z sobą innych. – Znowu poczułam się jak idiotka, ale dźwiganie kolejnej pary butów na rowerze powiększyłyby jeszcze moją katorgę. Ten mężczyzna już chyba przywykł do mojej głupoty, bo wskazał głową w stronę czerwonych kaloszy, które zapewne sam tutaj przyniósł i postawił na werandzie. Zawstydzona zmieniłam buty. Te drugie okazały się o jakieś dwa numery za duże, ale nie wspomniałam mu o tym ani słowa. Natychmiast zajęłam się domysłami, dokąd się wybieramy.

Więc od razu jakieś wielkie wyzwanie? Cieszyłam się, choć nie tak to sobie wyobrażałam.

Mężczyzna ruszył przed siebie, a ja posłusznie za nim. Najpierw myślałam, że to, co zaplanował na dziś, wymaga co najmniej spaceru. Potem

przyszła mi do głowy myśl, że zapewne pojedziemy gdzieś samochodem, sama nie wiedziałam gdzie ani po co, ale kiedy zobaczyłam dwa osiodłane konie pod jego domem, na moment zamarłam. Od razu zauważył moje wahanie.

– Coś się stało? Nie umie pani jeździć konno? – zapytał, a ja od razu pokręciłam głową.

– Oczywiście, że umiem – powiedziałam szybko. – Myśli pan, że skłamałabym we wniosku o przyjęcie? – zapytałam na pozór odważnie.

Doskonale pamiętałam pytania we wniosku, czy posiadam umiejętność prowadzenia samochodu oraz jazdy konnej, i na obu polach zaznaczyłam „tak”. O ile kierowcą nie byłam może najlepszym, bo jak w ogóle miałam się o tym przekonać, skoro Mateusz nie wpuszczał mnie za kierownicę, to w jeździe konnej byłam zapewne jeszcze gorsza, nie wiedziałam dokładnie, bo miałam kilka lat, a babcia dostała bezpłatny karnet na lekcje jazdy konnej. W zasadzie chyba radziłam sobie dobrze, ale ten mały podły zwierzak ugryzł mnie podczas przedostatniej lekcji i od tej pory zwyczajnie bałam się koni.

Kornecki patrzył na mnie jakby uważniej.

– No to chodźmy do samochodu, chociaż będzie pani żałowała, bo przez okna auta nie zobaczy pani tego, co z grzbietu konia – powiedział i od razu wyjął z kieszeni kluczyki, po czym otworzył pilotem duży czarny samochód terenowy i otworzył przede mną drzwi.

Przecież nie powiedziałam nie. Dlaczego więc zmienił dla mnie swoje plany?

Wsiadłam do auta i z przyjemnością stwierdziłam, że jego wnętrze jest wyposażone równie luksusowo jak domek, w którym zamieszkałam. I byłam niemalże pewna, że ten samochód jest droższy od mojego mieszkania w starej kamienicy.

Kornecki usiadł obok za kierownicą i odpalił silnik, po czym od razu ruszyliśmy, choć dla mnie nadal było wielką zagadką dokąd.

– Konno pojedziemy innym razem – powiedział, jakby sprawdzając moją reakcję.

– Tak. Na pewno. Dziś oprócz zakwasów po rowerze obawiam się jeszcze o powrót wczorajszej przypadłości, ale jak tylko...

– Proszę się nie tłumaczyć – przerwał mi. – Na pewno jeszcze nadarzy się okazja, by mogła mi pani coś udowodnić – powiedział dwuznacznie.

– D... – chciałam powiedzieć „duppek”, ale szybko ugryzłam się w język. Dostrzegłam kątem oka, jak uśmiecha się lekko.

DUPEK i tyle.

Wreszcie dojechaliśmy na miejsce. Było to pięćdziesięciohektarowe pastwisko porośnięte gdzieniegdzie krzakami, które w upalne dni dawały zapewne cień przebywającym tu zwierzętom. Miałam tylko nadzieję, że to nie będą konie.

– Chodźmy tam, w te zarośla – powiedział, a ja od razu spojrzałam na niego podejrzliwie. Dobrze, że tego nie zauważył, bo chyba mógłby się znowu na mnie wkurzyć. Pomyślałam sobie jeszcze, że w normalnych warunkach w życiu bym tam z nim nie poszła, ale że sytuacja trochę się pogmatwała... Cóż, przecież zapewniał, że nie jest zboczeńcem.

Kazał mi być bardzo cicho, co jeszcze bardziej spotęgowało mój strach. Kiedy jednak znaleźliśmy się w tej swoistej kryjówce, wreszcie mi to pokazał. Przed nami znajdowało się stado bydła rasy jersey. Jedne krowy już zdążyły wstać, inne jeszcze smacznie spały w bujnej trawie, a cielaki ssały swe matki, które już skubały trawę.

– Ależ to piękne – powiedziałam szeptem. – Pomyśleć, że tak na pozór zwyczajna rzecz jak karmienie małego cielaczka może być tak ekscytujące i wzruszające.

Uśmiechnął się do mnie i przyglądał mi się z namysłem.

– Miałem nadzieję, że się pani spodoba. Chciałem pani pokazać, jak żyją te zwierzęta na łonie niczym nieskażonej natury. Tutaj są eko pod każdym możliwym względem, ale nie tylko o to mi chodziło. Tutaj są naprawdę szczęśliwe – powiedział z pasją w głosie.

Spojrzałam na niego i zdałam sobie sprawę, że chyba jednak nie jest aż takim dupkiem, za jakiego chce uchodzić.

Nagle zwierzęta chyba nas usłyszały, bo gdy jedno z nich się poderwało, natychmiast całe stado ruszyło za nim i po chwili zniknęły gdzieś daleko, gdzie nasz wzrok już nie sięgał.

– Właśnie dlatego przywiozłem panią tak wcześnie. Po wschodzie słońca

zapewne już by ich tutaj nie było – wyjaśnił. – Nie sądziłem, że widok cieląt ssących matki tak panią urzeknie – wrócił do wcześniejszego tematu.

– Yhm – powiedziałam w zamyśleniu. – Zawsze chciałam zobaczyć na żywo coś podobnego. Kiedyś zamierzałam zobaczyć, jak rodzi kotka rodziców mojego chłopaka, ale niestety się spóźniłam. Miałam pecha. Jak zawsze – dodałam cicho.

Przyglądał mi się jeszcze chwilę.

– Może pani asystować przy porodzie, który niebawem nastąpi. Co pani na to? – zapytał. – Jeśli oczywiście będzie pani chciała w tym uczestniczyć.

Wyrwał mnie z zadumy.

– Oczywiście, że chcę – uśmiechnęłam się do niego.

– Ale muszę panią uprzedzić, że takie rzeczy często dzieją się w nocy – powiedział, kierując nas w stronę samochodu.

– Nic nie szkodzi. Proszę mnie wtedy tylko obudzić – powiedziałam ze szczerym zapalem.

Czułam, jak za duże kalosze nieznośnie obcierają mi piszczele, i chyba on zauważył zmianę w moim zachowaniu. Był bardzo opiekuńczy, ale też niezwykle spostrzegawczy.

– Boli coś panią? – zapytał, przystając na chwilę.

– To tylko zakwasy – skłamałam, nie chcąc kolejny raz stać się ofiarą własnej głupoty i wystawić się na śmieszność.

Przez resztę dnia trochę dawał mi fory, choć nie przyznawał się do tego. Wydawało mi się, że chyba nie do końca uwierzył w moje cudowne ozdrowienie, dlatego przyniósł mi jakieś dokumenty o zasadach ekologii w jego gospodarstwie, a także umowę, o którą pytałam go z samego rana. Kazał mi przejrzeć to uważnie i szczegółowo zapoznać się z materiałem.

Zastanawiałam się, czy planował na koniec coś w rodzaju egzaminu, czy może celowo zajmował moją uwagę czymś mniej wyczerpującym, choć dla mnie samej trochę banalnym, bo wiedzę w tym zakresie opanowałam do perfekcji. Jednakże zajęłam się tym, co mi polecił, bo nie chciałam go więcej denerwować, wiedząc, że i tak nagiął już dla mnie swoje sztywne zasady.

Najpierw podpisałam oba egzemplarze umowy, która okazała się bardzo dla mnie korzystna. Nie miałam pojęcia, na jakie warunki musiały się godzić

koleżanki z wydziału, ale mnie bardzo zadowalała logiczna treść umowy i jej postanowienia końcowe. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że nie mogę już nadużyć cierpliwości Korneckiego, bo na jedno pstryknięcie jego palców wszystko mogłoby się zmienić. Włożyłam umowy z powrotem do teczki, którą miałam zwrócić do biura, w celu złożenia podpisu przez niego, a potem zajęłam się dokumentacją gospodarstwa. Miałam pewność, że wszystkie plany są zrobione rzetelnie, bo zajmowało się tym wiele osób, ale jeden detal nie dawał mi spokoju. Wydawało mi się, że gdyby nanieść małą korektę w jednej rubryce, można by uzyskać dość znaczący wzrost dopłat bezpośrednich.

Dlatego, gdy tylko weszłam do biura, żeby oddać dokumenty, wspomniałam o tym sekretarce szefa, która była wyraźnie zdziwiona moją wiedzą na temat pakietu rolniczego. Obiecała, że zapozna pana Mikołaja z moimi sugestiami jeszcze dziś.

Nie widziałam go do samego wieczora, musiał być bardzo zajęty, a ja nie zamierzałam mu się narzucać. Dlatego miałam czas, by dłużej porozmawiać z Mateuszem o rzeczach bardziej przyziemnych, na przykład o samochodzie, o ile jeszcze w ogóle można tak nazywać tę kupę złomu. Obiecał mi, że wszystkim się zajmie, i do balu absolwentów auto na pewno będzie się sprawować bez zarzutu. Chciałam mu wierzyć, ale wiedziałam, że w praktyce zawsze wychodzi inaczej. Niemniej pogadaliśmy sobie jeszcze o różnych pierdołach, a za oknami zdążyło się zrobić całkiem ciemno. Skończywszy rozmowę, stwierdziłam, że mam ochotę na krótki spacer przed snem. Nie zastanawiając się długo, wyszłam przed dom i skierowałam się w dół, w stronę jeziora. Teraz już miałam pewność, że ten zbiornik był prywatnym jeziorem, bo zapytałam o to panią Martę, sekretarkę. Po drodze mijałam dom Korneckiego i widziałam światła w jego oknach.

Pewnie był zmęczony po całym dniu pracy i odpoczywał przed telewizorem, oglądając jakiś mecz piłki nożnej.

Ominęłam dom i wkrótce znalazłam się nad brzegiem jeziora, na maleńkiej piaszczystej plaży. Ogarnęła mnie wielka ochota, by wejść do wody. Najpierw sprawdziłam jej temperaturę dłonią, bo choć na dworze panowały już temperatury przekraczające dwadzieścia stopni Celsjusza, woda

wcale nie musiała być wystarczająco nagrzana. Dla mnie pasowała idealnie, więc szybko pozbyłam się całego ubrania łącznie z bielizną, sprawdzivszy uprzednio, czy aby na pewno jestem tutaj sama, i weszłam do wody. Najpierw schłodziłam całe ciało delikatnymi chlapnięciami, by po chwili popłynąć w głąb ciemnej toni, tajemniczo połyskującej w blasku księżyca. Czułam się odprężona i wolna, gdy chłodna woda pieściła delikatnie i zmysłowo moje nagie ciało, choć także nieco już zmęczona całym dniem, oraz ostatnimi stresującymi wydarzeniami. Dopłynęłam więc z powrotem do brzegu. Wyszędłszy z wody, wykręcałam mokre włosy, i wtedy go dostrzegłam. Stał nieopodal i patrzył na mnie, a ja zawstydzona zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu ubrania. Chyba nie widział zbyt wiele, bo jedynym źródłem światła były księżyc i gwiazdy, ale i tak poczułam ogromne zażenowanie.

Podszedł bez słowa i rozpostarł przede mną duży kąpielowy ręcznik. Gdy pomógł mi wreszcie ukryć moją nagość, spojrzałam na niego lekko wzburzona.

– Śledzi mnie pan? – zapytałam niezbyt grzecznym tonem, choć obiecałam sobie, że będę się już zachowywać bez zarzutu. Jednak nie zmienia to faktu, że nie powinien tu przychodzić, a już na pewno gapić się na mnie.

– Nic z tych rzeczy – powiedział spokojnie, choć wydawało mi się, że znów był na mnie zły. – Poszedłem do pani z butelką wina, by podziękować za sugestię w kwestii wniosku o dopłaty, ale nie zastałem pani. Zacząłem więc szukać, no i znalazłem. Słyszac plusk, domyśliłem się, że jest pani w wodzie, i stwierdziłem, że pewnie nie pomyślała pani o ręczniku. No i jak widać, znów miałem rację – powiedział jakby o ton niższym głosem. – Nie powinna pani tutaj przychodzić sama.

Spojrzałam na niego nieufnie. Co sugerował?

– Czy powinienem pani przypomnieć, że nie jestem jedynym mężczyzną w całym tym wielkim obejściu? – zapytał, sięgając po moje rzeczy leżące na piasku. – Dlaczego naraża się pani na coś takiego?

Zrobiło mi się strasznie wstyd. Miał rację. Znów się wygłupiłam i jeszcze podejrzewam go Bóg wie o co...

– Przepraszam – powiedziałam, spuszczać głowę i mając nadzieję, że w tych ciemnościach może nie zauważył moich spłoszonych ze wstydu policzków. – Jak zwykle musiałam pokazać, jaka jestem głupia – wyrwało mi się, choć nie zamierzałam powiedzieć tego na głos.

– Wcale tak nie uważam – powiedział, podchodząc bliżej, może nawet odrobinę za blisko, bo poczułam uwodzicielski zapach jego perfum. – Uważam, że powinna pani nieco wydorosnąć, ale to nie ma nic wspólnego z głupotą, dlatego bardzo mnie dziwi pani podejście do samej siebie.

Znów zawstydził mnie tymi słowami. Nie wiedziałam, czy mówił szczerze, bo sama nie wiedziałam, co mam sądzić na swój temat.

– Dlaczego tak surowo się pani ocenia? – zapytał jeszcze.

Szczerze?

– Bo jestem mistrzynią pakowania się w kłopoty – odparłam. – Nie znałam swoich rodziców i nie wiem, kim byli ludzie, którzy przekazali mi swoje geny.

– Czy to dla pani aż takie ważne? – zapytał. – Dlaczego nie zapyta pani o swych przodków kogoś z bliskich?

– Ponieważ jedyna moja krewna, babcia, nie żyje od dwóch lat, a ja wyznaję teorię, że dziedziczymy wszystko – odpowiedziałam jednocześnie na dwa pytania.

Patrzył jeszcze przez moment, jakby zapisywał te informacje w swojej głowie niczym plik w komputerze. Po czym wskazał mi gestem dłoni, żebym poszła przodem. Oczywiście poszedł za mną do domu, a butelka wina, o której wcześniej wspomniał, stała na werandzie pod drzwiami, obok czerwonych kaloszy.

Otworzyłam drzwi i tym razem to ja zaprosiłam go gestem do środka. Trochę się zawahałam przez krótką chwilę, czy postępuję właściwie, wpuszczając do mieszkania o tak późnej porze obcego bądź co bądź mężczyznę, a on od razu się domyślił, o co chodzi.

– Już mówiłem, że nie jestem zbrojeńcem i nie mnie powinna się pani obawiać.

Co sugerował? Czyżby mówił o którymś ze swoich pracowników, których w ciągu dnia kręciła się tutaj spora ilość? Czy może próbował mi

wmówić, że to samej siebie powinnam się bać?

Szybko zniknęłam w łazience pod pretekstem ubrania się, choć miałam zupełnie inny powód, o którym nie chciałam wspominać. Gdy ochłonąwszy nieco, wyszłam do saloniku, on siedział już wygodnie na kanapie i właśnie nalewał wino do kieliszków.

– Mam nadzieję, że trafiłem w pani gust – powiedział, a ja od razu się zaczerwieniłam. – Mówię o winie – dodał z lekkim uśmiechem na przystojnej twarzy.

Głupia jestem i tyle!

Upiłam łyk i uśmiechnęłam się do niego. Wino było właśnie takie, jak lubię, lekko słodkie, ale i bardzo wyraziste.

– Jest pyszne – zapewniłam. – Czy mógłby mi pan opowiedzieć coś o tym pałacyku na wzgórzu? – zapytałam, a on natychmiast wstał i podał mi dłoń.

Serce biło mi tak głośno, że bałam się, by tego nie usłyszał.

– Chodźmy, opowiem pani na miejscu.

Co takiego? Zabiera mnie nocą w to piękne miejsce? Boże, ale będzie niesamowicie...

Nie sądziłam, że zwiedzanie pałacu w nocy będzie aż tak fascynujące. Atmosferę podkreślało jeszcze światło sączące się z latarki, którą Kornecki zabrał po drodze ze swego samochodu. Dopiero na miejscu wyjaśnił mi, że w pałacyku nie ma jeszcze prądu. Powiedział mi również, że już wkrótce będą mogli go otworzyć dla zwiedzających, ale trzeba jeszcze podłączyć instalację elektryczną i dopracować kilka innych rzeczy.

Potem, gdy przechadzaliśmy się po ciemnych, bardzo tajemniczych komnatach, opowiadał mi z ożywieniem o dawnych właścicielach tego miejsca. Mówił mi o włoskiej księżniczce Micheli, która była wielbiona przez władcę tutejszych ziem Niccola, przystojnego pana z wielkiego portretu, który wisiał nad wejściem. Według opowieści tutejszych ludzi oboje przybyli do Polski razem z Boną Sforzą. Niccolo miał być nieślubnym synem królowej, a Michela jedną z jej dam dworu. Powiedział mi jeszcze, że dziewczyna rozkochała go w sobie bez pamięci, a on z wielkiego tyrana, za jakiego wcześniej uchodził, zmienił się w kochającego ponad życie swą

rodzinę męża i ojca.

Michela to włoska odmiana mojego imienia? Niccolo w przekładzie na polski to Mikołaj?

Jezu, czy to przeznaczenie? Déjà vu?

Patrzyłam na niego, z przyjemnością obserwowałam jego twarz i błyszczące z emocji oczy, gdy światło padało na nie krótkimi chwilami.

Był taki przystojny i męski.

– Chyba mnie pani nie słucha? – powiedział nagle, znajdując się bardzo blisko mnie.

– Eee, przepraszam, co pan mówił? – zapytałam, przyłapaną na gorącym uczynku. Wiedziałam już, jaki był błyskotliwy i jak łatwo przychodziło mu rozszyfrowywanie cudzych myśli.

– Pytałem, czy pani również marzy o wielkiej rodzinie.

– Ja, ja, nie wiem...

Skąd miałam to wiedzieć, skoro najprawdopodobniej nigdy nie zostanę matką.

Patrzył mi w oczy, będąc tak blisko. Czułam się urzeczona i jakby zahipnotyzowana. To wszystko przez wino, na pewno... Ale...

Pocałowałam go tylko raz. Jedyne raz i uciekłam, pozostawiając za sobą głucho echo odbijające się po kamiennych posadzkach.

Tej nocy nie mogłam zmrużyć oka. Może to przez wino, a może przez wciąż realny smak jego ust na moich wargach. Kilka razy zapadałam w krótką drzemkę, ale widziałam tylko jego i te pięknie wystrojone stare komnaty.

Boże, co ja wyprawiam?

Rano wyglądałam okropnie. Miałam podpuchnięte oczy i do tego jeszcze rozboleła mnie głowa. Wciąż rozmyślałam o tym, jak bardzo się wygłupiłam tym pocałunkiem. Miałam nadzieję, że nie wylecę przez to z praktyk. Poszłam więc do biura, jak co dzień o tej godzinie, z duszą na ramieniu, ale ku mojemu lekkiemu, sama nie wiem czemu, chyba rozczarowaniu, zastałam tylko panią Martę. Na pytanie o szefa, usłyszałam, że jest bardzo zajęty.

Och, musiałam go jednak bardziej wkurzyć, niż mi się wczoraj

wydawało. I co ja teraz miałam z tym zrobić? Nic. Wziąć się do pracy i tyle.

Zapoznałam się z przydzielonymi mi na dziś obowiązkami i z radością stwierdziłam, że zapowiadał się dzień pełen wrażeń. Już nie dostałam żadnych dokumentów ani umów, tylko miałam się zająć typowo praktycznymi sprawami. Byłam w sumie zdziwiona, że było tego tak wiele, ale nie tracąc czasu, pobiegłam do domu, zmieniłam buty na te czerwone gumiaki i od razu pobiegłam do obory, a konkretnie do hali udojowej. Pracowały tam trzy osoby. Dwóch mężczyzn i kobieta. Staralam się trzymać kobiety, bo po tym jak Kornecki zasugerował, że powinnam być bardziej ostrożna, nabrałam więcej dystansu. Może i niepotrzebnie, bo ci dwaj okazali się bardzo mili. Pokazali mi, jak podłączają do dojarki krowy jersey, tej samej rasy jak te, które widziałam na pastwisku. Starszy z mężczyzn pozwolił mi nawet podczepić jeden aparat udojowy, i choć na początku nie mogłam ogarnąć nagle spadającego ciśnienia, a te kubeczki w żaden sposób nie chciały zassać sutka krowy, to za czwartym podejściem w końcu mi się udało. Aż promieniałam z radości, że zrobiłam coś takiego. Widziałam też uśmiech młodszego dojarza, a potem zauważyłam Korneckiego. Stał nieopodal i wszystkiemu się przyglądał. Podeszłam więc niepewnie w jego kierunku, a uśmiech powoli zniknął mi z twarzy na widok jego niezadowolenia.

– Zleciłem pani pracę tutaj, ale chodziło mi głównie o to, by zapoznała się pani z przebiegiem produkcji ekologicznego mleka. Nie miałem na myśli czegoś takiego – powiedział nieco za głośno, ale łudziłam się, że to z powodu hałasu, jaki wytwarzał silnik dojarki.

– Szefie, ta dziewczyna jest najlepsza. Spisała się na medal – powiedział ten młodszy, a ja lekko się zarumieniłam i widząc surowe spojrzenie szefa, od razu stamtąd wyszłam, by na powrót asystować kobiecie. Na szczęście nie poszedł za mną, a serdeczna starsza pani uśmiechnęła się do mnie.

– Skrzyczał panią? – zapytała. – On wyraźnie zabronił studentom zbliżania się do krów podczas udoju. Ja w sumie też tego nie robię, bo one na pozór takie niewzruszone, ale szybko zapamiętują osoby, które się nimi zajmują. Czasami kopią, gdy podejdzie do nich ktoś obcy.

– Nie miałam pojęcia – powiedziałam zawstydzona. – Przepraszam.

W tej chwili poczułam za plecami jego obecność. Nic jednak nie powiedział, tylko wyszedł na podwórko.

Oj, chyba znów go rozdrażniłam. Jestem w tym mistrzynią, to pewne. Już miałam wyjść za nim, gdy usłyszałam tę miłą panią.

– Przyjdź pod wieczór, kochana, tak przed osiemnastą, to mój mąż, ten starszy – wskazała ręką na kucającego pod krową mężczyznę, którego oddzielały od nas szklane drzwi – udoi ci mleka. Dla szefa zawsze idzie od tej samej krowy, więc ty też je dostaniesz.

– To jest jakaś różnica pomiędzy mlekiem od jednej a drugiej krowy? – zapytałam zdziwiona.

– No niby nie – odparła – ale krowy tutaj są regularnie badane, między innymi na obecność komórek somatycznych, które świadczą o zdrowiu produktu i samego zwierzęcia. Tamta właśnie kobitka – znów wskazała przez szklane drzwi, tym razem na krowę, która radośnie machała ogonem – jeszcze nigdy nie sprawiła kłopotu, no zapalenia w wymieniu nie miała, i jej mleko jest najzdrowsze. Pan Mikołaj bardzo lubi świeże mleko, a my dajemy mu prosto od tej właśnie krowy.

– To tamte pozostałe sztuki nie dają dobrego mleka? – byłam zaskoczona.

– Oczywiście, że dają. Tylko u niektórych z nich poziom tych komórek sięga górnej normy i wtedy mleko trzeba poddać obróbce – wyjaśniła.

– Teraz chyba rozumiem – powiedziałam z uśmiechem.

To po to mnie tutaj wysłał. Miałam zrozumieć podstawy produkcji mleka, a nie od razu wskakiwać pod krowę.

– Na pewno przyjdę po mleko pana Mikołaja – powiedziałam, wychodząc i uśmiechnęłam się, zdając sobie sprawę, jak to mogło zabrzmieć.

Oczywiście nie było go już w pobliżu. Gdyby nie zatrzymała mnie ta kobieta, to pewnie byśmy porozmawiali i być może udałoby mi się go przeprosić za ten mój wczorajszy mały wyskok. Ale w sumie może to i lepiej, bo zapewne znów powiedziałby coś, co zepsułoby mi nastrój na cały dzień, a tak – bogatsza o wiedzę na temat krowiego ekologicznego mleka – szłam do kolejnego wytyczonego mi zadania.

Kolejnym etapem było karmienie krów. Niby nic w tym dziwnego, ale masa jedzenia, które te zwierzęta pochłaniały, była dla mnie niewyobrażalna.

Kolejny pracownik miał chyba ze mnie ubaw, tak spontanicznie zareagowałam, i wytłumaczył mi, że produkcja mleka polega głównie na właściwym żywieniu. Nie ma paszy, nie ma mleka. Tak mi to w skrócie podsumował.

Następnym zadaniem okazało się usuwanie obornika specjalnym urządzeniem, które przypominało dźwig na budowie. Miałam wrażenie, że szef celowo ukarał mnie tą niezbyt miło pachnącą robotą. Już od samego przyglądania się mój szary dres pachniał krową, albo raczej jej ogonem. Ale dzięki temu dowiedziałam się, że cała ta góra obornika jest potem wykorzystywana jako nawóz przy produkcji ekologicznych pasz stosowanych do żywienia zwierząt w gospodarstwie Mikołaja.

Potem, kiedy miałam już pójść do koni, z przykrością stwierdziłam, że raczej wolałabym pracę tutaj. Wciąż miałam przed oczami obraz wściekłego kucyka i po tylu latach doskonale pamiętałam uścisk jego zębów na pośladku. Drań jeden. Nie wiedziałam tylko, czy kucyk, czy może Kornecki, czy może obaj naraz są draniem i dupkiem w jednym.

Całe szczęście, że praca w stajni okazała się tylko teorią, tak jak w przypadku pozostałych miejsc, bo jedna klacz, o imieniu Persefona, chyba mnie nie polubiła i w mojej głowie pojawiła się śmieszna teoria, że musiała być spokrewniona z tym uśmiechniętym karzełkiem sprzed lat.

Wracałam właśnie do domu i stwierdziłam, że nogi chyba wlażyły mi w... no w kręgosłup, gdy usłyszałam wołanie.

– Proszę pani?

Obejrzałam się w lewo, w stronę dochodzącego mnie głosu i zobaczyłam mężczyznę siedzącego w dużym czerwonym traktorze z założonym z przodu turem, jaki widziałam już kiedyś w jakimś magazynie rolniczym.

– Umie pani jeździć? – zapytał i wskazał na mniejszy traktorek z podłączoną przyczepą.

– Tak – odparłam. Przecież miałam prawo jazdy od paru lat, więc zapewne nie będzie problemu.

– A podjechała by mi pani tutaj? Muszę załadować ten balot słomy, a tym kolosem się nie przecisnę.

– Oczywiście – powiedziałam z radością i od razu pomyślałam o minie

Mateusza, gdy będę mu o tym opowiadać.

Wdrapałam się szybko na górę mniejszego ciągnika, który dla odmiany nie miał kabiny i nie bez problemu, ale jednak odpaliłam silnik. Na gałce dźwigni zmiany biegów był cały schemat, więc bez trudu ruszyłam. Byłam tak szczęśliwa, że omal nie zapiszczałam z radości. Ale nagle coś mi się pomieszało, ciągnik nie chciał zahamować tuż obok drugiego, a ja spanikowałam i nie wiedziałam, co robić. W tej chwili zauważyłam, że nie jestem sama: Mikołaj w biegu wskakiwał do mnie na górę. Skręcił mocno kierownicę, ale i tak zahaczyliśmy nieco o drugi traktor. Potem jakimś cudem udało mu się zatrzymać.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – wrzasnął na mnie.

Może bym się nawet rozplakała, tyle że ja nie potrafiłam płakać.

Ściągnął mnie z traktora mocno zdenerwowany i spojrzał na mężczyznę, który od razu zsiadł z czerwonego traktora.

– To ja ją poprosiłem – powiedział, drapiąc się w głowę i przyglądając temu, co zmalowałam.

To była tylko niewielka rysa... po pół ryski... na obu...

– O tym jeszcze porozmawiamy – zwrócił się Mikołaj do tamtego, a mnie pociągnął za rękę.

– Przepraszam – wyjąkałam, bo ciągnął mnie za sobą tak szybko, że nie nadązałam. – Pokryję koszt naprawy... – zadeklarowałam, choć zdawałam sobie sprawę, jak ciężko mi będzie znaleźć na to fundusze.

Zatrzymał się wtedy nagle i obrócił mnie tak, że wpadłam na niego. Jeszcze nie widziałam go aż tak rozgniewanego, więc poczułam, jak się kurczę pod wpływem jego złowrogiego spojrzenia.

– Czy ty nie rozumiesz, że to nie chodzi o te dwie maszyny?! – krzyczał na mnie. – Mogło ci się coś stać, do cholery!

Czyżby się o mnie martwił? A może chodziło mu o kłopoty, o konsekwencje, gdyby coś mi się przytrafiło w jego gospodarstwie?

– Idź do domu! – rozkazał. – I nie wychodź z niego pod żadnym pozorem!

Spuściłam głowę i poszłam prosto do drewnianego domku.

Miałam za swoje. Należało mi się.

Do wieczora nie wychodziłam. Zresztą nie planowałam też żadnych wycieczek, nawet gdy się ściemni. Nie mogłam już sobie pozwolić na żadną wpadkę. I tak bardzo dziwił mnie fakt, że po tym wszystkim Kornecki mnie nie przepędził. Na każdym kroku sprawiał mi kłopoty, a on wciąż dawał mi kolejną szansę, choć z tego, co mówiła pani Marta, nie takie miał zasady.

Zadzwoiłam do Mateusza, ale nie powiedziałam mu nic o swoich kłopotach, bo nie chciałam go martwić. Już i tak miał mnie na głowie i pomagał mi finansowo, no może nie sam, ale wspólnie ze swymi rodzicami, jednak to nie zmieniało faktu, że nie chciałam go niepotrzebnie niepokoić.

Może Mikołaj się uspokoi i również tym razem nie wyciągnie konsekwencji z tego, co zrobiłam?

Teraz nawet byłabym w stanie przyznać rację mojemu chłopakowi, że dużo mi jeszcze brakuje do zawodowego kierowcy. Ucieszyła mnie jednak wiadomość, że wspólnie z Wojtkiem udało mu się naprawić auto. Mówił, że to była jakaś pierdoła, o której on nie pomyślał, a jego przyjaciel od tego właśnie zaczął i od razu trafił w dziesiątkę.

Co on by zrobił bez Wojtka? Co my byśmy zrobili?

Mateusz obiecał, że przyjedzie po mnie, jak tylko zakończę szkolenie. Ucieszyłam się bardzo, bo doskonale pamiętałam, jaka byłam zmęczona, gdy przyjechałam tutaj rowerem. Pogadaliśmy jeszcze chwilę, a potem znów wróciłam do swej samotni.

Wieczorem ktoś zapukał do drzwi. Myślałam, że to Mikołaj przyszedł skontrolować, czy aby znów czegoś nie zepsułam bądź czy ogólnie nie robię jakichś głupot, które przychodziły mi do głowy wyjątkowo szybko. Jednak ku mojemu rozczarowaniu to była kobieta, którą poznałam rano, oborowa, i przyniosła mi świeże mleko.

– Czekałam na ciebie, ale jak to powiadają, nie chciała góra przyjść do Mahometa... – powiedziała, trzymając w dłoniach szklany dzban z mlekiem.

– Przepraszam – odparłam tylko, no bo jak miałam jej powiedzieć, że znów dałam ciała i dostałam areszt domowy?

– Nie przepraszaj – powiedziała. – I tak zanosłam mleko szefowi, więc miałam do ciebie tylko kawałek. Wiesz co, jeśli nie wypijesz takiej ilości

naraz, to odlej część do garnka, najlepiej glinianego, jeżeli taki tu znajdziesz, dodaj łyżeczkę jogurtu naturalnego albo kefiru, na pewno masz coś w lodówce, przykryj talerzem i postaw w ciepłe miejsce. Jutro, może nawet już rano będziesz miała kwaśne mleko i zobaczysz, jak ono wspaniale smakuje. Gwarantuję ci, że nie znajdziesz takiego nawet w najlepszym sklepie – powiedziała z triumfalnym wyrazem twarzy.

– Dziękuję – odparłam, biorąc z jej rąk dzbanek.

Może jutro zrobię placki na zsiadłym mleku, które kiedyś robiłyśmy wspólnie z babcią?

– Pan Mikołaj jest w domu? – zapytałam jeszcze.

– Tak, ale w podłym nastroju. – Kobieta się uśmiechnęła. Chyba już wiedziała, co zrobiłam. – Nie martw się, do jutra mu przejdzie. Gdyby tak nie miało być, już dawno by cię stąd wyrzucił.

– Pani już wie o wszystkim? – zapytałam zawstydzona.

– Tutaj wszyscy wszystko o sobie wiemy – uśmiechnęła się ponownie, a potem zostawiła mnie samą.

Cholera! Naprawdę? Ale obciach...

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Sama nie wiem dlaczego, było mi jakoś dziwnie ciężko. Zastanawiałam się, co mogło być powodem stanu ducha, w jakim się obecnie znajdowałam. Może tęskniłam już za domem, Mateuszem i normalnym życiem, jakie dotychczas wiodłam? A może jednak powód był całkiem inny? Może było mi przykro, bo odkąd Mikołaj niemalże przywłókł mnie tutaj i kazał nie wyścibiać stąd nosa, nie przyszedł do mnie ani razu, nie dając mi tym samym możliwości, bym go zwyczajnie przeprosiła?

Przyłapałam się na tym, że już nie myślę o nim per pan, już nie widzę w nim przełożonego, tylko czuję faceta...

Kiedy obudziłam się rano, postanowiłam, że bez względu na to, czy mu się to spodoba, czy nie, muszę z nim porozmawiać. Wzięłam prysznic, ubrałam się w krótkie dzinsowe szorty i luźną bawełnianą koszulkę. Dziś zapowiadał się piękny, słoneczny dzień. Już miałam wychodzić, gdy usłyszałam pukanie.

To pewnie on. Nie wytrzymał i przyszedł pogadać.

Szybko otworzyłam drzwi, ale na werandzie zamiast niego stała pani

Marta.

– Dzień dobry – powiedziała. – Przyszłam poinformować, że obie mamy dziś wolny dzień. Szef ma coś pilnego do roboty i kazał mi iść do domu, a pani także ma sobie jakoś zorganizować wolny czas.

– Jak to? – zapytałam i spojrzałam w stronę jego domu.

Z przykrością stwierdziłam, że nie było tam jego samochodu.

– Czy to oznacza, że będę musiała zostać o kolejny dzień dłużej?

W sumie nie było to dla mnie jakimś problemem, ale sprawy zaczęły się nieco komplikować.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Nie. Szkolenie zakończy się zgodnie z umową – wyjaśniła sekretarka i chyba widząc moją zaskoczoną minę, dodała: – Sama tego nie rozumiem. Szef ostatnio łamie chyba wszystkie swoje zasady, których do tej pory sztywno się trzymał – powiedziała dobitnie, a ja poczułam, jak moją twarz oblewa rumieniec, bo jasno zrozumiałam jej aluzję.

Cały dzień krzątałam się bez celu. Najpierw posprzątałam w domu, zrobiłam pranie i wystawiłam na dwór pościel. Tutaj, wśród leśnych drzew, pachniało tak intensywnie; miałam nadzieję, że ten zapach przeniknie w poduszki i przyniesie dziś wieczorem spokojny sen, którego było mi trzeba. Potem z radością stwierdziłam, że mleko rzeczywiście się zsiadło i tak jak mówiła tamta kobieta, jeszcze nigdy nie próbowałam czegoś tak naturalnego, a zarazem pysznego. Postanowiłam więc, że na kolację zrobię te pyszne racuszki, które przypominały mi babcię. Może dzięki temu trochę się rozchmurzę, bo nie czułam się komfortowo po tej głupiej historii z traktorem w roli głównej. Najpierw jednak poszłam na krótki spacer, bo przecież dzisiaj zakaz już mnie nie obowiązywał. Powinnam poczuć się swobodnie, ale cały czas miałam wrażenie, jakbym czuła jego oddech na swym ramieniu. Kontrolowałam się we wszystkim, nawet przechadzając się wzdłuż brzegu jeziora, rozglądałam się, czy aby jestem tu sama i czy przypadkiem komuś nie przeszkadzam. Wracając do siebie, natknęłam się na tego mężczyznę, a raczej młodego chłopaka, który wczoraj poprosił mnie o pomoc z ciągnikiem. Było mi wstyd, bo nie dość, że samej sobie, to zapewne także jemu

przysporzyłam tym kłopotów. On jednak nie miał do mnie żalu. Powiedział, że gdyby wiedział, że nie potrafię tym jeździć, nie śmiałby mnie prosić o pomoc. Wspomniał jeszcze o swojej dziewczynie Izie, która zawsze chętnie mu towarzyszyła w takiego rodzaju pracach, ale że właśnie wyjechała, więc poprosił mnie, bo mu się nawinęłam pod rękę. Mimo wszystko przeprosiłam go, a potem wróciłam do domku i zajęłam się robieniem placków. Nie zajęło mi to zbyt wiele czasu, bo przepis był banalnie prosty, ale za to efekt końcowy wyśmienity. Posypałam placuszki cukrem pudrem i ułożyłam je na półmisku. Przyłapałam się na tym, że zachowywałam się tak, jakbym czekała na gościa, którego nimi poczęstuję. I wtedy przyszedł mi do głowy pomysł, że zaniosę je Mikołajowi i w pewien sposób odwdziczę mu się za to, że opiekował się mną wtedy, gdy tego potrzebowałam, a może nawet będzie to swego rodzaju forma przeprosin za wczoraj. Poza tym on zapewne jest zmęczony i głodny, bo cały dzień był poza domem. Ucieszyłam się, gdy wyszłam na maleńką werandę i ujrzałam samochód zaparkowany pod jego domem. Na dworze wciąż świeciło słońce, choć było już późno. Bez dłuższego namysłu poszłam w tamtym kierunku. Już byłam prawie na miejscu, gdy zauważyłam, że po drugiej stronie domu, od tarasu konkretnie, drzwi są szeroko otwarte. Postanowiłam więc, że zapukam od tej strony. Weszłam po kilku stopniach na taras, który zdecydowanie nie był taki maleńki jak moja weranda, i zapukałam w szklane drzwi. Nikt nie odpowiadał, więc wsunęłam nieco głowę pomiędzy falujące na lekkim wietrze długie firany i zawołałam: „halo”. Bez rezultatu. Zdecydowałam, że wejść tylko do środka, postawię półmisek z racuszkami na stole i zaraz zniknę.

Może zrobię mu tym przyjemność i przestanie się na mnie gniewać?

Już dochodziłam do pięknego stołu, którego blat przypominał bardziej wyciosaną deskę prosto z lasu, gdy zobaczyłam go wchodzącego do salonu całkiem nagiego, wycierającego ręcznikiem mokre włosy. Upuściłam półmisek na podłogę, a on od razu mnie zauważył. Rzuciłam się na klęczki, by pozbierać porozrzucone placki i stłuczone szkło, ale przede wszystkim po to, by ukryć zażenowanie jego nagością.

– Przepraszam pana, ja chciałam tylko... ja chciałam... – Znów nie

wyszło tak, jak sobie to zaplanowałam.

Mimo że nadal był goły, nachylił się, by pomóc mi posprzątać.

– Nie ruszaj tych szkieł, bo znów zrobisz sobie krzywdę – powiedział i dotknął mojej ręki. Przeszły mnie dreszcze i chyba on to poczuł, bo zastygł na moment w bezruchu.

– Przepraszam... – mówiłam jak w transie – pan...

– Możesz przestać nazywać mnie panem? – zapytał. – Właśnie poznałaś mnie lepiej niż którakolwiek z moich pracownic, a one mówią mi po imieniu.

Zaczerwieniłam się po mieszki włosów. Próbowałam odwrócić wzrok, gdy się podnosił, ale i tak nie sposób było nie zobaczyć jego...

Boże! Uciekaj stąd, głupia!

Chciałam się ruszyć, ale mimowolnie patrzyłam za nim, jak podchodził do dużej garderobianej szafy tuż obok drzwi jakiegoś pokoju, pewnie swojej sypialni, i wyciągał jasne spłowiełe dzinsy, a jego pośladki naprężyły się pod wpływem czynności, którą wykonywał. Potem włożył je na siebie natychmiast, bez bielizny.

Czułam suchość w ustach, gdy zapinał spodnie i jednocześnie zbliżał się do mnie. Nie mogłam się ruszyć i wciąż siedziałam w kucki. Podał mi rękę, którą od razu przyjąłam, po czym podniósł mnie z podłogi. Nadal był na wpół nagi, a jego lekko owłosiony tors...

– No to z kolacji nici – powiedział z rozbawieniem, a ja patrzyłam mu w ciemne oczy, nie rozumiejąc, co do mnie mówi. Idąc tutaj, spodziewałam się, że nie będzie chciał ze mną rozmawiać, a tymczasem sprawy przybrały zupełnie inny obrót.

– Eee, tak, ja przyniosłam te placki... – spojrzałam na podłogę i zrobiło mi się przykro, bo zdałam sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie włożyłam tyle serca w gotowanie, a tymczasem jak zwykle zawiodłam. – Chciałam pana przeprosić i podziękować za ten dzień, kiedy pan się mną opiekował... – paplałam jak małolata.

– Może jednak zdejmę te spodnie, żebyś wreszcie odważyła się mówić do mnie po imieniu? – zapytał tak poważnie, że prawie nie zrozumiałam żartu.

– Nie, pan... ty, cholera! – czułam się jak idiotka, a on uśmiechał się do mnie.

– Już tyle razy cię zapewniałem, że z mojej strony nic ci nie grozi – powiedział nagle, bo chyba zauważył, że patrzę w stronę tarasu.

– Tak, ale...

Sama dla siebie jestem zagrożeniem, jak zawsze zresztą. Wreszcie to przyznałam i wcale nie poczułam się przez to pewniej.

Weź się w garść! Nie po to tutaj przyszedłeś.

– Nadal chcesz mnie przeprosić, czy cokolwiek innego tam sobie wymyśliłaś? – zapytał, patrząc na moje usta.

Czułam żar w środku, gdy robił to w ten sposób.

Pokiwałam jednak tylko głową.

– Wobec tego pojedź ze mną na wiejską imprezę organizowaną przez kilku moich znajomych. Zrobisz mi tym niebywałą przyjemność – powiedział, wciąż skupiając wzrok na mojej twarzy, a konkretnie na jej drobnym szczególe.

– Nie wiem, czy mam się w co ubrać – powiedziałam tylko, zamiast od razu grzecznie odmówić.

– To nie jest żadna wielka uroczystość, ale jeśli chcesz, to mogę skoczyć do którejś z pracownic...

– Nie, nie trzeba – przerwałam mu, a on popatrzył zaskoczony. Chyba pomyślał, że się wycofuję. – Coś wymyślę – powiedziałam i od razu ruszyłam w stronę drzwi tarasowych.

– Będę po ciebie za kwadrans. Dasz radę? – zapytał jeszcze. Chyba mu się spieszyło... – Chciałbym, abyś mogła jeszcze przyjrzeć się spokojnie okolicy, a niedługo zacznie się ściemniać – wyjaśnił, widząc moje zaskoczenie.

Znów odpowiedziałam kiwnięciem głowy i szybko wróciłam do swego domku.

Gdy dotarłam, mój oddech był ciężki i nierówny. Pewnie z powodu tej szybkiej przechadzki z domu Mikołaja tutaj, a może jednak mój stan nie miał nic wspólnego z marszem?

Potrząsnęłam głową, jakby wytrzepując z niej głupie myśli, i zajrzałam do walizki, której z wiadomych powodów nie rozpakowałam do końca. Jediną sukienką, jaką zabrałam, była króciutka blad różowa z falbanką u

dołu i drugą przy dość głębokim dekolcie i cieniutkich ramiączkach. Miałam nadzieję, że nie będę się zbyt wyróżniać, bo do tego stroju miałam jedynie białe trampki.

Ale niby skąd miałam wiedzieć, że dostanę takie zaproszenie?

Może wtedy wzięłabym coś bardziej właściwego na taką okazję, tymczasem miałam tylko to. Gdy zaczęłam się przebierać, ze złością stwierdziłam, że właśnie dziś wyprałam biały stanik z odpinanymi ramiączkami i pozostał mi jedynie wściekle czerwony, w dodatku bez możliwości pozbycia się ramiączek. Próbowałam włożyć ten biały, ociekający nadal wodą, ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli nie założę żadnego, niż gdybym miała wyglądać jak matka karmiąca. Mam dość duże, jędrne piersi, więc nie powinno to wyglądać najgorzej. Na szczęście falbanka przy dekolcie zasłaniała sutki, które miałam dziś wyjątkowo mocno napięte.

Uczesałam się jeszcze w koński ogon, który luźno spływał po moich plecach. Zauważyłam, że włosy chyba jeszcze bardziej pojaśniały mi od słońca i dobrze się prezentowały na tle opalonej skóry. Grzywkę zaczesalam na czoło, lekko zasłaniając moje błyszczące z emocji szafirowe oczy.

Usłyszałam ciche pukanie, a moje serce jakby przyspieszyło. Nie wiedziałam, jak to się stało, że nie słyszałam podjeżdżającego samochodu. Bez dłuższego zastanowienia otworzyłam drzwi i zobaczyłam Mikołaja. Stał oparty o drewniany filar. Ubrany był w te same seksowne dzinsy oraz białą koszulę z krótkim rękawem i prezentował się nieziemsko.

– Gotowa? – zapytał, przesuwając z aprobatą spojrzenie po całym moim ciele.

– Tak – powiedziałam, czując, że topnieję pod wpływem jego wzroku, i przez chwilę zapragnęłam uciec przed nim albo przed sobą...

Boże...

Wzięłam się jednak w garść i spojrzałam poza niego w poszukiwaniu samochodu. Kiedy ujrzałam dwa potężne konie przywiązane do pobliskiego drzewa, omal nie krzyknęłam z przerażenia.

– Coś nie tak? – zapytał, dotykając mojego ramienia. Ten dotyk sprawił, że zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

– Nie – odparłam. – Jedźmy.

Przecież mówił mi, że jeszcze nadarzy się okazja, bym się popisała umiejętnościami jeździeckimi, ale myślałam, że już sobie odpuścił, że zapomniał.

– Zeus jest twój – powiedział, po czym odwiązał konia i podprowadził go w moją stronę. Był piękny, to fakt. Wielki, umięśniony i czarny.

No właśnie, tak samo jak przeklęty, uśmiechnięty karzełek.

– Coś nie tak? – zapytał jeszcze. – Chciałem tylko, abyś mogła przyjrzeć się lepiej okolicy, a poza tym to jedyny środek transportu, który można prowadzić po alkoholu – uśmiechnął się łobuzersko.

– W porządku – powiedziałam i natychmiast wdrapałam się na konia, uważając, by przy okazji nie zaświecić Mikołajowi przed oczyma majtkami, bo oczywiście mi pomagał.

Potem sam wskoczył bez większego problemu na białego konia.

– To Hera – poinformował mnie. – Nie tak spokojna jak jej kolega, ale także bardzo zrównowazona – wyjaśnił ze spokojem, którego mnie niestety brakowało.

Ruszyliśmy przed siebie. Byłam spięta, bo nie dość, że bałam się tego zwierzaka, który taszczył mnie na swym masywnym grzbiecie, to jeszcze cały czas musiałam pilnować, by wiatr nie podwiał mi sukienki. Mikołaj zdawał się nie dostrzegać mojej frustracji i opowiadał mi spokojnie przeróżne historie o tych przepięknych okolicach, ale koń wyczuł ją natychmiast, bo spiął się równo mocno jak ja i zaczął groźnie strzyc uszami. Zdenerwowałam się jeszcze bardziej i chyba zrobiło mi się zimno, bo zaczęłam się trząść jak osika na wietrze.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? – zapytał nagle Mikołaj i zatrzymał oba nasze konie.

Byłam tak zaabsorbowana Zeusem, że nawet nie dostrzegłam, jak dystans pomiędzy końmi nagle zmniejszył się do minimum, a Mikołaj wyjął z mych rąk wodze.

– Co się stało? Źle się czujesz, bo nie wyglądasz najlepiej? – zapytał przejęty i dotknął mojej ręki, która mocno się trzęsła, pomimo że starałam się to kontrolować. – Przecież ty cała drżysz.

Mikołaj bez namysłu zeskoczył z konia i pomógł mi zsiąść z mojego.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, dotykając mojej twarzy, co sprawiło, że przymknęłam na moment powieki.

– Tak – powiedziałam cicho. – Zaraz mi przejdzie.

Potem jeszcze dotknął konia, który wyraźnie zrobił się niespokojny.

– Michalino, ty się boisz koni? – zapytał z niedowierzaniem, a ja oblałam się rumieńcem. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo i tak masz mnie za niezdare i stale ci pokazuję, że nic nie potrafię – wykrztusiłam wreszcie.

Patrzył jeszcze przez moment, ale nie skomentował tego, co usłyszał. Potem podszedł do konia i jednym klepinięciem zawrócił go w stronę, z której przyjechaliśmy. Koń pobiegł żwawo przed siebie.

Super. Teraz jeszcze będę dreptała na piechotę...

Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę białego konia.

– Nie – protestowałam – to nie jest dobry pomysł.

– Uspokój się – powiedział miękko, stojąc tuż za moimi plecami. – Pojedziemy razem. Tylko się uspokój.

Później znów pomógł mi wsiąść na konia i zaraz potem sam zajął miejsce za moimi plecami. Czułam jego ciepło, jego obecność i powoli się uspokajałam.

Koń ruszył, a ja stwierdziłam nawet, że przestaję drżeć. Pomimo że Mikołaj nie żądał już żadnych wyjaśnień, uznałam, że mu się należą.

– Kiedyś, gdy byłam małą dziewczynką, podczas lekcji w szkole jeździeckiej ugryzł mnie kucyk.

– To musiał być wyjątkowo paskudny kucyk – powiedział. – Jak śmiał?

– Nabijasz się ze mnie? – zapytałam, próbując zerknąć na niego przez ramię.

– Skądże – odparł, choć wiedziałam, że jest inaczej. Ale nie przeszkadzało mi to. Czułam się już no może nie komfortowo, ale dobrze.

– A możesz mi powiedzieć, gdzie ugryzł cię ten kucyk? – zapytał poważniejszym tonem i od razu się domyśliłam, że pomyślał o bliźnie przy pępku, na którą zwrócił uwagę podczas akcji ratowniczej z termoforem w roli głównej.

– W pupę – odparłam szczerze, a on roześmiał się w głos.

Koń zastrzygł uszami, mężczyzna siedzący tuż za moimi plecami nagle przestał się śmiać, a ja poczułam coś twardego na moich pośladkach.

Siodło?

Chryste...

Wreszcie dotarliśmy na miejsce, a ja doznałam pewnego rodzaju ulgi. Choć bowiem czułam się już bezpiecznie, a nawet mogłabym powiedzieć – komfortowo, przekonawszy się, że jazda konno może być przyjemnością, to wreszcie się rozluźniłam, mając pewność, że w końcu nie opieram się o niego właśnie tam. Bardzo mnie zaskoczył taką reakcją, ale był przecież facetem z krwi i kości, a ja głupia ubrałam się jak na przejażdżkę samochodem, nie mając pojęcia, co on szykował. W sumie dla Mikołaja to nie było nic wielkiego, bo zachowywał się normalnie; to raczej na siebie powinnam uważać, co on sam sugerował mi już kilka razy.

Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie byłam na takiej imprezie jak ta. Oprócz swojskiego klimatu, wyśmienitego jedzenia oraz własnej roboty napoi wysokokowych, jak bimberek czy przepyszne winko, poznałam tam wielu niesamowicie sympatycznych ludzi.

Zastanawiałam się, czy tacy są na co dzień, czy może tylko udają przede mną?

Moje wątpliwości się rozwiały, gdy po kilku głębszych nadal byli otwarci i nie ukazała się nagle ich druga twarz, jak to bardzo często bywa po alkoholu. Mikołaj przedstawił mnie zwyczajnie, jako Michalinę, ale zdawało mi się, że oni wyrobili już sobie opinię na mój temat. Mężczyźni starali się oczarowywać mnie swoim dowcipem i uznaniem, że taka młoda i śliczna dziewczyna interesuje się rolnictwem, natomiast kobiety uśmiechały się do mnie, jednocześnie wymownie spoglądając na mojego partnera. Jedna nawet zapytała wprost, czy Mikołaj mi się podoba, ale szybko zaprzeczyłam, wyjaśniając jej, że jestem zajęta, na co ona tylko się uśmiechnęła i puściła do mnie oko. Potem Mikołaj wybawił mnie z opresji albo może co gorsza potwierdził przypuszczenia tej pani, bo porwał mnie do tańca. Sołtys, który sam obsługiwał sprzęt audio, właśnie się rozkręcił i puścił kilka skocznych kawałków disco polo, takich jak *Ona tańczy dla mnie* czy *Oczy zielone*, a ja

musiałam przyznać, że zabawa przy tych rytmach była przednia. Śmiałam się, płasząc razem z nim po parkiecie, i śpiewałam, nabierając pewności, że wino może rozkręcić każdego sztywniaka, nawet mnie.

Potem zagrali coś spokojniejszego. Tym razem dla odmiany miękko płynęła z głośników *Księżniczka* Sylwii Grzeszczak, a ja miałam chwilę, żeby ochłonąć, wsłuchując się w tekst piosenki. Nagle poczułam się jak w innym wymiarze i spojrzałam w jego płonące oczy.

Czyżby myślał o tym co ja?

Przytulił mnie odrobinę mocniej, a ja poczułam dreszcze na całym ciele. Pomyślałam o pałacu, księżniczce Micheli i Niccolu, i o nas, patrzących sobie w oczy.

Czy coś takiego w ogóle mogłoby się zdarzyć?

Nagle muzyka się skończyła, a sołtys ogłosił przerwę na jednego, więc powróciła też rzeczywistość. Otrząsnęłam się z marzeń i słodkiej chwili, która była zapewne tylko wytworem mojej wyobraźni.

W drodze powrotnej do domu, starałam się zachowywać dystans pomiędzy nami, ale okazało się to bardzo trudne, ponieważ po pierwsze siedzieliśmy wciąż na jednym koniu, po drugie zaś zrobiło się chłodno, a ja nie miałam na sobie nic prócz tej małej sukienki, więc siłą rzeczy opierałam się o niego, chłonąc jego ciepło, czując zmysłowy zapach perfum, który w połączeniu z alkoholem wręcz odurzał mnie jak narkotyk i pieścił moje zmysły. Starałam się nie rozmyślać o tym, co mogłoby być, gdybym nie była dziewczyną Mateusza, ale to przychodziło samo, bo mój chłopak był w tej chwili tak daleko, a ten czarujący mężczyzna, który trzymał swą silną dłoń pomiędzy moimi piersiami, tak blisko. Czułam żar jego dotyku, choć tylko przytrzymywał mnie, bym nie spadła.

Może odbierałam te wszystkie na pozór zwyczajne rzeczy z większą intensywnością, bo nie zaznałam jeszcze smaku prawdziwej fizycznej miłości?

Mateusz chciał z seksem poczekać do ślubu, a mi chyba buzowały hormony, i tyle. Niemniej świadomość, że ten mężczyzna był tak blisko, nie pomagała mi w przezwyciężeniu pokusy.

– Piękne, co? – zapytał nagle, a ja zrozumiałam, że mówi o gwiazdach.
– Tak – wyszeptalam, a mój szept znów wywołał u niego jakże męską reakcję.

Całe szczęście, że właśnie dojeżdżaliśmy do domu, bo czułam, że mogłabym dłużej nie wytrzymać, a potem pewnie bym tego żałowała.

Mikołaj zeskoczył z konia i pomógł mi zejść, przytrzymując mnie pod pachami jak małą dziewczynkę. Czułam, jak serce mi przyspiesza, gdy jego twarz znalazła się blisko mojej.

– Dziękuję ci za uroczy wieczór – powiedział prawie w moje usta, a ja chyba na moment zamknęłam bezwiednie powieki, czekając na...

On jednak ujął moją prawą dłoń i złożył na niej pocałunek, co sprawiło, że ciarki przeszły mi po plecach. Potem wskoczył na konia i zwyczajnie odjechał, zostawiając mnie samą pod domkiem dla gości. Z wypiekami na twarzy weszłam do środka.

Co to miało być? Przecież mówił ci, głupia, że nie jest dla ciebie zagrożeniem, cokolwiek to miałoby oznaczać...

Poszłam od razu do łazienki, by wziąć szybki prysznic. Spojrzałam na dłoń, na której wciąż czułam jego usta, i pomyślałam przez moment, że jej nie umyję, jednak szybko wzięłam się w garść i wycisnęłam na rękę odrobinę pachnącego żelu pod prysznic.

Leżałam w łóżku i nie mogłam zasnąć. Myślałam o tym, co mogło się wydarzyć, i o późniejszych konsekwencjach. Czyżby moje serce oszalało i chciało czegoś więcej niż poukładane już plany na przyszłość z Mateuszem? Czy to możliwe, żeby kochać dwóch mężczyzn jednocześnie, czy to tylko brak fizycznego spełnienia powodował, że nagle zapragnęłam Mikołaja? A może to sprawa genów, których nie znam?

Zamknęłam powieki i starałam się zasnąć za wszelką cenę, bo miałam wrażenie, że inaczej zwariuję. Już prawie mi się udało, gdy usłyszałam łomotanie do drzwi. Złękłam się, bo kogóż mogło przywiał tutaj o tak późnej godzinie? Gdyby to był on, zapewne zachowywałby się ciszej, subtelniej. Wstałam szybko i od razu zeszłam na dół. To jednak był Mikołaj, a moje serce zatrzepotało radośnie na jego widok.

– Jeśli chcesz zobaczyć ten poród, to się pośpiesz, bo już widziałem kopytka – powiedział, a do mnie od razu dotarło, że znów dopisałam sobie po swojemu scenariusz mijającej nocy.

– Tak, oczywiście – powiedziałam nieco przygaszonym głosem i nie zwlekając ani chwili dłużej, założyłam na bose stopy czerwone kalosze, które stały na werandzie.

– Tak pójdziesz? – wskazał na moją piżamkę, składającą się z białej koszulki na ramiączkach, w której zapewne wyglądałam jak miss mokrego podkoszulka, i różowo-białych spodenek, pod którymi nie miałam nawet majtek.

A niech sobie trochę pocierpi... Skoro ja mogę, to dlaczego nie on?

– Sam mówiłeś, że mam się pośpieszyć – wyjaśniłam beztrąsko, wkładając jeszcze do kieszeni spodenek telefon, którym chciałam uwiecznić tę chwilę.

Nic nie odpowiedział, tylko zaprowadził mnie prosto do stajni. Persefona leżała na słomie i targana skurczami macicy wyginała swe zwinne ciało. Rzeczywiście było już widać kopytka, a nawet prawie całe przednie nóżki. Nic nie mówiłam, tylko przyglądałam się z boku, jak Mikołaj pomaga klaczy, lekko pociągając małego konika za wystające nóżki. Po chwili maleństwo jakby wypłynęło z matki wprost na suchą słomę. Mikołaj oczyścił maluchowi nos i pyszczek, po czym zwinął wiecheć ze słomy, którym zaczął go wycierać. Zrobiłam mu zdjęcie, albo raczej im, bez flesza oczywiście, nie chcąc denerwować klaczy i ich obu. Żrebak charczał jeszcze, ale o dziwo od razu próbował się podnieść.

– Chcesz spróbować? – Mikołaj wskazał słomę, którą trzymał w dłoni.

– Mogę? – zapytałam z radością i niedowierzaniem.

Natychmiast zrobiłam nieudolną podróbkę tego, co mój nauczyciel trzymał w ręku, i zaczęłam pocierać źrebię. Emocje, jakie temu towarzyszyły, były nie do opisania. Mikołaj uśmiechał się do mnie, a ja byłam wzruszona i zafascynowana, nie zauważając nic poza maleństwem, które właśnie balansowało na swych długich, chudziutkich nóżkach. Żrebię leciutko zarżało, a ja nie zauważyłam podrywającej się z podłogi matki, która jednocześnie obiema przednimi nogami kopnęła w moim kierunku.

– Uważaj! – krzyknął Mikołaj, ale było już za późno, bo oberwałam w nogę powyżej uda, tylko z jednego kopyta, które wydawało się ze stali, a uderzenie było tak silne, że upadłam na tyłek, wprost na kamienny chodnik.

Chryste, co to było?

– Boże, Michalina, jesteś cała? – rzucił się ku mnie i patrzył zatrwożony.

– Możesz się ruszać? Żyjesz?

Uśmiechnęłam się pomimo bólu.

– Tak, żyję – odparłam, próbując się zmusić do uśmiechu. – Zawsze mówiłam, że konie są niebezpieczne i chyba mnie nie lubią. Karzełek był pierwszym i jak widać nie ostatnim, który raczył mi to wymownie pokazać – próbowałam żartować, ale on jakby w ogóle tego nie słyszał. Skupił się na moim udzie.

– Mam nadzieję, że nie złamała ci nogi – powiedział, po czym bez słowa wziął mnie na ręce, a zbyt duże gumiaki spadły na ziemię.

– Postaw, ja sama... – zaprotestowałam, ale nie słuchał, tylko bezzwłocznie opuściliśmy stajnię.

Nióśł mnie na rękach bez większego problemu. Był silny i pewnie nie takie ciężary jak ja już dźwigał w życiu. Po chwili dotarliśmy do jego domu. Posadził mnie na kremowej skórzanej sofie i klęcząc pomiędzy moimi udami, przyglądał się temu, co zrobił jego koń.

– Boże, ale cię urządziła – powiedział jakby do siebie. Teraz, w tym świetle, zauważyłam, że mam na udzie potężnego siniaka, lekko ociekającego krwią. – Musimy to zdezynfekować, a potem pojedziemy do szpitala – stwierdził.

– Nie, nic mi nie jest – zaprotestowałam. – To tylko siniak, nic więcej.

On chyba jednak mnie nie słuchał, tylko poszedł do łazienki. Słyszałam, jak puszcza wodę.

Chyba myje ręce?

Po chwili wrócił z wodą utlenioną i gazikami. Znów klęknął pomiędzy moimi gołymi nogami.

– A co to jest? – zapytał, dotykając moich piszczeli, a konkretnie otarć, z którymi zmagalam się już od kilku dni, a które spowodowane były za dużymi gumowcami.

– To? To zwykle otarcia od tych gumowych butów – wyjaśniłam najprościej, jak się dało.

– Są na ciebie za duże, a ty nic nie powiedziałaś? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie chciałam robić kłopotu...

Pokręcił z niesmakiem głową i zaczął przemywać rany. Ta na udzie piekła strasznie, a ja aż zapiszczałam, choć starałam się być dzielna. Chyba się dziwił, że nie uroniłam ani jednej łezki, bo patrzył mi w skupieniu prosto w oczy.

– Ja nie płaczę. Nie potrafię – wyjaśniłam, a on nie krył zdziwienia.

– Jak to nie potrafisz? – zapytał wprost.

– Nie mam pojęcia – powiedziałam. – Nigdy, odkąd pamiętam, nie uroniłam choćby jednej łzy.

Patrzył na mnie w milczeniu. Analizował to, co mu powiedziałam. Potem wziął plaster i wyjął go z opakowania.

– Mogłabyś podnieść odrobinę do góry tę nogawkę? – Wskazał na moje spodenki. Musiałam więc wyjąć z kieszonki telefon, no i wtedy zobaczyłam, że on też padł ofiarą konia.

– Cholera – zaklęłam pod nosem.

Jakbym mało miała kłopotów finansowych, to jeszcze ta stara, ale jednak wciąż działająca komórka.

No i zdjęcie szlag trafił...

Mikołaj wziął ode mnie aparat i bez słowa odłożył go na stół. Potem znów wskazał na krwawiące miejsce, a ja podniosłam nogawkę wyżej i po chwili plaster równiutko przylegał do mojego uda.

– No dobra, teraz wstań i pokaż, że możesz swobodnie chodzić, bo w innym przypadku...

– Naprawdę nic mi nie jest – przerwałam mu i natychmiast wstałam.

Noga bolała mnie oczywiście, ale to było zwyczajne stłuczenie, nic więcej. Przeszłam kilka kroków, podziwiając jednocześnie pięknie urządzonej salon, któremu wcześniej z wiadomych powodów się nie przyjrzałam.

– Czy nadal masz miesięczkę, Michalino? – zapytał nagle, a ja natychmiast wróciłam na ziemię.

Skąd tak osobiste pytanie? Oszalał?

– Nie. Dlaczego pytasz? – zapytałam i natychmiast spojrzałam na piękną sofę, na której widniały ślady krwi.

Jasna cholera! To pewnie od upadku na te kamienie. Czułam, że boli mnie tyłek, ale w takim przypadku to przecież chyba normalne.

– Pokaż mi – powiedział, podchodząc do mnie.

– Nie! – sprzeciwiłam się stanowczo.

– Wobec tego zawiozę cię do szpitala – odparł z naciskiem.

– Nie możesz, bo piłeś – przyszedł mi nagle do głowy inny sposób wybrnięcia z kłopotliwej sytuacji, w jakiej się znalazłam.

– Albo przestaniesz zachowywać się dziecinnie, albo zaraz zadzwonię po taksówkę – powiedział dobitnie, i wiedziałam, że nie żartuje.

– Ale... – próbowałam jeszcze jakoś ratować się z opresji. Bałam się własnej reakcji, gdy będzie mnie tam dotykał...

– Ściągasz wreszcie te gacie? – zapytał ze złością. – Czy ja mam to zrobić?

Pokiwałam tylko głową, a on podszedł blisko, klęknął za mną i bez słowa opuścił mi spodni na kostki. Już sam dotyk jego przesuwających się nieznacznie palców sprawił, że przebiegły mnie dreszcze. Musiałam się złapać za ten przepiękny stół, by nie upaść. Mikołaj zwilżył wacik i przemył bolące miejsce. Zapieкло. Zauważyłam, że ta czynność zajęła mu wyjątkowo mało czasu.

Czyżby poczuł to samo co ja?

Po chwili nakleił jeszcze plaster, tak jak na udo, i niespodziewanie złożył w tym miejscu delikatny jak muśnięcie promieniem słońca pocałunek.

Podobnie robiła babcia, gdy byłam małą dziewczynką. Ale Mikołaj nie był moją babcią ani też ja nie jestem małą dziewczynką.

Czułam, jak drzę. Zamknęłam powieki i oddychałam przez usta. Wtedy on podniósł się z podłogi i obrócił mnie w swoją stronę. Otworzyłam oczy i patrzyłam na niego, widząc w jego spojrzeniu odbicie własnego pożądania.

– Chcę ciebie. Kochaj mnie – powiedziałam tak szybko, jakby ta pełna wyczekiwania chwila miała się za chwilę skończyć. Natychmiast przywarł do moich ust płonącymi żywym ogniem wargami. Już sam pocałunek sprawił,

że przepadłam bezpowrotnie. Było w nim tyle żaru i namiętności, gdy jego język natychmiast wdarł się w moje usta. Tyle rozkoszy i nieziemskiej zabawy dwóch trójwymiarowych istot, a konkretnie dwóch malutkich cząstek ciała, których taniec, jakby odnaleziony po latach tęsknoty, powodował, że cała reszta naszych ciał aż wiła się z rozkoszy w oczekiwaniu na więcej.

Potem odwrócił mnie nagle, a ja przez króciutką, ulotną chwilę pomyślałam, że się wycofał. Jednak gdy poczułam jego gorące dłonie pod materiałem koszulki, z ulgą oddałam się kolejnej słodkiej przyjemności. Zamknęłam powieki i oddychałam nierówno, kiedy jego dłonie z dzikim pędem sunęły po moim drżącym ciele, docierając wprost do okrągłych piersi. Z moich rozchylonych ust wydobył się cichy jęk, gdy dotknął palcami naprężonych sutków, a przez głowę przeleciała mi dziwna myśl.

Całe moje ciało, każdy jego najmniejszy fragment, czekało właśnie na Mikołaja. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego, a w tej chwili odczuwałam ulgę jak po zakończonej powrotem wielkiej tęsknocie, spowodowanej długą rozłąką.

Kiedy jedna jego ręka wciąż słodko torturowała moją prawą pierś, druga zsunęła się niżej, najpierw do pępka, a zaraz potem pomiędzy sklepienie moich ud. Wydałam kolejny jęk i mocniej przylgnęłam do niego wygiętymi w łuk plecami. Namacalnie poczułam, jaki jest gotowy, a jego palec wsunął się nieznacznie we mnie. Już nie kontrolując żadnej części ciała, szczytowałam po raz pierwszy w życiu i stwierdziłam w końcu, jakie to przyjemne. Mikołaj wreszcie przerwał tę nieziemską mękę, rozpiął spodnie i bez namysłu wszedł we mnie. Zastygliśmy na moment, ja z nieznacznego bólu, on chyba z zaskoczenia, ale zaraz potem pchał coraz mocniejszymi razami, a fascynująca mieszanka podniecającego bólu i ekstazy oboje nas doprowadziła na kolejny szczyt. Ciężko oddychał w moich włosach, a ja poczułam przyjemne zwiotczenie ciała, ciesząc się, że to właśnie on jest tak blisko. Po chwili wyszedł ze mnie, ja zaś pomyślałam, że zaraz wrócimy na ziemię i zadrżałam. On jednak chwycił mnie bez słowa za rękę i poprowadził prosto do swojej sypialni. Odetchnęłam z ulgą, bo gdyby od razu się skończyło, musiałabym stwierdzić, że ten jego pośpiech spowodowany był wyłącznie samczym popędem, a dla mnie było to coś więcej. Właśnie

oddałam temu mężczyźnie dziewictwo, a on na razie, oprócz jednego momentu zawahania, nawet nie zapytał, czy mam pewność. Może już miał niejedną taką w łóżku?

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy kładł mnie na swe wielkie łóżko.

Znów zauważył więcej, niż Mateusz mógłby dostrzec przez cały nasz związek. Pokiwałam tylko głową, a on na powrót rozpoczął pełne pożądania tortury. Tym razem nie spieszył się, sprawiając wrażenie pewnego siebie władcy i posiadacza. Kochał mnie tak, jak nawet o tym nigdy nie marzyłam. Poczułam spełnienie wszystkich moich wewnętrznych marzeń i stopiona z nim w jedną całość, odpłynęłam gdzieś daleko, daleko...

Obudziłam się, gdy słońce przedzierało się mocno przez nie do końca zaciągnięte zasłony. Czułam się wspaniale, pomimo obolałego ciała. To, że bolała mnie noga czy pupa, było oczywiste, niemniej cała reszta przebyła długie miłosne tortury i zapewne przez to całe moje ciało było przyjemnie obolałe.

Z przykrością stwierdziłam, że Mikołaja nie ma w pokoju. Chyba miałam nadzieję, że powtórzymy to, co robiliśmy w nocy.

Czyżby żałował, że do tego doszło, i uciekł przede mną?

Wstałam z łóżka i sięgnęłam po koszulkę, która leżała na podłodze. Była poplamiona krwią z mojego poślodka. Włożyłam ją natychmiast i spojrzałam na wielkie łóżko, które też nosiło ślady mojej krwi. Zerknęłam na plaster na swej wciąż gołej pupie, ale trzymał się bez zarzutu.

Więc nie była stąd? Słyszałam o tym od koleżanek, ale skąd mogłam wiedzieć, że to prawda?

Wyszłam z sypialni i rozglądałam się w poszukiwaniu Mikołaja. Czekala nas rozmowa, a przynajmniej jakieś ustalenia. Nie oczekiwałam od niego żadnych deklaracji czy obietnic. Chciałam tylko porozmawiać o tym, co się zdarzyło ubiegłej nocy, i spróbować się do tego jakoś odnieść. Przecież był jeszcze Mateusz...

Usłyszałam go jakby z zewnątrz. Nie był sam. Wyraźnie usłyszałam jeszcze dwa głosy, damski i męski. Szybko odnalazłam swoje spodenki i włożyłam je pospiesznie na właściwą część ciała, bo chyba zapadłabym się pod ziemię, gdyby Mikołaj wszedł z tymi osobami tutaj, a ja paradowałabym

z gołym tyłkiem w salonie swojego... kochanka. Kimkolwiek był lub nie był dla mnie ten mężczyzna, to po tej nocy śmiało mogłam go nazwać swoim kochankiem. Nie zamierzałam podsłuchiwać, bo strasznie nie lubiłam u ludzi wścibstwa, szczególnie że mam sąsiadów, przed którymi nie da się nic ukryć, ale wyraźnie usłyszałam jakby podniesiony głos Mikołaja. Nie robiłam tego celowo, ale chyba padło moje imię, więc podeszłam bliżej w stronę dochodzących mnie głosów.

– Nie, mam, to nie jest tak, jak wam się wydaje! – Mikołaj rozmawiał z matką.

Mikołaj miał matkę? A co w tym dziwnego, nie każdy jest sierotą jak ja.

– Synu, przecież wiesz, ile naciągaczek jest na tym świecie. – Ten głos należał do jakiegoś mężczyzny.

Ale ja nie jestem naciągaczką, a chyba mówili o mnie?

– Tato, prosiłem was, żebyście się nie wtrącali w moje sprawy. – Mikołaj był chyba zmęczony tą rozmową.

– A nie pamiętasz, co ci zrobiła twoja...?

– Michalina jest tylko studentką... – przerwał ojcu Mikołaj, a ja poczułam, jak moje serce przestaje na chwilę bić.

TYLKO STUDENTKĄ...

Szybko wybiegłam przez taras. Byłam boso, ale nie mogło mi to przeszkodzić w tym, bym opuściła to miejsce. Pobiegnęłam prosto do domku dla gości.

Tak, jestem tutaj tylko gościem! Głupią, naiwną studentką. Tylko studentką... Więc dlaczego tak bardzo bolało mnie to, co usłyszałam? Przecież przed chwilą sama się zarzekałam, że nie oczekuję żadnych deklaracji... Boże...

Jeszcze nigdy pakowanie własnych rzeczy nie zajęło mi tak mało czasu. Miałam niewiele rzeczy osobistych, więc udało mi się je włożyć do plecaka w kilka minut. Ubrałam się szybko w różowe legginsy, bluzę i trampki, założyłam na głowę kask w biedronki i wskoczyłam na rower. Nie oglądając się za siebie, stękając przy tym z bólu, ruszyłam przed siebie. Do domu.

Cała drżałam, w sumie nie wiedząc, czy z wysiłku, który musiałam sobie zadać, by uciec stąd jak najprędzej, czy może z żalu, który zawładnął całym

moich sercem, całym moim ciałem...

Jak to możliwe, że w moim sercu znalazło się naraz tyle sprzeczności? Przecież w sumie byłam szczęśliwa z Mateuszem, jednak to, co wydarzyło się dzisiejszej nocy, a może nawet zaczęło się już dużo wcześniej, nieźle zamieszało w moich uczuciach. Czy to możliwe, że zakochałam się w Mikołaju?

Jechałam przed siebie, a może raczej uciekałam, może właśnie sama przed sobą. Zamiast skupić się na wyboistej leśnej drodze, wciąż zadreślałam się tym, co się zdarzyło.

Co ja najlepszego narobiłam? Co zrobiłam z własnym, może i nudnym, ale jednak poukładanym życiem? Jak mam o wszystkim powiedzieć Mateuszowi i jak go prosić o wybaczenie? Czy w ogóle żałuję i takie nieszczerze przeprosiny są coś warte?

Fizyczny ból, który ogarnął moje ciało, nie był spowodowany tylko kontuzją, namiętą nocą ani też wysiłkiem związanym z jazdą rowerem. On był karą za głupotę, za marzenia, które nigdy się nie ziszczą...

Gdybym tylko umiała płakać...

Prawie wyjeżdżałam już z wioski, w której na szczęście nie spotkałam nikogo, zwłaszcza żadnej z tych osób, które miałam przyjemność poznać wczoraj, gdy usłyszałam charakterystyczny warkot silnika jego terenówki. Zadziwiające, że tak szybko zapamiętałam coś równie banalnego, jak odgłos jego samochodu. Szybko schowałam się za gęstą kępą krzaków i patrzyłam, jak przejeżdża, rozglądając się uważnie. Chyba wstrzymałam oddech, jakby najmniejszy ruch powietrza miał zdradzić moją kryjówkę. Nie chciałam go widzieć. Na pewno nie teraz. Przejechał i zaraz po tym zniknął za dużym łukiem. Ja zaś, po upewnieniu się, że jestem sama, czując ulgę, że Mikołaj mnie nie zauważył i nie spotkałam jego przyjaciół, którzy musieliby mieć ze mnie niezły ubaw, znów ruszyłam przed siebie. Zmieniłam jednak nieco trasę, bojąc się, że natknę się na niego, kiedy będzie wracał. Nie chciałam go widzieć.

Byłam cholernie zmęczona i obolała, gdy wreszcie docierałam na

miejsce, do domu.

W końcu odpocznę, nabiorę dystansu do tego, co się wydarzyło, i na pewno postaram się zapomnieć o tym facecie. Przecież nic mi nie obiecywał, więc skąd we mnie tyle pretensji? Nie mam prawa robić mu żadnych wymówek! Co ja głupia sobie myślałam?

Od niemal ciągłej jazdy bolały mnie nogi, zwłaszcza mocno spięte łydki, które zapewne zaczną łapać skurcze, nie mówiąc o kontuzjowanym udzie. Miałam obolałe ręce, szczególnie nadgarstki, od zbyt nerwowego zaciskania dłoni na kierownicy. Ale chyba najbardziej w tej chwili bolała mnie głowa, no i może jeszcze głupie serce. Miałam wrażenie, że jeśli natychmiast nie zdejmę tego idiotycznego różowego kasku w biedronki i nie wezmę jakichś proszków, to za moment rozsadzi mi czaszkę na tysiąc małych kawałeczków. Zsiadłam z roweru, by przeprowadzić go przez przejście dla pieszych i nareszcie znaleźć się pod starą kamienicą, do której zmierzałam. Do tego jeszcze bolał mnie tyłek.

Cholera!

Dlaczego nie zdziwiło mnie aż tak bardzo, gdy ujrzałam go wysiadającego z terenówki zaparkowanej nieopodal mojego domu? W sumie jego obecność tutaj powinna mnie była trochę szokować po tym, co powiedział swoim rodzicom. Wiedziałam jednak, jaki był uparty i jak lubił rządzić. Pewnie z przekory chciał mi pokazać, że to on rządzi. Wyraźnie czułam na sobie jego nieznośne spojrzenie, które nasilało się, w miarę jak zmniejszała się odległość między nami.

Cóż, teraz będę musiała stawić temu czoła...

Starłam się go zignorować, kiedy pasy dobiegały końca, on zaś zbliżał się ku mnie z niezadowoloną miną, gdy nagle ten głupi rower zahaczył o nierówny krawężnik i omal się nie wywróciłam, a on uchronił mnie przed upadkiem.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam niegrzecznie, zamiast podziękować. – Skąd w ogóle znasz mój adres?

Patrzył na mnie przez chwilę, jakby nie rozumiał, po co zadałam to chyba jednak głupie pytanie, a jego łagodny, choć trochę wymuszony uśmiech tylko to potwierdził.

– Byłaś moją praktykantką, nieprawdaż? – Teraz to już wyraźnie nabijał się ze mnie.

Jaki miał w tym cel?

– Adres zameldowania do umowy podałaś dobrowolnie, o ile dobrze pamiętam – dodał z jeszcze szerszym uśmiechem na swych kuszących ustach.

Oblałam się lekkim rumieńcem z powodu własnej głupoty.

– Sam podkreśliłeś, że byłam – położyłam wyraźny nacisk na ostatnie słowo – twoją praktykantką.

Właśnie, byłam tylko praktykantką, nie ukończyłam zajęć i chyba wyobraziłam sobie zbyt wiele.

– Dlaczego uciekłaś? – zapytał, wciąż przytrzymując moje ramię i patrząc mi prosto w oczy, a spojrzenie jego granatowych źrenic nadal mnie onieśmiało, prowokując jednocześnie.

Żartuje sobie ze mnie? A może jest po prostu skończonym idiotą, że w ogóle o to pyta?

– Możesz mnie puścić i dać mi wreszcie spokój? – wycedziłam przez zęby.

Chyba nie zrozumiał, bo patrzył na mnie, próbując wyczytać cokolwiek z mojej twarzy. Po chwili jednak rozluźnił uścisk na mojej ręce, a potem, potrząsając z niedowierzaniem głową, puścił ją, ja zaś ominęłam go zwyczajnie i znalazłam się tuż przy schodach prowadzących do drzwi kamienicy, w której mieszkałam.

– Uważam, że to może być nieodpowiednia chwila, żebyś tam wchodziła – usłyszałam ponownie jego głos. Odwróciłam się niechętnie w jego kierunku.

Co, do cholery, insynuował? Jakich jeszcze sztuczek się dopuści, by ponownie zwrócić na siebie moją uwagę? Po co w ogóle to robi, skoro jestem dla niego nikim? Jestem tylko głupią studentką, pewnie do tego jedną z wielu.

– Nie sądzisz, że w moim własnym mieszkaniu nie czeka mnie nic gorszego niż to, co sam mi niedawno zafundowałeś? – wyrwało mi się, i zaraz tego pożałowałam. Przecież obiecałam sobie, że nie będę mu robiła

żadnych wyrzutów, bo w końcu sama sobie jestem winna, że wskoczyłam mu do łóżka. On mi niczego nie obiecywał... A ja rzekomo też niczego nie oczekiwałam...

Więc o co mi chodzi?

Patrzył na mnie, zaciskając usta w cienką linię. Chyba go dotknęłam tym oskarżeniem. Może nawet nie do końca rozumiał, o co mi chodzi. Przecież nie miał możliwości dowiedzieć się ode mnie, co usłyszałam na swój temat podczas jego rozmowy z rodzicami. Pewnie chciał to zachować w tajemnicy przede mną i zabawić się trochę dłużej. Może już wcześniej zdarzały się takie epizody w jego życiu?

Trudno, nie da się tego cofnąć. Stało się.

Podniosłam rower, by wnieść go po schodach, i bardzo realnie poczułam wszystkie swoje obolałe mięśnie, a on bez słowa wziął go ode mnie. Spojrzałam na niego przez ramię, ale nie protestowałam, nie miałam siły. Wyjęłam z kieszeni klucz i włożyłam do zamka. Mogłam po prostu zadzwonić domofonem po Mateusza, ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli obaj panowie się nie spotkają, i otworzyłam drzwi.

– Dokąd mam go zanieść? – zapytał, a ja spojrzałam, nie bardzo go rozumiejąc.

Ach tak, rower...

– Tutaj – odparłam cicho, wskazując wolne miejsce po lewej stronie za drzwiami, pod ścianą na parterze.

Pomimo złości, którą czułam do niego, wiedziałam, że zawsze mogę na niego liczyć. Dżentelmen w każdym calu.

Boże...

– Dziękuję – wyszeptałam i ruszyłam w stronę drewnianych schodów prowadzących na piętra.

– Nie boisz się, że ci go ktoś ukradnie? – zapytał.

Zatrzymałam się na moment, nie odwracając się.

– Nie – odparłam cicho i jeszcze ciszej dodałam: – Jest nic nie warty, tak jak ja...

Miałam nadzieję, że tego nie usłyszał, bo nie chciałam wdawać się z nim w kolejną dyskusję, i widocznie tak było, bo już mnie nie zatrzymywał.

Ruszyłam na górę, by zmierzyć się sama z sobą i wyznać Mateuszowi, co zrobiłam. Było mi okropnie wstyd, ale nie żałowałam tego. Nie potrafiłam zrozumieć własnego toku myślenia, ale miałam pewność, że nie żałuję ani jednej sekundy spędzonej w towarzystwie tamtego faceta, dla którego najwyraźniej byłam nikim. Wreszcie wdrapałam się po tych cholernie długich i męczących schodach i stanęłam pod drzwiami mieszkania. Już miałam wkładać klucz do zamka starych, mocno skorodowanych drzwi, gdy ze środka dobiegł mnie śmiech, brzmiący raczej jak śmiech kobiety aniżeli Mateusza.

Czyżbyśmy mieli gości?

Nie mogłam tego wiedzieć, bo przecież moja stara komórka padła ofiarą konia, no i zresztą została w domu mojego kochanka, a ja po tym, co usłyszałam na swój temat, uciekłam stamtąd, nie myśląc nawet przez chwilę o tym, by zadzwonić do swojego bądź co bądź nadal chłopaka. Zapukałam więc lekko, a wtedy śmiech jakby ucichł i usłyszałam zbliżające się kroki. Po sekundzie drzwi się otworzyły i stanął w nich Mateusz. Był zaskoczony moim widokiem, a ja nie miałam śmiałości, by się do niego przytulić, choć w tej chwili bardzo tego potrzebowałam. Nie miał na sobie podkoszulka, był w samych slipach; zaskoczyło mnie bardzo, że w takim stroju, albo raczej bez niego, przyjmuje gości. W dodatku wcześniej nie zdarzało mu się do tej godziny chodzić prawie bez ubrania.

– Miśka? – potarł brodę, tak jak miał to w zwyczaju robić, gdy się denerwował lub kiedy długo szukał czegoś, co było mu potrzebne na wczoraj.

Pokiwałam tylko głową, a wtedy dobiegł mnie męski głos z naszej sypialni:

– Kochanie, dawaj tę pizzę, wiesz jaki głodny jestem po seksie.

Omam nie upadłam. To się nie dzieje naprawdę!

– Misia... – Mateusz próbował mnie zatrzymać, ale ominęłam go szybko.

Przecież wydawało mi się, że słyszałam głos kobiety...

Popchnęłam mocno lekko uchylone ciężkie drzwi, a widok, który ujrzałam, nie przyśnił mi się nawet w najdurniejszym śnie, jaki w życiu miałam. Na materacu, który dotąd służył nam za łóżko, leżał nagi Wojtek. Na

mój widok natychmiast naciągnął na siebie mój ulubiony, pluszowy, różowy kocyk. Zamknęłam na chwilę oczy i wzięłam kilka głębszych wdechów.

To nie może być prawda, to się nie dzieje naprawdę...

– Misia – usłyszałam znów cichy głos Mateusza.

Otworzyłam więc oczy i odwróciłam się w jego kierunku. Był blady i wyraźnie widziałam, jak bardzo było mu wstyd.

A ja głupia myślałam, że jestem jedynym zerem na całym tym popieprzonym świecie???

– Masz dwie godziny, żeby zabrać wszystkie swoje rzeczy z mojego mieszkania – powiedziałam najspokojniej, jak potrafiłam.

– Misia...

– Potrzebujesz więcej czasu? – podniosłam nieco głos. – Ok, wrócę wieczorem i ma cię tu nie być.

Zdecydowanym krokiem ruszyłam do wyjścia. Rzuciłam jeszcze na podłogę tuż obok szafki na buty ten idiotyczny kask rowerowy, który kiedyś dostałam od Mateusza – a który najpierw był nietrafionym prezentem dla jego siostry – i złapałam za klamkę.

– Postaraj się zabrać wszystko, co sądzisz, że należy do ciebie – zapowiedziałam jeszcze, nie patrząc na niego. – Jeśli coś przeoczysz, będę zmuszona wyrzucić to do śmietnika. Wiesz przecież, że w tej chwili nie stać mnie na wysyłkę – dodałam niepotrzebnie, jakby świadomie chcąc mu pokazać, w jakiej niedoli mnie zostawia.

Trudno, nie chciałam tego powiedzieć, ale się stało.

Wysłałam na korytarz, zatraskując za sobą drzwi.

Co teraz? Gdzie mam się podziać do wieczora?

Zeszłam szybko na dół, wręcz zbiegłam po tych niebezpiecznych schodach i dotarłam do wyjścia. Pchnęłam mocno drzwi frontowe i znalazłam się na zewnątrz.

Dokąd teraz?

Rozejrzałam się niepewnie i omal nie spadłam z betonowych stopni, gdy go dostrzegłam obok jego samochodu.

Co on tu jeszcze, do cholery, robi?

I nagle dotarł do mnie sens jego wcześniejszych słów, bym zaczęła z

wejściem na górę. Widocznie musiał tam być przede mną i wszystkiego się domyślił. Ale nie zmieniało to faktu, że nie miał prawa się wtrącać. Myśl o tym, że prawdopodobnie ma mnie za kompletną idiotkę, nie była dla mnie w tej chwili ani większą nowością, ani też żadnym pocieszeniem.

Starając się go zignorować, ruszyłam wprost na pasy. Nie zauważyłam przy tym nadjeżdżającego z nadmierną prędkością samochodu i omal nie znalazłam się pod jego kołami. Mikołaj chwycił mnie w ostatniej chwili za kaptur sportowej bluzy i mocno pociągnął na siebie, tak że niemal upadliśmy oboje na chodnik.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, życie ci niemiłe? – krzyknął, odwracając mnie brutalnie w swoją stronę.

Wyrwałam się bez słowa i przebiegłam na drugą stronę jezdni. Wydawało mi się, że próbował za mną biec, ale uniemożliwiły mu to samochody, które nagle pojawiły się na ulicy. Kątem oka dostrzegłam, jak wsiada do swego auta i rusza z piskiem opon.

Chyba będzie mnie gonił? Ale żeby od razu samochodem? Zwariował, na pewno...

Ruszyłam pędem przed siebie. Chciałam uciec przed nim, przed Mateuszem, a może także przed sobą albo i przed całym światem, choć wiedziałam, że to nie jest możliwe.

Teraz tak bardzo potrzebowałam samotności...

Doskonale znałam miasto. Od dziecka chadzałam tutaj z babcią i miałam wrażenie, że poznałam każdy, nawet najmniejszy jego zakamarek. Dlatego pomimo jego wyraźnej przewagi i wrażenia, że czuję na ramieniu jego oddech, jakoś pomału udało mi się go zgubić. Jeszcze mnie gdzieś dostrzegał, jego auto wciąż pojawiało się w kolejnych uliczkach, ale po dłuższym czasie chyba wreszcie udało mi się zniknąć z jego pola widzenia na dobre. Zwolniłam więc kroku i poczułam przyspieszone tętno, odbijające się głucho w mojej głowie. Oddychałam przez usta jak ryba wyrzucona na brzeg, w głowie mi wirowało. Oparłam swe zimne dłonie na udach i łąpałam oddech, który pomału wracał do normy.

Musiałam gdzieś odpocząć, w jakimś bezpiecznym ustroniu.

Nagle przypomniałam sobie o miejscu, w które niegdyś zabierała mnie

babcia, a potem, gdy jej już nie było, przychodziłam tam sama. To była stara żwirownia, w której dawno temu uwielbiałam się bawić w piasku, gdy babcia potrzebowała chwili wytchnienia tylko dla siebie. Może ostatnimi czasy nie było to zbyt bezpieczne miejsce, zwłaszcza dla kobiety, ale musiałam się tam natychmiast znaleźć. Bardzo tego zapragnęłam.

Usiadłam na skraju piaszczystej skarpy. Nie byłam tu od bardzo dawna.

Widocznie nie miałam takiej potrzeby. Do dziś.

Niedbale grzebałam butem w mokrym żwirze.

Co się ze mną stało? Jak to możliwe, że konsekwencje mojego błędu w postaci Mikołaja dopadły mnie tak szybko, ukazując mi Mateusza w roli geja? Czyżby Bóg tak bardzo mnie znienawidził za to, co zrobiłam, że ukarał mnie w ten sposób?

Potażałam oblepionymi mokrym piaskiem dłońmi strapioną twarz.

Powoli docierały do mnie fakty, których wcześniej z powodu własnej naiwności nie przyjmowałam do wiadomości. Teraz pojęłam, dlaczego Mateusz nie chciał kochać się ze mną owego wieczoru, gdy odrobinę przesadziłam z alkoholem. Wmówił mi wtedy, że nie chciałby zawieść matki, która jest zagorzałą katoliczką, i dlatego pragnie zachować czystość przedmażeńską, a ja głupia chłonełam te kłamstwa jak dziecko. Od tamtej pory już nigdy nie próbowałam zbliżyć się do niego w ten sposób, pomimo że od wielu miesięcy spaliśmy w jednym łóżku, na jednym materacu dla ścisłości.

Mateusz okazywał mi uczucia typowo platoniczne, a ja naiwna nie potrafiłam tego rozróżnić.

Zamknęłam na chwilę oczy, jakby to miało mi pomóc zmienić wszystko, czego niedawno doświadczyłam.

Karma wraca. Tak mawiają mądrzy ludzie i chyba mają rację.

Och, jak bardzo chciałabym teraz umieć płakać... I tak bardzo brakuje mi w tej chwili babci.

Co ona powiedziałaaby na te wszystkie głupoty, których się dopuściłam? Czy tak samo jak ja powiedziałaaby, że cała ta historia z Mateuszem to kara za moją rozpustę? Co teraz ze mną będzie? Jak poradzę sobie sama ze wszystkim?

Otworzyłam niechętnie oczy i spojrzałam w zachmurzone niebo.

Czyżby zbierało się na deszcz? Jeszcze ty, Boże, chcesz mi pokazać, jak bardzo cię zawiodłam?

Staralam się nie nastawiać negatywnie do najbliższej przyszłości, pomimo podłego nastroju, jaki mnie ogarnął, ale fakty mówiły same za siebie. Nie będzie lekko. Mateusz był moim życiowym kompanem, towarzyszem niedoli, pomimo tego, jak to mogło wyglądać z boku. Pomagał mi finansowo w utrzymaniu mieszkania po babci. Wspólnie zaopatrywaliśmy lodówkę. Nasz młodzięczy związek, pomimo braku seksu, przypominał stare, dobre małżeństwo.

Jak ja sobie teraz bez niego poradzę? Jak mam utrzymać mieszkanie i samą siebie, no i finansować studia z niezwykle skromnej renty po babci, którą do czasu zakończenia nauki pobieram co miesiąc z Zusu?

To raczej będzie niemożliwe... Co teraz?

Nawet nie mam pojęcia, czy mam dość gotówki, by przeżyć kilka najbliższych dni. Będę musiała rozejrzeć się za pracą, i to jak najprędzej, ale co w takim razie z moimi studiami?

Rzucę je. Nie ma wyjścia.

Byłam tak bliska celu. Praktyka u Mikołaja miała zwieńczyć egzamin końcowy. Gdybym spotkała się z nim ponownie i po raz kolejny zrobiła z siebie idiotkę, to zapewne podpisałby dokument potwierdzający pozytywne ukończenie kursu, ale to jednak nie zmienia faktu, że nie mam tych kilkuset złotych na końcową opłatę za dyplom. Jeszcze do dziś plan był taki, że to rodzice Mateusza pokryją nam koszty końcowych egzaminów. Zamierzałam oczywiście oddać im pieniądze, gdy podejmę pracę w agencji rolnictwa, którą także miałam zapewnioną po otrzymaniu dyplomu. Ojciec mojego chłopaka miał tam przyjaciela, który zapewnił, że przygarnie mnie pod swoje skrzydła. Teraz jednak, nawet gdyby jakimś cudem znalazła się placówka gotowa pożyczyć mi kolejne pieniądze, to i tak już miałam kredyt studencki, na który chyba nie będzie mnie stać, bo zostałam sama.

A wszystko miało być tak pięknie...

Cholera! Chciałam krzyczeć z rozpacz, bo tyle tylko mogłam, tyle potrafiłam.

Weź się w garść! Pora rozpocząć nowe życie.

Wstałam z ziemi i strzepałam piasek przylepiony do moich różowych legginsów.

Pora wracać do miasta. Żwirownia, co prawda, także należała jeszcze do miasta, ale znajdowała się na jego obrzeżach.

Miałam tylko nadzieję, że nie spotkam już Mikołaja. To za wiele, nawet dla mnie, jak na jeden okropny dzień.

Niechętnie, bez celu ruszyłam powoli przed siebie. Dopiero teraz wyraźnie poczułam ból wszystkich mięśni po długiej trasie przebytej na moim starym, zużyтым rowerze.

Pewnie Mateusz ma jakąś maść i wsmarowałby mi ją w bolące miejsca, ale po powrocie do domu jego już tam nie będzie...

Pomimo tego, co zrobił, poczułam fizyczną pustkę bez niego. Nie chodziło mi już nawet o to, że wspierał mnie finansowo. Mateusz był moim przyjacielem. I chyba straciłam go bezpowrotnie.

Powoli w oddali pojawił się zarys pierwszych budynków miejskich. Nie miałam pojęcia, która godzina, bo nie dysponowałam już komórką, którą zawsze nosiłam przy sobie, a której teraz także mi brakowało. Potrząsnęłam głową.

Chyba zaczynam się robić żalosa, skoro tęsknię nawet za telefonem. Przecież to kompletnie bez sensu.

Wreszcie dotarłam do miasta. Zerkałam nerwowo, czy aby przypadkiem nie śledzi mnie znajoma terenówka. Miałam nadzieję, że Mikołaj odpuścił. Przecież zapewne obowiązki w gospodarstwie były ważniejsze.

Tak, na pewno. Ja już dla nikogo się nie liczę...

Minęłam kilkoro ludzi. Potem następną grupkę, wreszcie zapytałam jakąś panią o godzinę. Była wyraźnie zaskoczona, że pytam o coś tak banalnego. W dzisiejszych czasach młodzi nie rozstają się ze swoimi ukochanymi urządzeniami, które służą im niemal do wszystkiego. Dochodziła osiemnasta. Miałam więc nadzieję, że gdy wrócę do domu, Mateusza już nie będzie. A może jednak bardzo chciałam go zastać?

Znów potrząsnęłam głową, jakbym chciała się obudzić z koszmarne go snu. Miałam wrażenie, jakbym utkwiała w jakiejś pętli czasu.

Nagle przypadkowo na jednym z lokali, które właśnie mijałam, a konkretnie na jednym z jego okien, zauważyłam przyklepioną kartkę z napisem: PRZYJMĘ DO PRACY. Zatrzymałam się przed wejściem i spjrzałam na siebie krytycznie. Nie wyglądałam elegancko w tych różowych legginsach, trampkach i bluzie, ale w sumie, co miałam do stracenia?

Weszłam do środka. Dopiero teraz zauważyłam, że był to pub czy jakaś restauracja. Tłumu gości co prawda nie było, ale długi bar od razu przykuł moją uwagę. Mężczyzna stojący za nim wycierał lnianą ściereczką szklankę, którą trzymał w swych dużych dłoniach.

– Co podać? – zapytał, gdy podeszłam bliżej.

– Eee... – zawahałam się na moment, bo nie miałam pojęcia, czy dobrze robię, że tak od razu, z marszu, jak jakaś desperatka pytam o pierwszą pracę, jaka rzuciła mi się w oczy.

Ale przecież chyba właśnie znalazłam się na największym życiowym zakręcie...

– Proszę pani? – ponaglił mnie barman, choć raczej się uśmiechał, niż złościł.

– Ja w sprawie pracy – wydusiłam z siebie wreszcie i zauważyłam zdumienie na twarzy barmana.

Miałam jednak rację, że w tym stroju nie byłam gotowa na żadną rozmowę w sprawie pracy.

– Tak? – mężczyzna obrzucił mnie badawczym spojrzeniem.

Przez moment poczułam się jak koń na targu.

Koń? Chryste... Czy nawet teraz muszę zaprzętać sobie głowę Mikołajem? Czy wszystko musi się sprowadzać właśnie do niego?

– A o jaką pracę pani pyta? – wyrwał mnie z zamyślenia głos mężczyzny, któremu szklanka nagle zastygła w rękach.

– Nie wiem, eee... nie mam pojęcia – wybąkałam. – Tam – wskazałam palcem – widziałam kartkę.

Barman ponownie się uśmiechnął i przez moment się nie odzywał.

– Ile masz lat? – zapytał nagle, a ja przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Dwadzieścia cztery, skończę w tym roku – powiedziałam niepewnie.

– Wyglądasz na młodszą – odparł. – Moja córka jest niewiele młodsza od ciebie i też kocha różowy kolor – spojrzał wymownie na moje spodnie.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Miałam nadzieję, że wkrótce wszystko mi wyjaśni, bo zaczynałam się niepokoić i miałam ochotę wyjść, ale moja kultura na to nie pozwalała.

– Gdybym był twoim ojcem, zabroniłbym ci tej pracy – powiedział.

– Nie rozumiem – odezwałam się wreszcie lekko piskliwym głosem. – Szuka pan kelnerki albo kogoś... może pomocy w kuchni...

– Nie – pokręcił przecząco głową. – Nic z tych rzeczy. To praca dla tancerki erotycznej – wypalił, a ja omal nie zakrztusiłam się własną śliną.

Facet szybko doskoczył do mnie i dość pewnym ruchem klepnął mnie kilka razy w plecy. Niby pomogło, ale nadal kasłałam.

– Lepiej już? – zapytał z nieukrywaną troską, a ja, wciąż niezdolna, by się odezwać, pokiwałam tylko głową. – Masz – podał mi szklankę wody. – Napij się.

Już miałam przyłożyć szklankę do ust, gdy pomyślałam o pieniądzach, a raczej ich braku w kieszeni.

– Nie mogę, dziękuję – oddałam mu wodę.

Spojrzał jakby z niedowierzaniem, a potem podał mi szklankę z powrotem.

– Pij, bez obawy. Na koszt firmy.

Poczułam rumieńce wstydu wypływające mi na twarz.

Upiłam mały łyk zimnej wody, czując na sobie jego spojrzenie.

– Ty naprawdę potrzebujesz tej pracy? – powiedział jakby do siebie.

– Przepraszam pana bardzo... za całe to zamieszanie, ale ja nie wiedziałam... nie miałam pojęcia, o jaką pracę chodzi... – mówiłam trochę bezładnie, bo wiedziałam, na jaką śmieszność się przed chwilą wystawiłam.

Idiotka! Jak zawsze! Tancerka erotyczna? Boże... jeszcze całkiem niedawno byłam dziewczicą...

– Spokojnie – powiedział mężczyzna i ostrożnie, jakby bał się mnie spłoszyć, dotknął mojej dłoni. – Może jednak znajdzie się dla ciebie coś innego.

– Ja... ja nie chciałabym sprawiać panu dłużej kłopotu, źle pana

zrozumiałam – wyjaśniłam po raz kolejny.

– Posłuchaj, dziecko – przerwał mi w dość osobliwy sposób. – Mnie kiedyś też ktoś pomógł, gdy tego bardzo potrzebowałam, dlatego ja dzisiaj pomogę tobie. Mój budżet, co prawda, nie zakładał zatrudnienia kelnerki ani pomocy, ale w drodze wyjątku, na pewien czas, no powiedzmy, dopóki nie znajdziesz czegoś lepszego, mogę cię zatrudnić.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, a mężczyzna mówił dalej:

– Nie będę mógł ci zapłacić zbyt wiele, ale może choć tyle, że cię to trochę podratuje.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ani nawet, co o tym myśleć. Bałam się ryzyka związanego z samym pobytem w takim miejscu i bałam się również tej nagłej szczerości barmana.

Ale czy miałam w tej chwili jakieś lepsze rozwiązanie?

– No, to, jak będzie? Chcesz tę pracę? – przerwał znów moje rozmyślania.

– Chcę – powiedziałam i wyciągnęłam do niego dłoń, którą on uścisnął, pieczętując tym naszą umowę.

Wracałam do domu jakby spokojniejsza. Może choć jeden problem okaże się teraz mniej straszny. Przez moment nawet przestałam się użalać nad sobą i zapomniałam na chwilę o Mikołaju, ale potem wydawało mi się, że mignął koło mnie jego samochód.

Nie, to nie on. Na pewno nie on.

Gdyby to był on, to już zapewne zajechałby mi drogę i żądał rozmowy, wyjaśnień.

Moja babcia mawiała, że niejednemu psu Burek, więc to zapewne nie było jego auto.

Dotarłam wreszcie do kamienicy, dzieliła mnie od niej tylko odległość przejścia dla pieszych, kiedy zauważyłam znajomą postać kobiety. Pani Krysia, matka Mateusza, czekała na mnie przed drzwiami.

– Boże drogi, jesteś wreszcie, tak bardzo się o ciebie martwiłam... – Kobieta mocno mnie uściskała i spojrzała z troską w moją twarz. – Misiu, mam nadzieję, że zaprosisz mnie na górę, że w ogóle mnie wpuścisz, porozmawiasz ze mną...

– Oczywiście – powiedziałam z westchnieniem.

Jak widać, ten długi, pełen niepożądanych wrażeń dzień jeszcze nie dobiegł końca.

Otworzyłam drzwi i przepuściłam ją pierwszą. Obie szłyśmy w totalnym milczeniu po tych okropnych starych schodach, aż wreszcie znalazłyśmy się w moim mieszkaniu.

– Jest mi tak strasznie przykro – odezwała się pani Krysia i chwyciła mnie za obie dłonie, patrząc przy tym w oczy z matczyną miłością. Gdybym umiała płakać, to pewnie nie mogłaby mnie w tej chwili uspokoić. Teraz dotarło do mnie, co jeszcze tracę.

Zamknęłam oczy i wzięłam głębszy wdech.

– Misiu, przepraszam, nie mam prawa się wtrącać...

Spojrzałam na kobietę stojącą przede mną. Uświadomiłam sobie, jak bliska jest memu sercu, jak bardzo będzie mi jej brakować.

– Proszę mnie nie przepraszać – uspokoiłam ją. – Usiądźmy. Może napije się pani ze mną herbaty? – zaproponowałam, ale zaraz potem trochę się zaniepokoiłam.

Nie było mnie kilka dni, więc może nie ma w domu herbaty, a ja może nawet nie mam pieniędzy, by skoczyć do sklepiku na dole i ją kupić? Ale byłby wstyd...

– Nie, kochanie. Nie przełknę niczego. Muszę z tobą tylko porozmawiać – odparła.

– Dobrze – powiedziałam. – Usiądźmy zatem.

Widziałam, jaka była spięta, gdy siadała obok mnie na starej, mocno powycieranej kanapie. Po chwili jednak się znów odezwała.

– Czy między tobą a Mateuszem... to już koniec?

Patrzyłam na nią niewidzącym wzrokiem.

KONIEC.

Tak, to koniec, i wcale nie było mi z tym dobrze. To, co odkryłam dziś po powrocie do domu, wcale nie pomagało mi poradzić sobie z poczuciem wstydu, którym się okryłam.

– Przykro mi – szepnęłam.

Pani Krysia pokiwała tylko smutno głową. Widziałam łzy iskrzące się w

jej smutnych oczach. Tak bardzo jej ich teraz zazdrościłam.

– Do końca miałam nadzieję, że to tylko jakieś zwyczajne nieporozumienie, że jak każda normalna para pokłóciliście się i wkrótce się pogodzicie – mówiła jakby do siebie.

– Niestety nie – powiedziałam cicho.

Pani Krysia wstała nagle, jakby szykowała się do wyjścia, ale coś ją jednak powstrzymywało. Odwróciła się w moją stronę i po prostu zapytała:

– Czy Wojtek miał coś wspólnego z waszym rozstaniem?

Zaskoczyła mnie. Bardzo.

Chyba musiała dużo wcześniej wszystkiego się domyślać.

– Ja... ja... – zaczęłam się jąkać. – To także moja wina.

– Och – kobieta zakryła usta dłonią, a po jej bladych policzkach popłynęły łzy.

Podbiegłam i mocno ją przytuliłam, co wprowadziło ją w jeszcze większą rozpacz. Długo nie mogła się opanować, ale gdy tylko przestała szlochać, zebrała się do wyjścia.

– O nie, nie wypuszczę pani w takim stanie – powiedziałam, zastępując jej drogę.

– Kochanie, mój syn jest homoseksualistą – szepnęła słabym głosem. – Bardzo cię skrzywdził, więc się mną nie przejmuj.

– Nie może pani tak mówić!

Byłam na nią zła. Nie miała prawa się tak zadrećzać.

– Och, Misiu, jak mam dalej żyć z tą świadomością? – zapytała, znów bliska płaczu.

– Mateusz to pani syn – powiedziałam bez zbędnych wstępów. Tak było najlepiej. – Nic tego nie zmieni. Musi go pani tylko kochać, tak jak do tej pory, bo to ten sam Mateusz, proszę mi wierzyć.

Teraz to nawet samej sobie uwierzyłam, że jeszcze kiedyś mu wybaczę to, że mnie tak oszukiwał. Potrzebowałam tylko trochę czasu.

– Wiesz co? – odparła. – To bardzo niesprawiedliwe, że taka mądra dziewczyna jak ty dostaje tak po tyłku. Jak ty sobie teraz poradzisz ze wszystkim sama? Oczywiście możesz ciągle liczyć na nasze wsparcie, również finansowe.

O nie, nie mogę sobie na to pozwolić. Już i tak wiele mi w życiu napomagali. Przyszła pora, by odciąć tę pępowinę.

– Może pani u mnie zostać na noc, jeśli to pani pomoże – powiedziałam, zmieniając temat i widząc, że ma ochotę już iść.

– Nie – potrząsnęła głową. – Muszę wracać do domu, do męża, do syna...

– Wobec tego proszę jeszcze usiąść, zadzwonię do Mateusza. Przyjedzie po panią – zdecydowałam.

Będę musiała poprosić ją o telefon, bo chwilowo albo i na dłużej zostałam bez własnego.

Patrzyła na mnie jakby z niedowierzaniem. Wreszcie się odezwała:

– Po tym wszystkim, co zrobił ci mój syn, nadal masz ochotę się z nim spotkać?

Posłałam jej pokrępiący uśmiech, choć wcale nie było mi do śmiechu.

W nocy nie zmrużyłam oka, oczywiście. Za dużo wrażeń, za dużo żalu, zbyt wiele pretensji. Tylko do kogo? Do Mateusza, Mikołaja czy może jednak do samej siebie?

W tej chwili, o piątej trzydzięci, nie potrafiłam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Byłam za bardzo zmęczona, za bardzo rozgoryczona na cały świat, by się choć chwilę przespać, a co dopiero racjonalnie myśleć... W sumie to może nawet spróbowałabym się zdrzemnąć, ale gdy tylko pomyślałam, co całkiem niedawno na moim materacu wyrabiał Mateusz ze swoim...

Boże!!! Nie jestem przecież homofobką, ale oni robili to w moim łóżku, na moim materacu, mówiąc ściśle, a w dodatku pod moim różowym kocykiem??? Boże...

Nie czekałam ani chwili dłużej, chwyciłam swój ulubiony koc, spoglądając na niego z żalem, oraz materac, po czym wyszłam z mieszkania. Nie sądziłam, że to będzie dla mnie takie trudne. Na przemian raz koc, a potem znowu materac lądowały na podłodze.

Cholera!

Zastanawiałam się, czy to wina moich zbolałych mięśni, czy może taka ze mnie niezdara, że wszystko leciało mi z rąk.

Gdy wreszcie dotarłam do kontenera na śmieci, poczułam wyraźną ulgę,

ale kiedy udało mi się wrzucić to wszystko do środka, omal nie przewróciłam się na jego widok. Mikołaj stał nieopodal oparty o pobliskie drzewo jarzębiny.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział, jak gdyby w naszym spotkaniu nie było nic złego.

– Co ty tutaj, do cholery, robisz? – zapytałam ze złością.

– Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać – wyjaśnił. – Nie chciałem cię wcześniej budzić...

Popatrzył wymownie w moje okna.

On chyba żartuje sobie ze mnie. Przecież mamy dopiero wpół do szóstej! Jak długo siedział pod tą cholerną kamienicą?

Patrzyłam na niego przez moment, a po chwili dotarło do mnie, że musiał tu siedzieć znacznie dłużej, niż mi się początkowo wydawało. Przed chwilą zapaliłam w mieszkaniu światło, które niechybnie musiał zobaczyć, gdyż wcześniej siedziałam w totalnych ciemnościach, ogarnięta czarnymi myślami i świadomością, że muszę nauczyć się oszczędzać na wszystkim, nawet na prądzie, bo czeka mnie ciężki czas.

– Zaprosisz mnie do środka, czy będziemy rozmawiać tutaj? – zapytał niespodziewanie.

– Chodźmy – wybąkałam cicho, jakby tylko do siebie.

Nie sądziłam, że muszę mu cokolwiek wyjaśniać, ale wolałam uniknąć ciekawskiej widowni w postaci moich sąsiadów, z których większość była w starszym wieku i nie miała nic innego, a na pewno lepszego do roboty niż podglądanie współlokatorów.

Bez słowa otworzyłam drzwi wejściowe, które wcześniej celowo zostawiłam przymknięte, bym nie musiała używać po raz drugi klucza, ale Mikołaj, pomimo że chciałam go wpuścić przed sobą, jak zwykle okazał się dżentelmenem. Weszłam więc pierwsza i od razu skierowałam się na schody. Czułam jego obecność za plecami, ale się nie odwracałam, no bo niby po co, lecz gdy tylko znaleźliśmy się w moim mieszkaniu, poczułam się nieco osaczona jego obecnością.

– Napijesz się czegoś? – zapytałam z grzeczności, wchodząc do mojej obskurnej kuchni.

– Nie rób sobie kłopotu – powiedział tylko.

Już chciałam mu coś odpowiedzieć, ale pomyślałam o możliwych brakach w mojej kuchni. Przecież nie sprawdzałam jeszcze zawartości szafek.

– Wobec tego – spytałam – co cię sprowadza?

Patrzył na mnie, jakby ważył w głowie to, co chciał mi właśnie powiedzieć.

– Dlaczego uciekłaś? – zapytał ponownie, tak jak wczoraj.

Zamknęłam na chwilę oczy.

Znowu to samo? Jak wiele jeszcze niewygodnych pytań, jak wiele problemów...

Odwróciłam się błyskawicznie w jego stronę, sama nie wiem, czy ze złości, czy może zwyczajnie chciałam to już mieć za sobą.

– Uciekłam? – powiedziałam sceptycznie. – Nie nazwałabym tego w ten sposób. Wróciłam do domu. Tam, gdzie moje miejsce.

Patrzył na mnie przenikliwie. Chyba próbował dopatrywać się sensu w moich słowach. Po chwili ponownie się odezwał i zapytał.

– Usłyszałaś moją rozmowę z rodzicami?

– O co ci chodzi? – przerwałam mu. – Czy to w ogóle ma coś wspólnego z moją osobą? Kim ja dla ciebie jestem, że się tak przejmujesz moją egzystencją? – Chyba za bardzo podniosłam głos.

– A więc słyszałaś i właśnie dlatego uciekłaś – stwierdził. – Michalino, ja...

– Och, proszę, nie kłopotcz się – przerwałam mu znowu. – Przecież nie mam żadnych pretensji.

Podszedł wtedy blisko, chyba za blisko, i próbował mnie dotknąć. Odsunęłam się jednak zwinnie.

– Nie chciałem cię zranić – powiedział tylko.

Ale zraniłeś. I to do żywego. Znowu zapragnęłam się rozplakać, choć nie przy nim, no ale i tak nie mogłam.

Zdawałam sobie sprawę, że nie miałam prawa mieć do niego pretensji, a mimo to, gdy teraz stał przede mną, czułam do niego żal.

– Jeśli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć... – zaczęłam, ale nie

zdołałam dokończyć, bo podszedł tak szybko, że nie zdążyłam przed nim uciec. Chwytał mnie w pasie i przyciągnął mocno do siebie. Zakręciło mi się w głowie i przymknęłam na moment oczy, a wtedy poczułam jego usta na swoich wargach.

– Co robisz? – zapytałam cicho, czując jak rozpływam się pod wpływem jego zmysłowego dotyku warg.

– Całuję cię – odparł banalnie.

No tak, na głupie pytanie głupia odpowiedź.

Wtedy poczułam, jak jego język wdziera się bez pytania w moje usta. Ale co zmieniłoby jego pytanie o przyzwolenie? I tak by to zrobił, bo lubił rządzić, a ja chyba sama przed sobą musiałam przyznać, że miałam na to ochotę, może nawet równie wielką jak on albo, co śmieszne, może jeszcze większą. Oddałam mu więc pocałunek z całą swoją wewnętrzną potrzebą i być może przesadziłam, bo poczułam, jak zsuwa rękę pomiędzy materiał spodni od pizamy a nagą skórę, wprost na moje pośladki.

– Co robisz? – znów mi się głupio wyrwało.

Widziałam uśmiech błakający się na jego lekko już zarośniętej twarzy.

– Będę się z tobą kochał – powiedział i znów, nie czekając na przyzwolenie, popchnął mnie lekko w stronę kanapy i na niej posadził.

Potem całował mnie żarliwie, ściągając jednocześnie koszulkę, którą miałam na sobie. Gdy tylko znalazła się na podłodze, poczułam jego usta zsuwające się po mojej szyi wprost do nagich piersi. Ogarnęła mnie niewyobrażalna rozkosz i usłyszałam cichy jęk wydobywający się mimowolnie z moich ust. Otworzyłam oczy i dostrzegłam zadowolenie na jego przystojnej twarzy. Patrzyłam jeszcze przez moment, jak ściąga swoją dżinsową kurtkę i kładzie ją na podłodze, tuż obok moich stóp, a potem to samo robi ze swą koszulą. Przyglądałam mu się, zauroczona jego nagim torsem, a wtedy on sięgnął do moich spodni.

– Nie powinniśmy tego robić – powiedziałam.

– Ale robimy – odparł i bez wahania zdjął ze mnie spodnie.

Czułam rosnące pożądanie, a on znów zaczął mnie całować. Najpierw w usta, namiętnie i ciepło, a potem ponownie sięgnął do piersi, tym razem skubiąc je zębami, co natychmiast wywołało u mnie ekstazę. Wiłam się pod

wpływem jego pieszczot, a on nie przestawał. Zsunął się jeszcze niżej, do pępka, zataczając na nim językiem wilgotne kółeczka, potem pocałował moją bliznę, a następnie jego usta powędrowały tam. Boże! Musiałam bardzo się powstrzymywać, by nie krzyknąć, gdy mnie tam całował. Po chwili rozpiął spodnie i zsunął je lekko, a moim oczom ukazała się jego nabrzmiała męskość. Nie sądziłam, że jest aż tak duża. Wtedy, gdy oddaliśmy się rozkoszy w jego domu, panował półmrok, a zresztą nie miałam śmiałości, by aż tak mu się przyglądać. Teraz zastanawiałam się, czy to się we mnie zmieści. Chwycił mnie za pośladki i przyciągnął na skraj kanapy. Nadal pozostając w tej samej klęczącej pozycji, wszedł we mnie, a ja uchwyciłam się mocno jego ramion. Zastygł na moment we mnie i patrzył mi w twarz, jakby sprawdzał, czy mnie nie krzywdzi, i jakby czekał na dalsze pozwolenie. Pocałowałam go lekko, a on od razu wrócił do tego, co zaczął wcześniej. Pchał mocno i mocniej, a ja szczytowałam, starając się nie robić przy tym zbyt wiele hałasu. Wreszcie on także doszedł i sapiąc chrapliwie, wtulił się w moją szyję. Objęłam go mocno i delectowałam się jego ciepłem. Po chwili jednak, gdy Mikołaj chciał zmienić chyba niezbyt wygodną dla niego pozycję, skorzystałam z okazji, by wstać. Szybko włożyłam koszulkę i spodnie od piżamy, a on patrzył na mnie bardzo zaskoczony. Sam jednak także zapiął spodnie, choć wciąż pozostawał nagi od pasa w górę.

– O co chodzi? – zapytał, gdy sięgałam w milczeniu po kaptcie.

Spojrzałam na niego, nie wiedząc, co mam mu teraz odpowiedzieć.

– O nic – powiedziałam po chwili. Przecież to tylko seks dla rozrywki, nic więcej. – Może jednak napijesz się kawy czy czegoś... – wyjąkałam, idąc w stronę otwartej kuchni. – Muszę zaparzyć sobie mięty – wyjaśniłam. – Chyba zjadłam coś nieświeżego, bo mój chł... Mateusz... zdarza, eee... zdarzało mu się zostawić coś niezjadliwego w lodówce, a ja nie miałam wczoraj, eee... dzisiaj jakoś głowy, by się temu lepiej przyjrzeć.

Przyszedł za mną do kuchni, wkładając na siebie koszulę. Mógłby ją jeszcze zapiąć, bo będzie mnie rozpraszał.

– Więc, napijesz się czegoś? – zapytałam, wstawiając czajnik na kuchenkę gazową.

– A może jesteś w ciąży? – zapytał nagle, siadając na wprost mnie przy

kuchennym stole.

– Zwariowałaś? – pisałam i spojrzałam na niego.

Był śmiertelnie poważny.

– Nie, nie jestem w ciąży – powiedziałam, chcąc uspokoić nie tylko jego, ale także siebie. – Nie obawiaj się, nie chcę cię zrobić w dziecko – wyrwało mi się, a on chyba się wkurzył.

Co on sobie myślał, że mdłości pojawiają się dzień po zapłodnieniu? A może sugerował, że spałam z kimś przed nim?

Spojrzał z irytacją.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – zapytał, a z jego oczu sypały się niebezpieczne iskierki.

– Jak? Mówię tylko wprost, co myślę. Przepraszam, że usłyszałam twoją rozmowę z rodzicami, ale cieszę się, że poznałam prawdę, która pozwoliła mi trzeźwo ocenić sytuację.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać – powiedział, wymawiając powoli każde słowo, jakby miał mnie za idiotkę.

A więc szykowałam się albo dłuższa rozmowa przy kawie, albo szybkie wyjście zaraz po tym, co zamierzałam mu powiedzieć.

– Słucham – oświadczyłam, patrząc na jego przystojną twarz, on zaś bacznie obserwował każdy mój ruch, gdy zaglądałam do szafki w poszukiwaniu kawy.

Co prawda wciąż mi nie powiedział, na co ma ochotę, choć może powinnam bardziej ruszyć głową (albo lepiej nie), ale wiedziałam już, jaką kawę pija i znalazłszy ją wreszcie, poczułam ulgę.

– Mam nadzieję, że jest mleko, tak jak lubisz. – Spojrzał zdziwiony. – Pani Marta powiedziała mi kiedyś mimochodem, jaką kawę lubisz. W sumie nie mam pojęcia po co – powiedziałam jak gdyby nigdy nic, zaglądając do lodówki.

Znalazłam karton z mlekiem, ale dostrzegłam także kałużę wody na podłodze, co dało mi odpowiedź na pytanie, skąd moje problemy z żołądkiem.

– Cholera! – zakląłam na głos. – Przepraszam, mleka nie będzie. Zepsuła się nam, eee... mi lodówka.

Odwróciłam się w jego stronę, a on bacznie mi się przyglądał.

– No widzisz, nie masz się co martwić o to, czy przypadkiem nie jestem w ciąży. To tylko zepsute jedzenie – powiedziałam, jak zwykle niepotrzebnie.

Woda zaczęła się gotować, więc szybko zdjęłam ją z gazu i zalałam ustawione wcześniej na blacie kubki, po czym postawiłam jeden przed Mikołajem, a drugi wzięłam w dłonie, zasiadając ponownie na wprost swojego gościa.

Gościa? O Boże, jak to idiotycznie zabrzmiało w mojej głowie.

Był na mnie zły. To było widać na pierwszy rzut oka. Ale w sumie, o co mu mogło chodzić?

To ja powinnam być zła na niego za... za wszystko.

– No więc, wracając do rzeczy, temat mojej rzekomej ciąży uważam za zakończony. Poza tym to i tak byłoby niedorzeczne, bo przecież od naszego pierwszego, no wiesz... – zawahałam się, jak określić to, się między nami wydarzyło – minęło zaledwie kilkanaście godzin...

– Byłaś dziewicą? – przerwał mi.

Zaskoczył mnie tym pytaniem. O ile dla mnie było oczywiste, że Mikołaj był pierwszym facetem, z którym poszłam do łóżka, to jak widać, on miał jakieś wątpliwości.

– Byłam, kiedyś, a dokładnie – spojrzałam na zegar wiszący na ścianie – jakieś trzydzieści godzin temu.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że rozmyśla.

– Uważasz, że kłamię? – zapytałam.

– Nie – powiedział spokojnie. – Ja nigdy wcześniej nie byłem z dziewicą, więc nie wiem, jak to jest. Wydawało mi się, że jesteś...

– Ciaśniejsza? – wyrwało mi się, a jego spojrzenie sprawiło, że od razu oblałam się rumieńcem. – Przepraszam.

Czasami potrafię być nieznośna.

– Muszę ci jeszcze coś wyjaśnić. Może wtedy całkiem się uspokoisz – dodałam. – Być może w ogóle nie mogę mieć dzieci i może nawet stąd to twoje mylne wrażenie, eee... no wiesz, na jaki temat – musiałam być bardziej powściągliwa w słowach – bo ja miałam jakiś wypadek, kiedy byłam małą

dziewczynką, ale zupełnie go nie pamiętam, a moja babcia nigdy nie chciała ze mną o tym rozmawiać. Ta blizna – pokazałam ręką na pępek i poczułam, jak się rumienię, wspominając jego usta w tym miejscu – pozostała mi do dzisiaj. Mam ją, odkąd pamiętam, ale babcia nie chciała mi nic wyjaśnić. Lekarka powiedziała mi kiedyś, że być może nigdy nie będę miała dzieci. Prawdopodobnie stąd także te bóle menstruacyjne, których byłeś świadkiem, i może nawet twoje mylne wrażenie, że nie byłam dziewicą.

Mikołaj milczał. Chyba ważył w głowie to, czego się właśnie dowiedział. Patrzyłam na niego, popijając miętową herbatkę, i zastanawiałam się, czy aby nie za dużo mu powiedziałam.

Ale tak było chyba najlepiej. Prosto i uczciwie.

– Wynajmujesz mieszkanie? – zapytał nagle, a ja dostrzegłam, że patrzy na rozłożoną przed nim gazetę, której zapomniałam schować.

– Myślę nad tym – potwierdziłam. – Jeśli nie uda mi się znaleźć kogoś, kogo mogłabym przyjąć pod swój dach, to będę zmuszona sama się stąd wyprowadzić. Nie poradzę sobie ze wszystkimi wydatkami.

– Rozumiem – powiedział cicho.

– A powiedz mi, proszę, jak się miewa ta mała klaczka, której matką chrzestną stałam się mimowolnie? – zapytałam, by zmienić temat. Chciałam, żeby nasza rozmowa stała się bardziej beztroska i chyba mi się udało.

– Bardzo dobrze – odparł wyraźnie zaskoczony zmianą toku rozmowy. – Sama zobaczysz, jak wpadniesz po papiery.

Milczałam przez chwilę. Zastanawiałam się, czy mówić mu o moich planach względem studiów. Przecież i tak się dowie.

– Nie przyjadę po dokumenty – powiedziałam spokojnie, a on spojrzał na mnie uważniej.

– Nie rozumiem – odparł. – Nie musisz czuć żadnego skrępowania, wszystko się jakoś ułoży.

Nic się już nie ułoży. On niczego nie rozumie...

Pokręciłam przecząco głową.

– Rzucam studia – wyjaśniłam krótko.

– Chyba żartujesz?! – powiedział odrobinę za głośno. – Przecież to już sam koniec. Byłabyś co najmniej niemądra, gdybyś z mojego powodu miała

to robić.

– Ale tutaj nie chodzi tylko o ciebie – stwierdziłam. – To, co wydarzyło się między nami... to tylko źle świadczy o mnie... – Zauważyłam, że chce mi coś powiedzieć, ale mu nie pozwoliłam. – Po tym, jak zdradziłam Mateusza, prawdopodobnie i tak skończyłoby się to w taki sposób, jednakże nasze rozstanie definitywnie przekreśla moją szansę na ukończenie studiów. Zabrakło mi środków, nie mogę postąpić inaczej.

– Możesz – przerwał mi. – Dam ci te pieniądze.

Popatrzyłam na niego znad kubka pachnącej mięty.

– Nie – odparłam krótko.

– Michalina – powiedział miękko – nie możesz tak po prostu niszczyć sobie życia...

– Trudno – powiedziałam z lekkim żalem.

– Posłuchaj – próbował znowu – jeden błąd nie może przekreślać całego życia.

– Błąd – powiedziałam cicho.

Trafne określenie. To ja jestem tym błędem.

Było mi jakoś niezwykle ciężko, gdy sobie poszedł. Sama nie wiem czemu. Może dlatego, że w głębi serca liczyłam na to, że bardziej powalczy o moją przyszłość, o mnie.

Trudno, widocznie taki mój los, takie przeznaczenie.

Westchnęłam ciężko i spojrzałam na wiekową lodówkę.

Co ja teraz z nią zrobię?

Już nawet nie chodziło mi o to, jak sobie bez niej poradzę, bo raczej nie miałam wyjścia, ale głównie myślałam o tym, jak sobie poradzę z jej wyniesieniem. Mateusza przecież nie było, a to właśnie on zawsze był od takiej roboty, no i Wojtek.

Cholera. Jaka ja głupia byłam, że nie domyśliłam się wcześniej, że tych dwóch coś łączy. Gdybym wcześniej się dowiedziała, to może wszystko potoczyłoby się inaczej. Na pewno nie poznałabym Mikołaja, bo wtedy nawet nie marzyłabym o studiach. Dlatego w całym tym upokorzeniu, jakiego ci dwaj mi dostarczyli, cieszyłam się, że było mi dane poznać

Mikołaja, bo nie żałuję ani jednej minuty z nim spędzonej. To właśnie on mi pokazał, jak smakuje miłość, pomimo że skończyła się dla mnie szybciej, niż mogłabym sobie pomarzyć.

Zajęłam się porządkami, głównie w kuchni. Wyrzuciłam prawie całą zawartość lodówki, starłam wodę z podłogi, choć tym starym deskom i tak już chyba nic nie mogło bardziej zaszkodzić niż ich własna starość. Potem zrobiłam pranie. Pominęłam jedną koszulkę, tę, którą miałam na sobie, gdy kochałam się po raz pierwszy z Mikołajem. Przesiąkła wówczas zapachem jego perfum i jego uwodzicielskim potem. Trudno mi było przyznać się przed sobą, jak bardzo bolała mnie jego strata. Ale nie miałam wyjścia. Musiałam jakoś dalej z tym żyć.

Po południu zaczęłam się szykować do pierwszego dnia pracy. Wyprasowałam najlepsze dzinsy, bo choć szef mówił, że dostanę jakiś uniform kelnerki, to jednak chciałam na nim wywrzeć pozytywne wrażenie, gdyż za pierwszym razem chyba nie wypadłam najlepiej.

Spojrzałam w lustro i stwierdziłam, że wyglądam nie najgorzej, choć psychicznie czułam się fatalnie. Już miałam wychodzić, gdy usłyszałam dźwięk domofonu. Podniosłam słuchawkę i ku memu wielkiemu zdziwieniu dowiedziałam się, że za chwilę na górze pojawi się kurier z przesyłką na moje nazwisko.

Przecież ja niczego nie zamawiałam. Może to Mateusz i w nadmiarze emocji zapomniał mi o tym powiedzieć?

Rozległo się pukanie do drzwi, więc szybko otworzyłam.

– Pani Michalina Zawadzka? – zapytał kurier od wejścia.

– Tak, ale ja niczego nie zamawiałam – odparłam.

– Proszę tutaj podpisać – wskazał mi wolną rubrykę. – Paczka jest opłacona z góry.

Podpisałam szybko, nie ukrywając zdziwienia, ale kurier natychmiast wyszedł, zostawiając mnie z pudełkiem w rękach. Spojrzałam na opakowanie i napis OSTROŻNIE.

Co to może być?

Za pomocą noża rozciąłam folię i karton jednocześnie. W środku znajdował się jeszcze jeden mniejszy, kolorowy kartonik i od razu się

domyśliłam, co to jest i od kogo przyszło. Otworzyłam kolejne pudełko i wyciągnęłam nowiutkiego różowego smartfona.

Jakim prawem? Jak śmie wysyłać mi tak drogie prezenty, nie pytając mnie wcześniej o zdanie?

Sprawdziłam jeszcze, czy w środku znajduje się karta, która okazała się kartą z mojego starego telefonu. Włączyłam aparat, a po chwili dostałam SMS-a.

Dlaczego nie zdziwił mnie nadawca?

MAM NADZIEJĘ, ŻE CI SIĘ PODOBA :) AHA, I NIE JEST TO PREZENT. MUSIAŁEM ODKUPIĆ TELEFON PO TYM, JAK MOJA KLACZ CI GO ZEPSUŁA. STARAŁEM SIĘ ZNALEŹĆ IDENTYCZNY MODEL, ALE BEZ POWODZENIA. NIECH TEN CI SŁUŻY JAK NAJLEPIEJ.

Dupek. Doskonale wiedział, że nic bym od niego nie przyjęła, więc użył podstęp. Trudno, niech sobie myśli, że ma nade mną przewagę.

Po chwili jednak przyszedł kolejny SMS.

BĄDŹ OSTROŻNA. NIE PODOBA MI SIĘ TWOJA PRACA.

Jasny gwint! Skąd o tym wiedział?

Chyba rzeczywiście wtedy na ulicy to był jego samochód. Tylko jak śmiał prowadzić na mój temat prywatne śledztwo?

Będę musiała jakoś delikatnie porozmawiać o tym z szefem, ale na tyle spokojnie, by na starcie nie wylecieć z pracy, bo bardzo jej potrzebowałam.

Kiedy rano wracałam wyczerpana po wielu godzinach na pełnych obrotach, słałam się na nogach. Chciałam się tylko wykąpać i pójść spać, ale gdy pomyślałam o braku mojego wygodnego materaca, od razu zrobiło mi się przykro. Teraz to chyba nawet żałowałam, że się go pozbyłam. Zrobiłam to w gniewie i całkiem niepotrzebnie, jakby samej sobie na złość. No i tęskniłam za moim różowym kocykiem...

Za głupotę się płaci. Wydoroślej.

Wzięłam kojącą kąpiel, wyjęłam z szafy stary koc babci i bez większego namysłu ułożyłam się na kanapie, po czym od razu zapadłam w głęboki sen. Śniłam o przepięknym wiejskim krajobrazie i o mężczyźnie pędzącym na koniu. Stukot kopyt był tak głośny, że mnie nieco przeraził.

Obudziłam się, a ten dziwny hałas dochodził zza moich drzwi. Ktoś mocno w nie walił.

Cholera!

Musiałam niezle zasnąć, bo ledwie się dobudziłam. Wstałam i lekko chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę drzwi.

– Już – wymamrotałam sennie, po czym od razu otworzyłam.

W progu stała młoda dziewczyna mniej więcej w moim wieku. Była jednak zdecydowanie wyższa ode mnie, a co za tym idzie miała rozmiar o jakieś dwa numery większy niż ja. Patrzyłam na nią, próbując ukryć ziewnięcie, i za żadne skarby nie mogłam sobie przypomnieć, kim mogła być ta młoda kobieta.

– Cześć – powiedziała i wyciągnęła do mnie dłoń, którą oczywiście przyjął. – Ja w sprawie ogłoszenia, a konkretnie pokoju do wynajęcia – wyjaśniła.

Ach tak. Przecież wczoraj zamieściłam w gazecie ogłoszenie o pokoju do wynajęcia, a ponieważ nie miałam wtedy telefonu, podałam tylko adres, co teraz wszystko wyjaśniało.

– Tak – powiedziałam. – Wejdz, proszę.

Dziewczyna weszła za mną do środka, a ja, widząc jej nienaganne ubranie, pomyślałam, że zaraz stąd ucieknie.

– Daj mi chwilę na doprowadzenie się do porządku, a ty możesz w tym czasie przyjrzeć się wszystkiemu z bliska – zaproponowałam, choć byłam niemal pewna, że zanim wyjdę z łazienki, jej już tutaj nie będzie.

Poszłam do łazienki, umyłam zęby i twarz. Ubrałam się w dres i wyszłam. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu dziewczyna siedziała na starym wypłowiałym fotelu i czekała na mnie.

Jednak nie uciekła? Jak to możliwe?

Uśmiechnęłam się do niej, raczej trochę sztucznie, bo nie rozumiałam, jak dziewczyna jej pokroju mogła chcieć mieszkać w takiej norze. Nigdy wcześniej nie myślałam tak o tym miejscu, bo to przecież mieszkanie mojej babci, ale teraz, widząc kandydatkę na współlokatorkę, zaczęłam się wstydzić, że w ogóle zamieściłam ten anons.

– To kiedy mogę się wprowadzić? – zapytała nagle, a ja jeszcze raz

przetarłam oczy, bo chyba się jeszcze nie obudziłam.

– Słucham? – zapytałam, jakby mówiła do mnie w obcym języku.

– No, chciałabym wiedzieć, kiedy mogę się tu wprowadzić – powtórzyła.

– Mam rozumieć, że interesuje cię moja oferta? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak. – Dziewczyna uśmiechała się serdecznie, a ja nadal nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę.

Kolejne dni upływały mi na nieustannej nocnej pracy i rannych powrotach do domu. Z przyjemnością codziennie odkrywałam nowe przedmioty w moim domu. Iza, moja współlokatorka, miała chyba dość dobrze ustawionych rodziców i okazało się, że w ich domu zalega wiele zbędnych rzeczy, które tutaj były bardzo potrzebne. Zdziwiłam się, gdy zapytała mnie któregoś dnia, czy mogą przywieźć do mnie niepotrzebną już lodówkę. Byłam naprawdę w szoku, że dziewczyna nie uciekła gdzie pieprz rośnie, chociażby właśnie z powodu awarii mojej starej lodówki, ale stwierdziłam, że nie będę się w tym dopatrywała czegoś dziwnego. Cieszyłam się po prostu, że powoli zaczyna mi się wszystko układać, a jak to mawiała moja babcia, darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda. Pomiędzy mną a Izą również zawiązywała się przyjaźń i wszystko zaczynało przybierać mój ulubiony różowy kolor.

Następnego ranka szef puścił mnie trochę wcześniej niż zwykle z nocnej zmiany i kiedy dotarłam do domu, natknęłam się na ojca i brata mojej nowej przyjaciółki, którzy właśnie wnosili po schodach lodówkę, wyglądającą jak prosto z wystawy sklepowej. Jednak nie lodówka, czy raczej jej nowiutki wygląd, przykuła moją uwagę. Mogłabym przysiąc, że widziałam już gdzieś tych mężczyzn, szczególnie starszego, ale zarzekali się obaj, że to niemożliwe. Nie zaprzętałam więc sobie tym głowy. Cieszyłam się po prostu z posiadania lodówki, która naprawdę wyglądała jak nowa, prosto ze sklepu.

– Podziękuj jeszcze raz swoim rodzicom za tak hojne prezenty. Te wszystkie rzeczy jakby z nieba nam spadły – powiedziałam do Izy przy kawie.

– Drobiazg – uśmiechnęła się.

– A ty nie idziesz dziś na uczelnię? – zapytałam, gdy zdałam sobie sprawę, że nadal jest w domu.

Codziennie, gdy ja wracałam z pracy, ona szła na wykłady.

– Odwołali nam dziś zajęcia. Jeden z profesorów się rozchorował, a właśnie z nim miałam mieć dzisiaj wykłady – wyjaśniła. – A ty nie jesteś zmęczona po nocce? – zapytała, zmieniając temat.

– Jestem, ale chciałam skorzystać z okazji i napić się z tobą kawy – powiedziałam szczerze.

Bardzo polubiłam tę dziewczynę i chciałam ją lepiej poznać.

– Dziękuję. Jesteś bardzo miła – powiedziała skromnie.

Jak na bogatą panienkę, była naprawdę dobrze wychowana i powiedziałabym, że może nawet odrobinę za skromna.

– Moi rodzice pytają, czy nie potrzebujesz może kilku mebli, z którymi nie mają co zrobić? – zapytała nagle, a ja spojrzałam na nią zdumiona.

Przecież i tak już ofiarowali mi tak wiele.

– Nie rozumiem. Twoi rodzice pozbywają się tych wszystkich kosztownych rzeczy ot tak? – zapytałam.

Przecież to, co już od nich dostałam, nawet na rynku wtórnym kosztowało majątek, a oni wciąż chcieli dawać więcej. Skoro byli tacy majątni, to czemu nie wynajęli córce jakiejś eleganckiej kawalerki, gdzieś w lepszej dzielnicy miasta, tylko pozwolili jej zamieszkać w starej, obskurnej kamienicy?

– Tak jakoś im ostatnio wyszło. To nie moja sprawa – powiedziała, nie patrząc mi w oczy.

Nie poruszałam nigdy więcej tego tematu. Po co doszukiwać się nie wiadomo czego, gdy ktoś okazywał mi tyle troski.

W kolejnych dniach musiałam jednak pozbyć się wielu starych rzeczy z czasów peerelu, by zrobić miejsce na meble, o których wspominała Iza. Musiałam między innymi uprzątnąć starą podrapaną komodę, do której nie zaglądałam od śmierci babci, a może nawet w ogóle nie zaglądałam, no chyba tylko w asyście babci. Postanowiłam, że zrobię to jutro po pracy.

Zajęłam się tym, gdy tylko wróciłam po nocnej zmianie, która pomimo moich wcześniejszych obaw nie była taka straszna, bo oprócz pensji od szefa,

dostawałam jeszcze solidne napiwki od czasem mocno wstawionych klientów. Bywały momenty, że bałam się ich trochę, bo niektórzy patrzyli na mnie tak, jakby mieli mnie pożreć wzrokiem, a inni próbowali nawet klepnąć w tyłek. Tyle że szef wyraźnie przedstawił im warunki mojej pracy, a ponieważ większość z nich była stałymi bywalcami, szybko to do nich dotarło. Poza tym mieli tutaj kilka tancerek i dziewczyn, które za pieniądze robiły znacznie więcej niż tylko dobre erotyczne przedstawienie, a ja stałam się dla nich nieosiągalna. Nietykalna. Tak właśnie nazywał mnie mój pracodawca, a ja polubiłam go za to jeszcze bardziej.

Pomimo upływu czasu i moich starań, aby zapomnieć o Mikołaju, jakoś mi się to nie udawało. Jeśli nie pojawiał się we śnie na swym wielkim koniu, to w ciągu dnia wysyłał do mnie esemesy z prośbą o spotkanie. Nawet teraz, gdy sprzątałam w starej komodzie...

Jakoś udawało mi się go zbywać, mając wymówkę w postaci nowej lokatorki, której często nie było w domu, ale on nie musiał o tym wiedzieć. Chyba jednak domyślał się, że ściemniam, bo ostatnio jakoś nie dawał za wygraną.

Ciekawe, czego mógł chcieć ode mnie tym razem? Czyżby znowu liczył na seks? Wystarczyło, że o tym pomyślałam, a robiło mi się gorąco.

Szybko odsunęłam od siebie te myśli i skupiłam się na przeglądaniu i pakowaniu starych dokumentów po babci. Nigdy nie zaglądałam sama do tej komody, bo babcia wyraźnie mi tego zabraniała, a ponieważ miałam tylko ją, nie chciałam zawieść jej zaufania.

Dzisiaj czułam się trochę jak złodziej albo raczej jak szpieg, ale co miałam zrobić?

Przecież musiałam się pozbyć tego starego, bardzo zniszczonego mebla, a nie mogłam go wystawić na śmietnik z całą zawartością.

Czułam się fatalnie, wyrzucając rzeczy babci. Skoro wczoraj rodzice Izy podarowali nam dwa piękne, wygodne łóżka i nową kanapę, to dziś nie powinnam mieć skrupułów, ale i tak dręczyło mnie poczucie winy.

Łóżka, a konkretnie łóżko, na którym spałam dzisiejszej nocy, było cudowne. Wyspałam się jak jakaś królowa. Ostatni raz tak dobrze mi się spało u Mikołaja...

Chryste, czy on wreszcie może przestać mnie nękać swoim wciąż żywym wspomnieniem?

Komoda była już prawie pusta. Było w niej mnóstwo niepotrzebnych dokumentów, głównie medycznych, zarówno babci, jak i moich. Znalazłam jakieś stare zdjęcia rentgenowskie, chyba z okresu, gdy skręciłam kostkę. Od dziecka ciągle się gdzieś potykałam, i tak mi zostało do dziś.

Na dnie dolnej szuflady leżała jeszcze jakaś stara, pożółkła ze starości tekturowa teczka. Nie była w żaden sposób opisana, więc zajrzałam do środka. Były w niej głównie jakieś adresy, pisane odręcznie przez moją ukochaną babcię, oraz równie wiekowe jak sama teczka wycinki prasowe. Nie miałam pojęcia, po co babcia je zbierała. Już miałam to wszystko wrzucić do kartonu ze śmieciami, gdy moją uwagę przykuł jeden nagłówek. MAŁA DZIEWCZYNIKA PADŁA OFIARĄ PEDOFILA. OMAL NIE ZMARŁA Z WYKRWAWIENIA.

Co to, do cholery, jest?

Zaczęłam czytać i im więcej tekstu miałam za sobą, tym bardziej robiło mi się słabo. Artykuł mówił o dzielnej kobiecie, która zaatakowała pedofila, ratując życie niespełna dwuletniej wnuczki sąsiadki. Mężczyzna był konkubentem matki dziewczynki, niejakej Moniki Z., i okrutnie okaleczył dziecko, podczas gdy matka przedawkowała heroinę. Gdyby nie odwaga dzielnej sąsiadki, dziecko by nie przeżyło.

To przecież artykuł o mnie.

Spojrzałam na kolejne wycinki, które mówiły o śmierci Moniki Z. oraz mężczyzny skazanego za pedofilię, który rzekomo po wyroku powiesił się więziennej celi.

To dlatego babcia nigdy nie chciała opowiedzieć mi niczego na temat mamy. Mówiła tylko, że młodo umarła...

Gdy poszperałam dokładniej, znalazłam jeszcze wypis ze szpitala.

Dziewczynka przywieziona do szpitala nieprzytomna, silnie krwawiąca z powłok brzusznych. Dziecko po nieudanej próbie gwałtu, jednakże z okaleczonym brzuchem, pęcherzem moczowym i jednym jajowodem. Po operacji i podaniu czterech jednostek krwi stan dziecka wyraźnie się poprawił. Dziewczynka została wypisana w dwudziestej dobie do domu.

Zalecana kontrola stanu zdrowia za dwa tygodnie.

Boże, dlaczego babcia ukrywała to przede mną?

Żeby mnie chronić...

Na jednej z notatek znalazłam numer telefonu podpisany słowem ZAKLINACZ.

Co to mogło być?

Szybko wzięłam różowego smartfona i wybrałam numer. Niestety uzyskałam informację, że nie ma takiego numeru.

Kim był człowiek opisany jako zaklinacz?

Babci już nie ma, bym mogła ją prosić o wyjaśnienie, choć myślę, że i tak nic by mi nie powiedziała, skoro zachowała to przede mną w tajemnicy aż do swojej śmierci. Więc kto może mi odpowiedzieć na to pytanie? Nowakowa? Jeśli nie ona, to już pewnie nikt inny. Muszę spróbować, choć gdy pomyślałam, że przy okazji będę musiała wysłuchać wielu innych mniej lub bardziej ciekawych historii z życia wziętych tej osobliwej pani, to już czułam się zmęczona. Nie miałam wyjścia. Muszę natychmiast pójść do sąsiadki spod piątki.

Gdy zapukałam do jej drzwi, była nieco zdziwiona na mój widok, ale zaprosiła mnie serdecznie. Kiedy jednak zapytałam ją wprost o zaklinacza, spojrzała na mnie jakby nieufnie.

– Nie wiem, czy powinnam – powiedziała, drapiąc się lekko w głowę. – Obiecałam twojej babci, że nie puszczę pary z ust... – mówiła jakby do siebie. – Ale twojej babci już nie ma, więc chyba mogę ci powiedzieć, skoro to dla ciebie takie ważne...

Gdy skończyła, byłam zdruzgotana. Już cała ta historia z kochankiem pedofilem wytrąciła mnie z równowagi, ale kiedy się dowiedziałam, że babcia zawiozła mnie do jakiegoś człowieka, który sprawił, że wszystko zapomniałam i zaklął moje łzy, przeżyłam prawdziwy szok. Starłam się zrozumieć babcię, dlaczego to zrobiła, ale ilekroć wspomniałam momenty, kiedy było mi strasznie ciężko, a ja nie potrafiłam płakać jak inne dzieci, nie mogłam uwierzyć, że zrobiła mi coś takiego. Nawet jak umarła i po raz pierwszy namacalnie poczułam się sierotą, to też nie mogłam płakać, choć potrzebowałam tego jak nigdy wcześniej...

Pomimo że pani Nowakowa prosiła, bym została u niej jeszcze na herbatkę, grzecznie odmówiłam. Musiałam zostać sama, musiałam pomyśleć o swoim jakże popieprzonym życiu. Nawet zapomniałam, jaka byłam zmęczona po nocnej zmianie...

Już miałam wychodzić, choć było to nie lada sztuką, ponieważ nawet przy wyjściu kobieta opowiadała mi jeszcze o swym nieżyjącym piesku, którego kochała niemal jak własnego syna, a może nawet jeszcze bardziej, gdy otrzymałam esemesa.

Uśmiechając się nieznacznie do starszej pani, by zasugerować, że uważnie słucham tego, co właśnie do mnie mówiła, zerknęłam ukradkiem na telefon.

JESTEM U CIEBIE. WPUŚCIŁA MNIE NIEJAKA IZA. GDZIE JESTEŚ?

Cholera! Mikołaj w moim mieszkaniu? I skąd wzięła się tam Iza? Przecież nie było jej, gdy wychodziłam, a pomimo monotonnej paplaniny pani Nowakowej wydawało mi się, że byłam u niej dość krótko.

– Muszę już naprawdę iść – powiedziałam nagle, wchodząc w słowo sąsiadce.

– Chłopak przyjechał? – zapytała wprost. Taka już była, wścibska i bezpośrednia.

– Nie. Muszę iść wcześniej do pracy – skłamałam, choć w sumie nie do końca, bo po pierwsze Mikołaj wcale nie był moim chłopakiem, a po drugie nie miałam zamiaru się z nim spotykać, pomimo że właśnie złożył mi niespodziewaną wizytę i czekał teraz w moim domu.

Wreszcie udało mi się uciec, chociaż sąsiadka wychodziła ze skóry, by mnie jeszcze zatrzymać. Chyba była trochę samotna, skoro tak się zachowywała, ale brakowało mi teraz do tego głowy, bo sama miałam większy kłopot we własnym domu. Po cichu zeszałam ze schodów, jakby w obawie, że mnie usłyszy i siłą wciągnie do mojego własnego lokum, które nieprawnie zajął.

Potem, po wyjściu przed kamienicę, rozejrzałam się niepewnie, jakby i tutaj miał na mnie czyhać. Jego samochód stał pusty, więc zapewne siedział na górze, tak jak mi napisał. Poszłam więc przed siebie, a konkretnie znów

do starej żwirowni, bo skoro poprzednim razem mnie tam nie znalazł, to zapewne teraz również znajdę tam upragniony spokój. Usiadłam na piasku, który dzisiaj był dla odmiany suchy i ciepły w dotyku.

Chociaż tyle, bo w tej chwili potrzebowałam znacznie więcej...

Informacje, których chyba nigdy nie powinnam poznać, właśnie głucho odbijały mi się w głowie i boleśnie zderzały z nowymi pytaniami. Dlaczego moja matka pozwoliła na coś takiego? Czy ona mnie kiedykolwiek kochała? Kim był facet, który mnie skrzywdził? Czy to możliwe, że był moim ojcem?

Potarłam czoło, a drobinki piasku wpadły mi do oka. Strzepałam piasek z rąk i zaczęłam pocierać oko. Nie pomagało. Zrobiło się czerwone i lekko zażawione.

No dalej, rycz! Rycz, głupia, dobrze ci to zrobi...

Jednak żadna cholerna łza nie miała zamiaru przynieść mi tak potrzebnego w tej chwili ukojenia.

Wróciły pytania. Dlaczego babcia zachowała to przede mną w tajemnicy? Czy kiedy dorosłam, nie powinna była wyznać mi całej prawdy?

SMS.

MICHALINO, GDZIE JESTEŚ? MARTWIĘ SIĘ.

Nie miałam do tego głowy, więc natychmiast wyłączyłam telefon, a w moich szalejących myślach pomiędzy kłótnię dwóch przeciwnych biegunów, pomiędzy straszne informacje i dręczące pytania, wkradła się jeszcze brutalna odpowiedź na ten cały bałagan.

Babcia zrobiła to z miłości i troski. Chciała mnie odizolować ode mnie samej, od własnych genów, od tego, co pewnie nieuniknione.

Jestem zła z natury. Nie ma innej możliwości, innego wytłumaczenia.

Wróciłam wspomnieniami do dnia, kiedy odkryłam, że Mateusz jest gejem i mnie oszukuje. Myślałam, że oszaleję, gdy poznałam prawdę, ale czym to było w porównaniu z moją zdradą?

To pierwsza oznaka tego, że mam rację.

Będę taka, jak była moja matka, to tylko kwestia czasu...

Pomyślałam, że muszę się spotkać z Mateuszem i o wszystkim mu powiedzieć. Zasłużył na to, by poznać prawdę. To nie jego wina, tylko wyłącznie moja, bo jestem zła.

Pomimo zmęczenia i głodu siedziałam w żwirowni do samego wieczora. Postanowiłam, że prosto stąd pójdę do pracy. Nie miałam zamiaru spotykać się z Mikołajem, choć zapewne i tak już sobie poszedł, a ja jak zwykle przeceniam własną wartość, myśląc, że mogłoby być inaczej.

Przecież jestem nikim. Jestem zła.

Wstałam z ziemi i wyjęłam telefon z kieszeni. Włączyłam go, by sprawdzić godzinę. Natychmiast otrzymałam wiadomość o nieodebranych połączeniach. Siedem, a wszystkie od niego.

Boże, czy on nie zrozumiał, że nie chcę go dziś widzieć?

Może nawet w ogóle już się z nim nigdy nie spotkam...

Telefon zadzwonił, a ja omal nie wypuściłam go z rąk. Odrzuciłam natychmiast połączenie, widząc, że to on. Od razu dostałam wiadomość.

ODBIERZ, DO CHOLERY, BO WŁAŚNIE CIĘ NAMIERZYŁEM.

Co takiego? Jak to namierzył?

Chryste, jaka ja głupia jestem.

Mateusz mówił mi kiedyś, że te nowe telefony mają wbudowane nadajniki lokalizacyjne, a Mikołaj podarował mi ten telefon celowo. Już chciałam nim cisnąć przed siebie, gdy znów zabrzmiał dźwięk połączenia. Wahałam się jeszcze przez moment, ale w końcu stwierdziłam, że nic mi to nie da, bo pewnie nie zdążę stąd uciec, skoro on ma przewagę w postaci samochodu.

– Halo – powiedziałam nieco schrypniętym głosem.

– Czy wiesz, do cholery, jak długo cię nie było?! – krzyczał na mnie. – Masz pojęcie, jak bardzo się martwiłem?!

– Niepotrzebnie – odpowiedziałam. – Nie masz o kogo.

Nastała cisza. Chyba nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Nie rozłączaj się, za chwilę będę na miejscu.

– Nie! – przerwałam mu. – Nawet się nie waz! Jeśli będziesz próbował się ze mną teraz zobaczyć, wyrzucę ten pieprzony szpiegowski telefon i ucieknę. Wierz mi, że już nigdy mnie nie zobaczysz!

– Michalina, uspokój się – powiedział miękko.

– Ja jestem spokojna, a ty zawróć. – Wciąż słyszałam w tle naszej rozmowy warkot silnika.

– Proszę, spotkaj się ze mną – nalegał nadzwyczaj spokojnie.

– Nie – odparłam tylko. – Zostaw mnie.

Rozłączyłam się. Wiedziałam, że jeśli mnie nie posłucha, to nie zdążę przed nim uciec, ale miałam nadzieję, że mój blef poskutkuje.

Dlaczego odniosłam wrażenie, że on o wszystkim wiedział? Czyżby zamontował w moim domu podsłuch? To chyba jakaś paranoja.

Gdy dotarłam do pracy, czułam w głowie nieznośne ciśnienie i ból, przez co czułam się jakby świat wirował mi lekko przed oczami.

– Jak się miewa moja NIETYKALNA? – zapytał szef na mój widok. – Nie jesteś aby trochę za wcześnie? – Spojrzał na okazałych rozmiarów złoty zegarek, który zawsze zdobił jego lewą rękę.

Wyglądał w nim jak jakiś mafioso, a w gruncie rzeczy był potulny jak baranek, nawet pomimo dziwnego interesu, jaki prowadził. Strasznie polubiłam tego człowieka.

– Tak – powiedziałam, przymrużając lekko oczy pod wpływem dość mocnego barowego światła i bólu głowy, który potęgował się pod jego wpływem.

– Źle się czujesz, bo wyglądasz jakoś marnie? – zapytał szef, przyglądając mi się uważniej.

– Boli mnie głowa – odrzekłam i poszłam w stronę szatni. – Szefie, czy mogłabym skorzystać z prysznic dla dziewczyn? – zapytałam jeszcze po drodze.

Dziewczyny, które zabawiały klientów, miały swoją łazienkę, dzięki której były, jak to same mawiały, świeże i pachnące jak poranne bułeczki.

– A coś się stało? Masz w domu jakąś awarię? – zapytał dociekliwie.

– Tak to można ująć – odparłam, pocierając skroń.

Awaria pod postacią Mikołaja we własnej osobie.

– Idź, idź, nie krępuj się.

Po drodze zabrałam z szatni mój kelnerski uniform i udałam się już wprost do łazienki. Nie był to jakiś megaluksus, ale ta niewielka łazienka i tak biła na głowę moją własną. Zdjęłam szybko ubranie i weszłam do jednej z dwóch mieszczących się w niej kabin. Puściłam strumień niemalże piekącej z gorąca wody. Chciałam tylko zaznać ukojenia, ale gdy poczułam, jak ciepła

strużka płynie po moim brzuchu, od razu dotknęłam mojej szpetnej bliny i na nowo rozpoczęła się bitwa w mojej głowie.

Jak wiele jeszcze zniosę?

Nie mam już siły...

Poczułam się trochę słabo, więc zakręciłam wodę i wyszłam z kabiny. To zapewne przez ten pulsujący ból w skroniach, a do tego jeszcze nic dzisiaj nie jadłam...

Kiedy wkładałam na siebie skąpy fartuszek kelnerki, spojrzałam na półkę pod lustrem, na której stało mnóstwo różnych specyfików, od żeli do higieny intymnej po lubrykanty.

Niejednokrotnie zastanawiałam się, jak można pracować w ten sposób, ale teraz, gdy poznałam całą prawdę o sobie, już mnie to nie dziwiło aż tak bardzo.

Zapięłam drobne guziczki, których na tak ubogim kawałku materiału nie było zbyt wiele, uczesałam włosy w koński ogon, grzywkę zaczesalam gładko na czoło.

Wyglądałam jak grzeczna dziewczyna, a byłam takim potworem...

Wyszłam natychmiast, by zająć się pracą, bo w przeciwnym razie chyba czekało mnie nieuchronne szaleństwo. Już dochodziłam do baru i miałam o coś zapytać szefa, gdy dostrzegłam go siedzącego przy jednym ze stolików.

– Co on tu, do cholery, robi? – Nie miałam pojęcia, że powiedziałam to na głos.

– Pytasz o tego faceta? – szef wskazał ręką na Mikołaja, a ja pokiwałam potakująco głową. – Zamówił piwo bezalkoholowe i siedzi sobie – wyjaśnił. – Więc zanieś mu je, proszę – przesunął w moim kierunku tacę ze szklanką piwa.

Szłam niepewnym, lekko chwiejnym krokiem w jego kierunku. Udawałam, że mnie nie widzi, gdy jednak postawiłam przed nim tacę, chwycił mój nadgarstek i zmusił w ten sposób, bym usiadła.

– Co robisz, do cholery? – warknęłam na niego.

– Mógłbym cię spytać o to samo – spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem.

Był zły, a ja głupia myślałam, że odpuścił.

– Pracuję i nie mam dla ciebie czasu – powiedziałam ze złością i wstałam.

– Ja za to mam go dla ciebie aż nadto – odpowiedział, pociągając łyk piwa.

Obróciłam się na pięcie i odeszłam. Byłam wściekła, że tu przyszedł. Musiałam znaleźć sposób, by go spławić.

– Szefie? – zagadnęłam. – Czy ten facet był już tutaj kiedyś?

– Który? – Barman rozglądał się po pustym jeszcze barze, jakby siedziały tu co najmniej tłumy.

Teraz wiedziałam, że nie mówi mi prawdy. Kiedyś już go nawet pytałam, czy ktoś mnie tutaj szukał, ale wtedy również zaprzeczył.

– Nieważne – powiedziałam.

Sama to jakoś załatwię.

Powoli do klubu napływały małymi falami grupki gości. Miałam więc pełne ręce roboty i starałam się nie zwracać uwagi na wciąż obecnego Mikołaja. Kiedy jednak po raz wtóry kiwnął na mnie, nie mogłam udawać, że tego nie widzę, bo za coś takiego mogłabym wylecieć z pracy. Poszłam opieszale w jego kierunku, po drodze potykając się lekko o krzesło innego klienta.

– Uważaj, laleczko, żebyś sobie krzywdy nie zrobiła. – Mężczyzna puścił do mnie oko, a ja posłałam mu jeden z najbardziej czarujących uśmiechów, na jaki było mnie stać.

– Co podać? – zapytałam, podchodząc wreszcie do swego nieznośnego klienta.

– Jeśli myślisz, że w ten sposób się mnie pozbędziesz, to jesteś w błędzie – powiedział chłodno.

Już się odwracałam, gdy ponownie chwycił mnie za rękę i posadził obok siebie.

– Porozmawiaj ze mną – naciskał.

– Jestem w pracy, nie widzisz tego? – podniosłam hardo podbródek.

Przez chwilę patrzył na moje usta, a ja czułam, jak mięknę pod wpływem tego spojrzenia. Otrząsnęłam się jednak i szybko wstałam.

– Podać ci coś jeszcze czy przynieść rachunek? – zapytałam kąśliwie.

– Jeszcze raz to samo – powiedział z wściekłością.

Poszłam więc do baru i po drodze dostrzegłam, że przyglądał się nam szef.

– Coś nie tak? – zapytałam tylko, wiedząc, że i tak nie dowiem się od niego prawdy.

– Nie – wzruszył obojętnie ramionami. – Ten gość zamówił coś jeszcze?

– Tak. Bezalkoholowe po raz drugi – odparłam. – Może szef mógłby mu zanieść, bo ja skoczę tylko do dziewczyn po jakąś tabletkę od bólu głowy.

– Chora jesteś? – zapytał, patrząc na mnie uważniej. – Może powinnaś iść do domu? Poradzimy tu sobie dziś bez ciebie.

O tak, chciałbyś. Nic z tych rzeczy. Nie pozbędziesz się mnie. Zostanę tu do czasu, aż Mikołaj da mi święty spokój.

– Nie trzeba. Wezmę tylko proszki i zaraz wracam.

Poszłam szybko na zaplecze, ale ukradkiem zauważyłam, że szef i mój prześladowca o czymś rozmawiają.

Mikołaj musiał coś mu nagadać. Była tego pewna.

– Co się stało? – zapytała mnie Natasza. – Masz jakieś kłopoty? – wskazała głową w stronę stolika, przy którym rozmawiali obaj mężczyźni.

– To nic takiego. Boli mnie głowa. Masz coś dobrego? – zapytałam, rozcierając bolące miejsce.

– Oczywiście – powiedziała z ukraińskim akcentem. – To jeden z tych cięższych dni? – zapytała jeszcze, wyciągając z szafki tabletki.

Pokiwałam głową i wzięłam do ręki białą pastylkę. Natasza podała mi szklankę z sokiem. Natychmiast połknęłam tabletkę i zapiłam dużą ilością soku pomarańczowego. Babcia mawiała, że tak trzeba robić, żeby tabletki szybciej się wchłaniały. Dopiero gdy odstawiałam szklankę, stwierdziłam, że to był pomarańczowy drink.

Spojrzałam na dziewczynę z wyrzutem. Nie powiedziałam jednak niczego, co mogłoby ją urazić, bo w sumie chciała mi pomóc, a że miała na to swój dziwny sposób, to już zupełnie co innego.

– Nie bój się, kochana – uprzedziła moje pretensje. – Nie zaszkodzi, tylko pomoże.

Potem poszła na scenę, do swej codziennej pracy, a ja po kilku głębszych wdechach także wróciłam do klientów.

Rzeczywiście miała rację. Ból głowy ustał, a ja poczułam przyjemne mrowienie we wszystkich kończynach. Miałam tylko nadzieję, że nie zabiję się o własne nogi, bo co rusz gdzieś się potykałam lub zaczepiałam, ale może to jednak była wina mojej niezdarnej natury.

Zajęłam się obsługiwaniem mocno już pijanych gości, którzy ciągle zamawiali kolejne mocne trunki, ale w sumie o to tutaj chyba chodziło, bo wtedy oprócz striptizu, który był w cenie biletu, zazwyczaj mieli ochotę na więcej i napędzali interes. Byłam dla nich dzisiaj wyjątkowo miła, co jednak nie zmieniało faktu, że Mikołaj nie ruszał się z miejsca. Wciąż czułam na sobie jego spojrzenie, a to bardzo mi utrudniało wykonywanie choćby najzwyklejszych czynności.

Nawet Natasza paradująca z gołym biustem nie była w stanie odwrócić jego uwagi od mojej osoby...

Postanowiłam znów na chwilę uciec na zaplecze. Miałam tylko nadzieję, że szef nie będzie się czepiał. Natasza także zrobiła sobie małą przerwę i dołączyła do mnie.

– Nie pomogło? – zapytała mocno zdziwiona.

– Pomogło – odparłam i znów wymownie spojrzałam w stronę stolika, przy którym siedział Mikołaj.

– Posłuchaj – zaczęła dziewczyna. – Mam pomysł, jak się go skutecznie pozbyć. Ja za chwilę, po kolejnym występie, będę miała klienta, szef właśnie negocjuje z nim warunki. Nina jest na górze i nieprędko skończy, ma ekstra robotę, więc scena będzie wolna.

– Żartujesz sobie? – prawie zaskrzeczałam.

– Nie – powiedziała poważnie. – Jeśli mu zależy, to się wkurzy i sobie pójdzie.

Może i miała rację, ale ja nie dałabym rady.

Mateusz niejednokrotnie nazywał mnie lepszą kopią Zary Larsson i chyba dzięki temu miałam nawet świadomość swego seksownego wyglądu, ale nie zmieniało to faktu, że po pierwsze w ogóle się na tym nie znałam, a po drugie nie miałam ochoty robić czegoś takiego.

– Ja nie dam rady – stwierdziłam tylko.

Wtedy ona wyciągnęła z kieszeni szlafrocza skręta, wsadziła go do ust i zapaliła, mocno zaciągając się dymem.

– Dasz – powiedziała i podała mi papierosa, który pachniał inaczej niż zwykle papierosy. Wahałam się jeszcze przez chwilę, ale w końcu stwierdziłam, że jeśli chcę wygrać tę bitwę, muszę to zrobić.

Wzięłam skręta i mocno się nim zaciągnęłam. Zaczęłam kasłać, a Natasza klepała mnie po plecach. Potem zaciągnęłam się jeszcze kilka razy, tylko nieco słabiej, i już kaszel pomału odpuszczał. Po paru minutach poczułam, jak wszystko wokół mnie tańczy, i miałam wrażenie, że mogę wszystko.

Ku memu zdziwieniu Nataszy już nie było, wykonywała swój popis na scenie, a ja postanowiłam, że teraz moja kolej. Miałam jeszcze obawy, ale i one powoli ustępowały mojemu błogiemu nastrojowi.

Gdy muzyka ucichła, a Natasza zniknęła ze sceny w towarzystwie dzianego gościa, ruszyłam boso przed siebie. Uznałam, że głupio wyglądałabym w trampkach, bo dziewczyny zazwyczaj miały ekstraszpilki, więc je po prostu zdjęłam. Widziałam, że szef patrzy na mnie z niedowierzaniem, gdy pokonywałam pierwsze kroki na wybiegu. Didżej zauważył mnie wreszcie i puścił muzykę.

HEROINA.

To było to. Zmysłowe dźwięki, jakże adekwatnie obnażające mój stan ducha, a może i osobowość.

Gdy robiłam pierwszy, dość niezdarny obrót na rurze, usłyszałam gromkie brawa i zachęcające mnie okrzyki: NIETYKALNA. Spojrzałam na Mikołaja. Kipiał ze złości, ale nie ruszał się z miejsca. Wtedy pomału, w rytm słodkiej muzyki, zaczęłam rozpinać guziki fartuszka, który zaraz potem posłałam na podłogę. Miałam na sobie czerwoną satynową bieliznę, którą dostałam z wieloma innymi rzeczami od Izy. Ponoć przestreliła z rozmiarem i jak zwykle kolejne cacko trafiło do mnie. Cieszyłam się teraz, że właśnie ten komplet włożyłam dziś rano. Muzyka wciąż zachęcała mnie do dalszej zabawy. Obróciłam się plecami do widowni i zmysłowo zakręciłam tyłkiem, co wywołało kolejne brawa i przeróżne epitety, których chyba i tak, pomimo tego, co właśnie robiłam, wołałabym nie słyszeć. Spojrzałam jeszcze raz przez ramię.

Mikołaja nie było przy stoliku. Natasza miała rację. Spławiłam go. Chciałam już zejść, ale mały tłum domagał się więcej.

Przecież i tak jestem zła z natury...

Zdjęłam stanik i rzuciłam go na podłogę. Już się odwracałam, gdy zasłonił mnie swym postawnym ciałem, bez słowa chwycił wpół, krępując przy tym obie moje ręce, i przełożył mnie sobie przez ramię. Pomimo moich pisków i krzyków, pomimo że widownia domagała się, by postawił mnie na ziemię, niósł mnie przez cały lokal. Widziałam bezradne spojrzenie szefa, który w dodatku powstrzymywał innych, by nie wchodzili Mikołajowi w drogę. Wierzgałam nogami, próbując się od niego uwolnić, ale bezskutecznie.

Nagle dość gwałtownie znalazłam się w jego samochodzie, a konkretnie na tylnym siedzeniu odgrodzonym specjalną kratką. Miejsce to służyło mu głównie do przewozu małych zwierząt z pastwiska lub na nie, a teraz mnie samą potraktował jak zwierzę.

– Wypuść mnie, do cholery! – krzyczałam na całe gardło, próbując otworzyć jakoś te cholerne drzwi, ale najwidoczniej były zablokowane.

Mikołaj usiadł za kierownicą i odpalił silnik. Krzyczałam wciąż, aby dał mi spokój, ale on tylko podgłośnił muzykę, a ja po chwili chyba zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, wciąż znajdowałam się w samochodzie, za oknami było ciemno, muzyka lekko przycichła, a Mikołaj siedział obok. Chyba spał. Dostrzegłam, że przykrył mnie czymś miękkim w dotyku, prawdopodobnie jakimś kocem, ale i tak czułam chłód. Przysunęłam się do niego odrobinę bliżej, chcąc zobaczyć, czy śpi, a w tych ciemnościach, rozjaśnianych jedynie nieznacznym światłem księżyca, które w dodatku zasłaniały drzewa, widziałam tylko jego sylwetkę i zarys twarzy.

Wtedy się odezwał, a ja aż podskoczyłam na dźwięk jego głosu.

– Jeśli będziesz próbowała uciec, to muszę cię przestrzec przed wilkami, które goszczą w tych lasach – powiedział i otworzył oczy.

– Wypuść mnie, do jasnej cholery – powiedziałam nieco schrypniętym z zasnienia głosem i próbowałam znaleźć klamkę. Niestety, tak jak się domyślałam, drzwi były zamknięte.

– A dokąd zamierzasz pójść w tym stroju? – zapytał, wciąż wyraźnie zły.

– To nie twoja sprawa – wycedziłam przez zęby.

– W tym stroju, jeśli nawet udałoby ci się jakoś wrócić do miasta, to boję się nawet pomyśleć, co mogłoby się wydarzyć, gdybyś spotkała kogoś na ulicy – powiedział dobitnie.

Co sugerował?

– No, może gdybyś przy odrobinie szczęścia trafiła na patrol policji, to wzięliby cię za wariatkę i uchronili przed tym, co nieuchronne – dodał jeszcze.

– Możesz mnie odwieźć do pracy? – przerwałam mu poirytowana tym monologiem.

– Sądzisz, że po tym, co zrobiłaś, byłabyś tam bezpieczna? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – Gdybym nie zabrał cię stamtąd siłą, pewnie przeleciałby cię cały klub albo nawet połowa miasta.

Otworzyłam usta z oburzenia. Jak śmiał? Jakie miał do tego prawo?

Zaczęłam szarpać za klamkę i walić pięściami w szybę.

– Uspokój się – powiedział łagodniej, a wtedy rzuciłam się na niego jak dzika kotka. Chwycił mnie jednak za obie ręce jednocześnie i unieruchomił. Patrzyłam na niego wściekle. – Twoje włosy nadal pachną marihuaną – powiedział, przysuwając do nich twarz. – Co jeszcze brałaś, że cię tak ogłupiło?

– Nie twoja sprawa – odparłam niegrzecznie.

– Moja – powiedział. – Dopóki jesteś ze mną, to moja.

Ciekawe, co miał na myśli, mówiąc, że jestem z nim?

– Wobec tego odwieź mnie tam, skąd mnie uprowadziłeś. Wiesz, że to karalne? – zapytałam nieco łagodniej, ale wciąż mocno zła na niego.

– Tak samo jak zażywanie środków odurzających – odparł. – Mogę cię odwieźć do baru, ale oprócz ciebie jeszcze kilka osób będzie miało kłopoty.

Straszył mnie? Szantażował? Ciekawe, co powiedział mojemu szefowi? Pewnie jutro nie mam po co tam wracać...

– Puść moje ręce – powiedziałam cicho, ale on nadal trzymał je w mocnym uścisku. – To boli – wyszeptałam.

Puścił je natychmiast. Chyba tego nie kontrolował, bo od razu zaczął rozcierać mi dłonie.

– Przepraszam. Nie chciałem zrobić ci krzywdy – powiedział i przyciągnął mnie do siebie.

Nie wiedziałam, czy zrobił to, bo bał się, że wciąż będę go atakowała, czy może jednak chciał mnie przytulić.

Poczułam znajomy zapach i jego ciepło. Zamknęłam oczy, wtuliłam głowę w jego szyję. Tak pięknie pachniał sobą. I był tak blisko...

Delikatnie musnęłam ustami skórę tuż za jego chłodnym uchem. Czułam, jak cały tężeje pod wpływem tej pieśczoły. Potem pocałowałam odrobinę niżej, tuż przy linii włosów, a następnie jeszcze niżej, w miejscu, gdzie rozpięty kołnierzyk koszuli lekko odsłaniał obojczyk. Usłyszałam jego ciche westchnienie.

– Jeżeli robisz to, by zabrać mi kluczyki i uciec, to przestań – powiedział.

Trochę mnie zabolalo jego oskarżenie, ale wiedziałam, że miał prawo tak pomyśleć.

Sama nie wiedziałam, dlaczego to robię. Bo chcę?

– Nie ucieknę – wyszeptałam zmienionym z pożądania głosem.

On chyba jednak nie do końca mi wierzył, bo nadal zupełnie się nie poruszał. Rozluźnił tylko swój niedźwiedzi uścisk, dzięki czemu znów mogłam poruszać rękoma. Moje dłonie natychmiast powędrowały do guzików jego białej koszuli, którą właśnie jakoś mocniej oświetliło światło księżycy. Widziałam także lepiej jego twarz i pożądliwe spojrzenie, gdy skończyłam rozpinąć koszulę, a moje dłonie natychmiast spoczęły na jego gołej skórze. Patrzyłam, jak wstrzymuje oddech, nie wiedziałam tylko, czy to z powodu chłodu moich palców, czy może pod wpływem mojej pieśczoły. Potem złożyłam kilka drobnych pocałunków na jego piersi i dotknęłam czubkiem języka jego napiętego sutka. Znów usłyszałam westchnienie. Nadal się nie poruszał, nadal mnie nie dotykał.

To było do niego niepodobne, choć może za mało go znałam, by cokolwiek o nim wiedzieć, a może po prostu mi nie wierzył.

Wysunęłam się z jego objęć, a on tylko patrzył. Ściągnęłam skape majtki, które wciąż miałam na sobie, i wróciłam do niego, siadając mu okrakiem na kolanach. Patrzył tylko, ale nadal się nie poruszył.

– Kochaj mnie, proszę – powiedziałam cicho, prawie błagalnie.

– Kocham cię. – Wydawało mi się, że właśnie wyznał mi miłość, ale po chwili, gdy jego usta znalazły się na moich, uznałam, że chodziło mu tylko o miłość fizyczną.

Całował mnie, a jednocześnie rozpinął spodnie. Po chwili złapał mnie za pośladki i natychmiast mocno poczułam go w sobie. Z moich ust wyrwał się okrzyk zachwytu pomieszanego ze słodkim bólem. Czułam, jak wypręża pode mną swą męskość, bym poczuła go jeszcze bardziej. Swymi silnymi dłońmi trzymał mnie za oba pośladki i unosił do góry, po czym opuszczał na dół, bym wreszcie poczuła ten rytm i po chwili rozpadłam się na milion maleńkich kawałeczków, a on razem ze mną.

Gdy samochód wyjechał z lasu, od razu zrobiło się w nim jaśniej. Spojrzałam na Mikołaja, który prowadził auto, a mnie pozwolił usiąść z przodu obok siebie. Był skupiony na jeździe, ale zauważył, że na niego patrzę. Uśmiechnął się tylko.

Chyba już mu przeszła złość na mnie. Tylko co to zmienia, skoro ja sama czuję się jak potwór?

Po tym, co nawyrabiałam w klubie, jeszcze bardziej uświadomiłam sobie, jak złą jestem osobą.

Tak, złą z natury. Genów nie da się oszukać.

Zrobiło mi się przykro i podciągnęłam mocniej mięciutki koc pod brodę. Teraz dopiero dostrzegłam, że jest różowy. Być może nawet taki sam jak ten, który wyrzuciłam na śmietnik.

Mikołaj jest wspaniałym facetem, ale ja nie jestem kobietą dla niego. To będzie strasznie trudne zadanie, ale muszę go o tym jakoś przekonać...

Gdy zaparkował samochód pod kamienicą, chciałam od razu wysiąść, ale złapał mnie za rękę.

– Nie zaprosisz mnie na górę? – zapytał, patrząc przenikliwie.

Chyba już podczas jazdy dostrzegł mój nastrój.

– Mam współlokatorkę, pamiętasz? – powiedziałam smutnym głosem, choć starałam się, by brzmiał normalnie.

– To może chociaż cię odprowadzę? – zaproponował. – Nie sądzisz, że byłoby ci głupio, gdyś w takim stroju, sama, nad ranem spotkała jakiegoś

sąsiada?

Uśmiechnęłam się mimowolnie na samą myśl.

– Jedynym męskim sąsiadem jest pan Zbyszek spod dwójki. To starszy pan, prawie mój dziadek, ale jeśli cię to uspokoi, zapraszam – powiedziałam z rezygnacją.

Weszliśmy w totalnej ciszy na górę, do mojego mieszkania.

Nie miałam pojęcia, czy Mikołaj nie odzywał się po drodze, nie chcąc zakłócać ciszy moim sąsiadom, czy szykowała się poważniejsza rozmowa, na którą nie miałam ochoty.

Dobrze, że jest Iza, to pozbędę się tego kłopotu.

Zapaliłam światło i od razu zauważyłam kartkę naklejoną na lustrze w przedpokoju. NIE CZEKAJ NA MNIE. DZIŚ ŚPIĘ U RODZICÓW.

Super!!! Nie tego się oczywiście spodziewałam, ulegając prośbie, abym go zaprosiła.

Nie chciałam go już prowokować do kłótni ani tym bardziej ranić, dlatego grzecznie zaproponowałam mu coś do picia.

– Jeśli mogę, to chciałbym się wykąpać – powiedział spokojnie, a mnie trochę zatkało.

Ale co miałam mu odpowiedzieć, skoro takie było jego pragnienie?

– Proszę. – Otworzyłam drzwi i wpuściłam go do paskudnego wnętrza obskurnej łazienki.

Byłam zaskoczona jego prośbą, lecz po tym, jak się dla mnie poświęcał, nie mogłam mu przecież odmówić.

Poszłam do kuchni, napiłam się tylko wody i czekałam, aż skończy. Spojrzałam na koc, którym wciąż byłam opatulona.

Był identyczny jak mój. Zbieg okoliczności?

Mikołaj wyszedł po paru minutach owinięty od pasa w dół moim ulubionym różowym ręcznikiem. Swoje rzeczy natychmiast zawiesił na oparciu kuchennego krzesła.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że użyłem twojego ręcznika, to twój, prawda? – zapytał z uśmiechem.

– Tak, mój, różowy... – zająknęłam się, ale posłałam mu uśmiech, bo zabawnie wyglądał w tym kolorze.

I już nigdy go nie wypiorę...

– Nie pogniewasz się, jeśli cię opuszczę i zrobię to samo? – spytałam, idąc w stronę łazienki.

– Śmiało – powiedział z uśmiechem, chyba czując się bardziej swobodnie, niż powinien, a ja natychmiast zniknęłam za drzwiami łazienki.

Starłam się być tam jak najdłużej, licząc na to, że może dzięki temu sobie pójdzie, ale już wcześniej mi pokazał, jaki bywa uparty. Gdy jednak wróciłam do kuchni, nie było go tam.

Czyżbym jednak go przeceniała? Mógł się chociaż pożegnać...

Zrzuciłam z siebie ręcznik, zwiesiłam go na tym samym krześle, na którym wcześniej wisiało jego ubranie, i nago pomaszerowałam wprost do sypialni. Nie zapalałam światła, tylko od razu weszłam do łóżka i omal nie spadłam na podłogę, gdy poczułam w nim czyjąś obecność.

– Kurwa! – wrzasnęłam z przerażenia.

– Nie sądziłem, że z tych pięknych ust usłyszę kiedykolwiek coś podobnego – powiedział Mikołaj, który leżał sobie jak gdyby nigdy nic w moim łóżku. – Wygodne łóżko – dodał jeszcze, wymownie się na nim moszcząc.

– Co ty tutaj jeszcze robisz? – zapytałam, wreszcie zdolna do normalnego myślenia.

– Mam zamiar się przespać, bo pewna panna mnie wykończyła – odparł, poprawiając sobie pod głową poduszkę.

– Musisz akurat tutaj? – zapytałam z nadzieją, że jednak zostawi mnie samą.

– Moi rodzice znów przyjechali wczoraj i byłoby mi strasznie głupio przemykać się nad ranem. Przecież wiesz, jacy oni są. Poznałaś ich. – Mówił niby normalnie, ale chyba jednak coś się za tym kryło.

– Tak wiem – powiedziałam ledwie dosłyszalnym głosem.

I wiem, jaka ja jestem...

Przygarnął mnie do siebie bez większego problemu. Nie chciałam się z nim więcej kłócić, więc nie protestowałam.

Teraz chciałam już tylko spać, a potem to wszystko zakończę. Potem...

Obudził mnie pocałunkiem. Byłam zaskoczona jego obecnością i zajęło

mi trochę czasu, nim poskładałam w głowie wszystkie swoje wspomnienia z minionego dnia, by dojść do czegoś sensownego. Już chciałam zacząć to, co było nieuchronne, lecz on miał trochę inne plany. Zsunął ze mnie kołdrę i obsypywał moje ciało drobnymi pocałunkami. Nie potrafiłam mu się oprzeć, choć wiedziałam, że jeśli znów to zrobimy, będzie mi jeszcze ciężiej. Jednak nie odepchnęłam go, tylko oddałam mu się cała, ten ostatni raz. Tym razem było jakoś inaczej, może dlatego, że miałam świadomość, że to już definitywny koniec. Czułam ekstazę, ale i żal, który on chyba we mnie dostrzegł, bo patrzył mi w oczy.

Gdy skończyliśmy, od razu wstałam i włożyłam na siebie koszulkę nocną, która leżała złożona w kostkę na krzeselku obok łóżka.

– Coś się stało? – zapytał wprost.

Był niezwykle inteligentny, o czym miałam okazję przekonać się wiele razy, i dostrzegł zmianę w moim zachowaniu.

Usiadłam po drugiej stronie łóżka, by zwiększyć dystans pomiędzy nami. Jakby to miało mi pomóc...

– W zasadzie nic – powiedziałam niepewnie. – Tyle razy chciałeś ze mną porozmawiać, ale wcześniej nie miałam odwagi, pewności, którą mam teraz...

Słuchał mnie w skupieniu. Widziałam chyba strach w jego oczach i poczułam, jak ściska mi się żołądek.

– To koniec – powiedziałam drżącym z emocji głosem. – To, co było między nami, nigdy nie powinno się wydarzyć, chociaż nie żałuję ani chwili spędzonej z tobą.

– To przez moich rodziców, przez to, co wtedy usłyszałaś? – zapytał cicho.

I znów powracaliśmy do tej kwestii.

– Nie, choć nie zaprzeczam, że oni mieli rację. Musisz starannej dobierać sobie towarzystwo, bo ja nie jestem kobietą dla ciebie. Jestem zła i nie da się tego zmienić – wyrzuciłam wreszcie z siebie.

– Co ty pieprzysz? – Mikołaj był wzburzony i od razu wstał z łóżka.

Sięgnął po spodnie i szybko je włożył. Podeszedł i chciał mnie dotknąć, ale się odsunęłam.

– Myślisz, że ten twój wczorajszy wyskok mnie zniechęcił? Myślisz, że ten nic nieznaczący incydent zmieni moje nastawienie do ciebie? – zapytał, wciąż znajdując się zbyt blisko mnie.

Chciało mi się płakać, ale nie mogłam, za to doskonale czułam, jak cała drzę.

– Bardzo cię proszę – wyszeptałam głosem przepełnionym bólem i chyba nawet tęsknotą, choć jeszcze definitywnie się nie pożegnaliśmy. – Zostaw mnie i nie kontaktuj się ze mną nigdy więcej – dodałam ledwie dosłyszalnym szeptem.

Patrzył na mnie z wściekłością, ale chyba też z jeszcze większym żalem, który sprawiał, że już nie chciało mi się płakać. Chciałam wyć.

Myślałam, że zaraz mi nawciska, jednak on tylko sięgnął po swoją koszulę i buty. Spojrzał na mnie błyszczącymi z emocji, a może i od łez oczyma i zapytał jeszcze cicho:

– Jesteś tego pewna?

Pokiwałam głową, spuszczając ją z obawy, że jeśli znów popatrzę mu w oczy, to nie dam rady tego zrobić, a gdy ją podniosłam, jego już nie było. Rzuciłam się na łóżko i wcisnęłam twarz w poduszkę, która jeszcze tak żywo nim pachniała. Chciałam tylko wyć z rozpacz, ale nie potrafiłam, jak zawsze. Waliłam zaciśniętymi prawie do bólu pięściami w materac.

Babciu, dlaczego mi to zrobiłaś? Dlaczego oni wszyscy mi to zrobili? Dlaczego wszyscy spieprzyli mi życie?!

Myślałam, że jak Mikołaj odejdzie, będzie mi łatwiej, ale wcale nie było. Tęskniłam za nim, wypatrywałam jego samochodu na ulicy, przytulałam się do różowego ręcznika, który pachniał nim najbardziej ze wszystkich rzeczy, których ten mężczyzna dotknął. Nie sądziłam, że jego odejście tak bardzo mnie zaboli, bo wciąż wydawało mi się, że pomimo bólu, który mnie trawił od środka, zrobiłam dobrze.

Jestem zła i nie powinnam marnować czasu, a tym bardziej życia takiemu wspaniałemu mężczyźnie, jakim okazał się Mikołaj.

Zastanawiałam się nawet, czy byłabym z nim, gdyby nie straszna prawda, którą poznałam o sobie. Przecież już raz od niego uciekłam, a potem

odkryłam jeszcze tajemnicę Mateusza i wydawało mi się, że jestem taka pokrzywdzona...

Teraz jednak, gdy patrzę na te wydarzenia z dystansu, wydaje mi się to zwykłym, małym problemem, i gdyby nie okrutna historia sprzed lat z moją osobą w roli głównej, to pewnie Mikołaj wciąż leżałby ze mną w tym samym łóżku, w którym rano kochał się ze mną.

Byłby tu ze mną, ale teraz go nie ma i już nigdy nie będzie.

Pomału docierało do mnie, dlaczego babcia ukrywała wszystko przede mną przez tyle lat.

Może powinnam była uszanować jej decyzję i nigdy nie zaglądać do tej przeklętej komody?

Spojrzałam w miejsce, w którym niegdyś stała, a które obecnie zajmowała piękna stylowa witryna, kolejny podarunek od rodziców Izy.

Musieli przywieźć ją wczoraj, gdy ukrywałam się przed Mikołajem w zwirowni...

Po raz kolejny zadawałam sobie pytanie, jak to możliwe, że na mój anons w gazecie odpowiedziała tylko Iza, która w dodatku okazała się miłą, a do tego bogatą dziewczyną.

Bardzo mi pomogła i wciąż to robiła, no właściwie jej rodzice, ale to nie zmieniało faktu, że bez ich pomocy chyba już dawno sprzedałabym to mieszkanie i być może wkrótce stałabym się bezdomną.

Och, dopadał mnie jeszcze podlejszy nastrój niż z samego rana.

Dobrze, że Iza tego nie widzi, bo czułabym się głupio, gdybym musiała jej wszystko tłumaczyć.

Postanowiłam, że rzucę się w wir obowiązków, pracy i jakoś zapomnę o wszystkim, a konkretnie o nim...

Ułożyłam sobie dalszy plan dnia. Postanowiłam spotkać się z Mateuszem i wyjaśnić mu, co ja sama zrobiłam, gdy wciąż jeszcze byłam jego dziewczyną. Może to pozwoli mu zmniejszyć poczucie winy wobec mnie?

Mateusz, tak jak się spodziewałam, wykręcał się od spotkania, ale gdy mu powiedziałam, że już stoję pod jego domem, to raczej nie miał wyjścia i wpuścił mnie do środka. Czulałam jego wstyd i zażenowanie moją obecnością, ale szybko mu wyjaśniłam, w jakim celu chciałam go zobaczyć. Słuchał mnie

w milczeniu, myślałam, że może nawet zacznie mnie krytykować za to, co zrobiłam najpierw jemu, a potem z kolei Mikołajowi, no i na samym końcu sobie. Ale on tego nie zrobił. Przytulił mnie tylko mocno i powiedział, że wszystko się jakoś ułoży, że musi być dobrze.

Nie miałam pojęcia, skąd wziął tyle optymizmu, ale bardzo chciałam mu wierzyć. Zapewniał mnie również, że nie jestem odpowiedzialna za to, kim byli moi rodzice. Powiedział, że zna mnie zbyt dobrze, by uwierzyć w tę głupią, wymyśloną przeze mnie teorię o złych genach.

Chciałam mu wierzyć, ale najpierw musiałam uwierzyć sobie. Przecież to, że najpierw zdradziłam Mateusza, a potem dopuściłam się jeszcze tego głupiego wyczynu w klubie, mocno mnie utwierdzało w mojej wcześniejszej opinii na własny temat.

Bałam się pomyśleć, co by było, gdyby Mikołaj nie porwał mnie wtedy wbrew mej woli.

No właśnie, Mikołaj. Moje myśli znów powędrowały w jego kierunku. Bałam się, że nie będę konsekwentna w swoim jakże bolesnym postanowieniu i nie będę w stanie się oprzeć, by do niego nie zadzwonić, dlatego skasowałam jego numer, co oczywiście nie spodobało się Mateuszowi. Objechał mnie jak małe dziecko. Starał się nawet przywrócić numer w telefonie, bo był bardzo dobry w informatyce, ale mu się nie udało.

Dzisiaj dostrzegłam, jak ważną osobą był i zawsze będzie w moim życiu. PRZYJAŹŃ. Tak ustaliliśmy, ściskając się wzajemnie na pożegnanie.

Po spotkaniu z Mateuszem poczułam się trochę lepiej i już w drodze powrotnej pożałowałam, że skasowałam numer Mikołaja.

Tak bardzo było mi go brak.

Jeszcze tak niedawno uciekałam przed nim, chowałam się w żwirowni, a teraz tęskniłam jak za nikim wcześniej, choć minęło zaledwie kilka godzin od naszego rozstania. Znów poczułam, że tracę pewność siebie i wiarę w słuszność decyzji, jaką podjęłam, dlatego postanowiłam, tak jak założyłam sobie wcześniej, poświęcić się pracy.

Tylko czy ja mam jeszcze jakąś pracę?

Szef, którego odwiedziłam w klubie zaraz po wizycie u Mateusza, tak jak się spodziewałam, powiedział, że nie może ze mną dłużej współpracować.

Było mi wstyd, a on, jakby celowo, najpierw zganił mnie jak ojciec, a potem zapewnił, że to nie przez Mikołaja tracę zajęcie, tylko dlatego, że on chce mnie uchronić przed pokusami, jakie ogarnęły mnie wczorajszego wieczora. Powiedział też, że nie pasuję do tego miejsca i choć po moim nagłym opuszczeniu sceny goście głośno domagali się NIETYKALNEJ, to nigdy więcej nie pozwoli, bym postawiła tam choć jeden najmniejszy paluszek u stopy.

Wzruszyła mnie jego troska, ale nie zmieniało to faktu, że pozostałam bez pracy. Jednak on szybko wręczył mi wizytówkę jakiegoś salonu fryzjerskiego i powiedział, że tam coś dla mnie mają.

Od razu tam poszłam i rzeczywiście okazało się, że potrzebują kogoś do pracy, ale ponieważ była sobota i w salonie mieli duży ruch, nie było czasu, by dokładniej omówić szczegóły. Dowiedziałam się tylko, że mam przyjść w poniedziałek i od razu zacząć.

Będę panią od wszystkiego, tak usłyszałam od dystygowanej kobiety, która okazała się właścicielką, choć doskonale wiedziałam, że w potocznym języku oznacza to sprzątaczkę. Nie przeszkadzało mi to w żaden sposób, ale ilekroć pomyślałam o przerwanych studiach i wymarzonej pracy, której nigdy nie podejmę, robiło mi się przykro.

Wróciłam do domu po całym dniu pieszych wędrówek i nawet się ucieszyłam, że wreszcie natknęłam się na Izę. Potrzebowałam teraz czyjegoś towarzystwa chyba bardziej, niż mogło mi się wcześniej wydawać.

– Och, jesteś wreszcie – powitała mnie serdecznie, a mnie wydawało się przez moment, jakby na mnie czekała, jakby się o mnie martwiła.

– Tak. Też się cieszę, że w końcu się spotykamy. – Posłałam jej zmęczony uśmiech.

– Właśnie zaparzyłam herbatę. Masz ochotę? – zapytała.

Kiwnęłam tylko głową, a ona natychmiast nałała mi do różowego kubka parującego płynu. Zachowywała się jakoś inaczej.

Może chce się wyprowadzić i zostawić mnie samą w tej niedoli, stąd zmiana jej zachowania?

– Stało się coś? – zapytałam wprost, choć bardzo bałam się usłyszeć to, co podejrzewałam.

– Nie, dlaczego pytasz? – odparła.

Albo coś przede mną ukrywała, albo jestem po prostu zmęczona i uroiłam sobie jej na pozór dziwne zachowanie.

– Nie, nic – powiedziałam, siadając obok Izy na wygodnej kanapie od jej rodziców. – Podziękowałaś rodzicom ode mnie jeszcze raz za to wszystko? – wskazałam ręką na otaczające mnie nowe meble.

– Oczywiście, tak jak prosiłaś – zapewniła, a ja od razu zaczęłam się zastanawiać, jak ona to robi, że nie będąc zmuszona martwić się o pieniądze, pozostaje taka skromna, miła, a może nawet jakby podporządkowana.

Chyba naprawdę muszę się wyspać, bo wszędzie węszę jakieś podstępny.

Usłyszałam dzwonek domofonu, więc poderwałam się z nadzieją, że może to Mikołaj.

– Spodziewasz się gości? – zapytałam Izę, która właśnie pisała coś w telefonie i wyglądała na bardzo skupioną.

– Nie – powiedziała tylko, nawet nie patrząc w moją stronę.

Gdy podniosłam słuchawkę, okazało się, że to kurier z przesyłką.

– Zamawiałaś coś? – zapytałam ponownie, a ona wreszcie spojrzała na mnie i pokręciła głową.

Byłam ciekawa i dziwnie podekscytowana, kiedy odbierałam przesyłkę.

Coś mi mówiło, że to od Mikołaja.

Iza przyglądała mi się uważnie, gdy drżącymi palcami rozrywałam kopertę. To były jakieś dokumenty. Przeglądałam je uważnie, nie mogąc zrozumieć, co to jest. Wreszcie doczytałam informację o zakończonym kursie w dziedzinie gospodarstwa ekologicznego i zauważyłam pieczętkę oraz podpis Mikołaja.

– To koniec – wyrwało mi się.

– Coś mówiłaś? – podchwyciła szybko Iza.

Pokręciłam głową.

KONIEC.

Przecież tego chciałam, a jednak jakaś mała cząstka mnie wołała gdzieś w środku, że to nieprawda. Jakaś pieprzona cząstka mnie nie potrafiła się z tym pogodzić.

Zasłoniłam twarz dłońmi.

– Misia, ty płaczesz? – Iza nie kryła zdziwienia, choć nigdy nie odważyłam się jej powiedzieć o swoim problemie, bo nie chciałam jej straszyć. I tak wciąż się zastanawiałam, co ona tutaj robi.

Dlaczego nazwała mnie Misią?

Oderwałam natychmiast ręce od twarzy i spojrzałam na nią podejrzliwie.

– Albo ja wariuję, albo ty coś wiesz – powiedziałam.

– Nie rozumiem – patrzyła na mnie niewinnie, mrugając szybciej powiekami.

– Dlaczego nazwałaś mnie Misią? – zapytałam nerwowo. – I skąd wiesz o moim problemie?

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczyma. Chyba ją przestraszyłam, tak na nią naskakując, ale jeśli coś wiedziała, to musiała mi powiedzieć skąd. Nawet nie spojrzała na telefon, którym była tak zaabsorbowana, a który właśnie informował o przychodzącej wiadomości.

– Ja... ja... – zaczęła się jąkać. – Moja prababcia miała na imię tak jak ty, i wszyscy ją tak nazywali... Myślałam, że ci się spodoba takie zdrobnienie, przepraszam...

Patrzyłam na nią zaskoczona.

Chyba popadam w paranoję...

– Podoba mi się – powiedziałam łagodnie, lekko zawstydzona własną reakcją. – Już ktoś mnie tak nazywał i chyba bardzo mi tego brakowało – dodałam, myśląc ciepło o Mateuszu.

Nie zmieniało to jednak faktu, że Iza zapytała mnie o łzy.

– A jeśli mam odpowiedzieć na twoje drugie pytanie... – Iza wydawała się przerażona moją reakcją. – Jeśli tylko masz jakiś problem, to możemy o nim pogadać. Myślałam, że się zaprzyjaźnimy – dodała, spuszczaając wzrok.

Zrobiło mi się głupio. Ta dziewczyna nie miała nic złego na myśli, a ja na nią tak naskoczyłam. Idiotka ze mnie.

– Myślałam, że to przez tę przesылkę, że coś się stało, że płaczesz, bo zasłoniłaś twarz... – wciąż się tłumaczyła, a ja tylko przytuliłam ją mocno.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziałam szczerze, a Iza spojrzała na mnie ze łzami w oczach. – I bardzo chcę się z tobą zaprzyjaźnić – dodałam. – Kiedyś opowiem ci o moim problemie, ale nie dziś, dobrze?

Pokiwała głową. Była taka poukładana, taka miła, a ja jestem potworem, to pewne.

Zauważyłam jeszcze, że chciała mnie znów o coś zapytać, ale po moim cudownym występie widać było gołym okiem, że się bała.

– Pytaj – powiedziałam z nieco sztucznym uśmiechem, bo po tym, jak się zachowałam, wcale nie było mi do śmiechu.

– To nic takiego, nic nie chcę wiedzieć...

Cholera, naprawdę ją przestraszyłam...

– Zapomniałam wyciągnąć pieniędzy z bankomatu, a chciałam jeszcze skoczyć na dół do Perełki wysłać zakład w Lotto – wydusiła z siebie wreszcie.

Bez słowa wstałam i wyjęłam pieniądze z portfela, który leżał na stole.

– Pięćdziesiąt złotych wystarczy? – zapytałam, podając jej banknot.

– Tak. Oddam ci jutro z samego rana – powiedziała Iza i ruszyła do wyjścia. – Polecę szybko, bo mi zaraz zamkną, a gram już parę lat, i może tym razem mi się poszczęści – uśmiechnęła się niepewnie.

– Na pewno – odwzajemniłam uśmiech i szczerze jej tego życzyłam, choć sama nigdy nie grałam.

Iza zniknęła za drzwiami, a ja jeszcze raz zerknęłam na dokumenty, które odesłał mi Mikołaj. Wiedziałam już, że z jego strony również oznaczało to koniec. Musiał wreszcie zrozumieć, jak popieprzona jestem, i dał sobie ze mną spokój. Było mi żal, ale teraz to jeszcze tego, że właśnie skończyły się wszystkie moje marzenia, nawet te o mojej zawodowej przyszłości. Te dokumenty to było brakujące ogniwo, bym mogła przystąpić do końcowego egzaminu, by zyskać dyplom, były przepustką do lepszego życia i gdyby nie fakt, że nie mam pieniędzy na opłacenie tego ostatniego, jakże ważnego egzaminu, zapewne bym go zdała, pomimo że ostatnio się tym nie zajmowałam. Jednak nie mogłam już nic poradzić. Nie mogłam się dłużej zapożyczać, bo i tak niebawem przyjdzie mi spłacać kredyt studencki, a ja nawet jeszcze oficjalnie nie zaczęłam kariery sprzątaczkii.

Zniknęłam w swoim pokoju i od razu się położyłam. Nie chciałam już dzisiaj rozmawiać z Izą, bo i tak czułam się paskudnie po tym, jak ją potraktowałam. Wyjęłam spod poduszki różowy ręcznik, którym dziś rano

wycierał się Mikołaj, a właściwie którym był opasany w biodrach, i przytuliłam do niego twarz. Czułam jego zapach, tak słodki, zmysłowy, pociągający, i znów poczułam, jak bardzo brakowało mi jego obecności...

W poniedziałek zaczęłam swoją nową pracę. Obawa, że nie odnajdę się w kolejnym nowym miejscu, a raczej w całkiem nowej sytuacji, okazała się mocno przesadzona, zapewne przez stres, który temu towarzyszył. Choć nie było to szczytem moich marzeń, zresztą tak jak na początku moja poprzednia praca, to poznałam tutaj bardzo miłych ludzi, nie tylko obsługę niezwykle eleganckiego i drogiego salonu, ale także klientów. Moja praca polegała wyłącznie na rozmowach i zabawianiu klientów, co bardzo mnie dziwiło, gdyż byłam pewna, że zatrudniono mnie tu w charakterze sprzątaczk. Czasem wysyłano mnie do pobliskiej piekarni po jakieś słodkie ciasteczka do kawy, którą zresztą podawał nam szef, a konkretnie mąż szefowej, a ja czułam się wtedy szczególnie głupio. Nie dość, że praktycznie nic nie robiłam, to jeszcze częstowano mnie pyszną kawą, którą serwował sam właściciel. W dodatku jeszcze płacili mi za to, właściwie znacznie więcej niż w nocnym klubie. Może nie było w tym nic dziwnego, bo jak widziałam samochody klientów podjeżdżających pod salon, to rozumiałam, jakie pieniądze tutaj zostawiają, i nawet już nie protestowałam tak bardzo, gdy przy okazji, oczywiście za namową szefowej, moje włosy przeżyły tutaj swą życiową metamorfozę. Jeszcze nigdy nie wyglądały tak dobrze, a gdyby nie praca tutaj, zapewne nigdy bym sobie nie pozwoliła na tak kosztowną terapię.

Wszystko byłoby cudowne, wręcz spowite moim ulubionym różowym kolorem, gdyby nie te piękne, ale jakże smutne kawałki Sylwii Grzeszczak, które były nieodzownym elementem mojej nowej pracy. Szefowa była zauroczona jej głosem i w salonie, oprócz krótkich przerw na zwykłe radio, w głośnikach rozbrzmiewała ta nostalgiczna muzyka.

Bezdroża powodowały, że odcinałam się od świata, zastygając w bezruchu, patrząc w nicość za oknem i tęskniąc za nim. Tak bardzo było mi go brak. Choć starałam się zapomnieć, ten i wiele innych kawałków nie pozwalało mi wymazać go z pamięci. Gdy wydawało mi się, że się jakoś pozbierałam i zajęłam swoją pracą, *Zaćmienie* wywołało dreszcze na mojej skórze.

Przez chwilę miałam wrażenie, że serce pęknie mi z bólu. Szef coś zauważył i nie pytając o zdanie, przytulił mnie mocno, co powinno mnie zaskoczyć, ale zamknęłam tylko oczy i próbowałam opanować drżenie własnego ciała. Potem kazał mi iść do domu, mówiąc, że źle wyglądam.

Gdy wychodziłam, wydawało mi się, że słyszałam jego pretensje do żony, że zatrauwa mi życie. Musiało mu chodzić o te piosenki, które rzeczywiście bardzo mocno mnie raniły, ale to przecież tylko muzyka, nic więcej. Niemniej bardzo zdziwiła mnie reakcja szefa, gdy mnie przytulił. Poczułam się wtedy jak mała dziewczynka w ramionach ojca, który pociesza ją po tym, jak starszy kolega pociągnął ją za warkocze, chociaż nigdy nie było mi dane zaznać takiej zwyczajnej, ale jakże potrzebnej każdemu dziecku ojcowskiej troski.

Wróciłam do domu szybciej niż zwykle, i bardzo zdziwiła mnie obecność Izy o tak wczesnej godzinie. Okazało się, że znów odwołali jakieś zajęcia, ale jej reakcja była jakaś dziwna. Zachowywała się tak, jakbym ją na tym przyłapała. Nie wiedziałam, czy kryło się za tym coś więcej, bo Iza szybko zmieniała temat.

– Wiesz co? – była dziwnie podekscytowana. – Dzisiaj odkryłam, że całkiem zapomniałam o tym kuponie, na który w sobotę pożyczałaś mi pieniądze, pamiętasz?

– Tak – pokiwałam głową, nalewając sobie zaparzonej przez Izę herbaty.

– I wiesz, co się okazało, gdy poszłam sprawdzić ten kupon? – kontynuowała z szerokim uśmiechem na twarzy.

– No, mam nadzieję, że wreszcie ci się poszczęściło – powiedziałam, ciesząc się z jej radości.

– Tak – zapiszczała. – Trafiłam piątkę. Tata mówi, że to będzie kilka tysięcy. Właśnie pojechał odebrać pieniądze.

– Och! – przytuliłam ją. – Bardzo się cieszę z twojego szczęścia – powiedziałam, uważając, by nie oblać jej herbatą, którą wciąż trzymałam w ręce w różowym kubku.

– Z naszego szczęścia, Misiu – powiedziała Iza z błyszczącymi oczyma.

Nie rozumiem. Przecież od razu oddała mi pieniądze, więc o co jej chodzi?

– Mam zamiar podzielić się z tobą wygraną, bo to właśnie ty przyniosłaś mi szczęście – wyjaśniła.

– Nie, nie mogę się na to zgodzić – powiedziałam. – Pracuję i niczego mi nie brakuje. Już i tak dzięki tobie i twojej rodzinie mam znacznie więcej, niż mogłam pragnąć.

– Ale, Miśka – przerwała mi Iza – tata mówił, że wygrane zależą od liczby grających i wygranych tego dnia, więc kwota może być niemała. Po podziale i tak będzie spora, a moi rodzice tak samo jak ja uważają, że należy się ona nam obu równo, po połowie. Może to jakiś znak?

Nie rozumiałam, co chciała mi powiedzieć. Widziałam jednak, że do czegoś zmierza, tylko do czego?

– Może dzięki tym pieniądзом mogłabyś skończyć studia i odebrać dyplom? – powiedziała wreszcie. – Może jeszcze nie jest za późno?

Patrzyłam na nią i zastanawiałam się, skąd się biorą tacy ludzie jak ta przemiła dziewczyna.

– Miśka, no powiedz coś wreszcie – potrząsnęła mną lekko.

– Pewnie jeszcze bym zdążyła zapisać się na egzamin końcowy, ale...

– Nie ma żadnych ale! – przerwała mi pewnym głosem. – Tata jeszcze dziś przywiezie mi pieniądze, więc jeszcze dziś, o ile zdążysz, pojedziemy na uczelnię i zapiszesz się na ten cholerny egzamin.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Chciałam jak zawsze protestować, ale samo wspomnienie moich planów związanych z tymi studiami sprawiło, że zamilkłam.

Czyżbym była aż taką egoistką, że się na to zgodzę?

I znowu wróciło wspomnienie Mikołaja.

Cały tydzień był totalnym szaleństwem w czystej postaci, bo oprócz egzaminu, do którego musiałam podchodzić niemalże z marszu, Iza zmusiła mnie, bym zadeklarowała uczestnictwo w balu na zakończenie studiów. Opierałam się, ale obiecała, że pójdzie razem ze mną dla towarzystwa, i w sumie później bardzo mi się ten pomysł spodobał, bo jeszcze wspólnie z Mateuszem i Wojtkiem ustaliliśmy, że zajmiemy razem stolik, a dzięki obecności mojej przyjaciółki płęć rozłoży się po równo na dwie pary, dzięki czemu nie padniemy ofiarą jakichś homofobów, a takich wciąż nie brakuje.

Byłam zmęczona całym tym szalonym tygodniem, bo w pracy też był wzmożony ruch, chyba także dzięki bogatym koleżankom z mojego wydziału, którym zarekomendowałam salon. Dlatego, gdy nadszedł dzień rozdania dyplomów, a zaraz po nim bal, czułam, jakby uszło ze mnie całe powietrze. Iza starała się, jak mogła, bym świeciła dawnym blaskiem, i chyba jej się udało. Uśmiechnęłam się na swój widok w lustrze, bo nie tylko zrobiła mi piękny makijaż, ale pożyczyła także swoją sukienkę. Wyglądała jak nowa, wydawało mi się, że nawet pachniała nowością. Była śliczna i elegancka, czarna, z króciutkimi rękawkami lekko zasłaniającymi ramiona, co wydawało mi się bardzo właściwym rozwiązaniem na taką okazję, z małym poprzecznym rozcięciem na biuście, które tylko nieznacznie ukazywało moje krągłości w tym właśnie miejscu, i z prześliczną, tiulową, ciemnoróżową falbanką wystającą spod klosza sukni. Mogłabym pomyśleć, że została kupiona specjalnie dla mnie, bo pasowała idealnie, a Iza miała odrobinę większy rozmiar. Nie zastanawiałam się jednak nad tym, bo ta kochana dziewczyna już tak wiele dla mnie zrobiła, że byłabym skończoną kretynką, gdybym w kółko ją o coś podejrzewała. Włożyłam jeszcze szpilki, które dla odmiany kupiłam sama, ale do ich wyboru również skłoniła mnie Iza, mówiąc, że te czarne z różową podeszwą będą idealnie współgrały z sukienką, którą chciała mi pożyczyć, a której jeszcze wtedy nie widziałam.

Dziś musiałam przyznać, że miała stuprocentową rację, bo prezentowałam się świetnie.

Na uroczystość rozdania dyplomów stawiło się mnóstwo ludzi, głównie oczywiście studentów, takich jak ja, przyodzianych w togi i birety, oraz ich rodzin w mniejszym lub większym gronie, ale zaproszono także honorowych gości, hojnych darczyńców na rzecz wydziału, którzy zaszczytili nas swoją obecnością. Panowie zabrali swe żony, panie mężów, tylko jeden z nich przybył sam i właśnie wchodził.

Mikołaj.

No tak, jakaż głupia byłam, myśląc, że go tutaj nie spotkam.

Przecież to w jego gospodarstwie odbywały się praktyki studentów i studentek...

Chyba nie dostrzegął mnie w tym tłumie, a ja nie wychodziłam przed

szereg, no bo niby po co? Przecież nasze spotkanie i tak niczego nie zmieni...

Po ceremonii w głównej auli poszłam zdać togę. Stojąc w kolejce z innymi studentkami, zastanawiałam się, czy w ogóle iść na ten bal, który miał się odbyć w restauracji obok uczelni.

A jeśli on również tam będzie?

Nawet nie przyszło mi do głowy, by wcześniej zapytać kogoś, czy goście honorowi są zaproszeni także na bal, no bo po co miałam to robić, skoro nie brałam pod uwagę, że jednym z gości będzie właśnie on?

Moje rozmyślania przerwała rozmowa dwóch dziewczyn stojących przede mną.

– Widziałaś go? – powiedziała jedna, którą cała uczelnia uznawała za, jak to oględnie ująć, panienkę lekkich obyczajów. – Dzisiaj mam zamiar dopiąć swego. Już mi nie ucieknie. Przelecę go, a może nawet uda mi się wskoczyć do jego łóżka na trochę dłużej. Ten facet ma kasy jak lodu, więc musi być mój. Dzisiaj go zdobędę.

Ciekawe, o kim mówiła?

Iza nie odpuściła i nie pozwoliła mi się wymknąć do domu. W sumie miała rację, bo przecież oprócz nas obu byli jeszcze Mateusz i Wojtek. Nie mogłam z powodu swoich problemów psuć zabawy innym.

Zajęliśmy zarezerwowany dla nas stolik. Na szczęście znajdował się daleko od stolika gości, którzy oczywiście nie omieszkali się nie stawić. Mikołaj nadal mnie nie zauważał. Było mi przykro, ale przecież skąd mógł wiedzieć, że moje plany się zmieniły i ukończę studia?

Poza tym już nikim dla niego nie byłam, więc czemu miałby się mną interesować?

Za to interesował się, i to bardzo, tą głupią lalą z kolejki, która najwyraźniej wszystko, co mówiła, kierowała do niego.

Boże, chyba zaraz zwymiotuję. Wzięłam łyk zimnej wody.

– Coś nie tak? – zapytał Mateusz.

– Trochę źle się poczułam – powiedziałam cicho. – Jak tak dalej pójdzie, to chyba zaraz zwinę się do domu.

– Ej, no co ty, Miśka, nie ma mowy, chodź na parkiet – chwycił mnie za

rękę i pociągnął za sobą.

Musiałam bardzo uważać, by się nie potknąć w wysokich butach, ale Mateusz szybko chwycił mnie w ramiona i wręcz zmusił do tańca. Nie miałam nastroju, ale on potrafił samą swą obecnością sprawić, że zaczęłam się uśmiechać. Po chwili dołączyli do nas Iza z Wojtkiem, a ja poczułam, że wszystkie troski gdzieś znikają. Czułam się już lepiej i gdyby nie obraz tańczącej nieopodal pary, to pewnie nadal dobrze bym się bawiła. Ta lafirynda trzymała łąpska na Mikołaju, a ja myślałam tylko o tym, aby podejść i chwycić ją za włosy. Mateusz chyba coś zauważył i może wiedział więcej, niż mogło mi się wydawać, ale nie miałam czasu zastanawiać się nad tym, bo po kilku obrotach wylądowałam w ramionach Mikołaja. Patrzył mi w oczy i się nie poruszał.

Muzyka ucichła na chwilę, a ja nawet tego nie dostrzegłam, bo liczył się tylko on.

Po chwili usłyszałam jakże znajomą i przejmującą muzykę, a on lekko przygarnął mnie do siebie. *Bezdroża*. Czułam mrowienie w całym ciele. Widziałam jego spojrzenie, ale nie potrafiłam dłużej patrzeć mu w oczy, więc moja głowa spoczęła na jego szerokim ramieniu. Chłonełam jego zapach i ciepło, których tak mi brakowało. Zamknęłam oczy i dałam mu się prowadzić, czując, jak oboje lekko się poruszamy. Chciałam tylko pozostać tak na zawsze. Słowa piosenki raniły mi serce, ale też dawały nadzieję, której już nie miałam. Czułam, jak dotyk jego rąk na mojej talii pali mi skórę przez materiał sukienki.

Boże, ja go kocham...

Nagle tę cudowną chwilę przerwała cisza, a potem ta zdzira odebrała mi go z powrotem.

Czułam, jak pęka mi serce, ale nie mogłam nic zrobić.

Starając się z całych sił opanować drżenie ciała, próbowałam się nie potknąć, jednocześnie przepychając się do wyjścia. Wreszcie znalazłam się na zewnątrz. Nie wzięłam żakietu i nie powiedziałam nikomu z moich przyjaciół, że wracam do domu, bo nie miałam do tego głowy ani też siły, by tłumaczyć się teraz komuś z nich.

Chciałam zostać sama.

Ruszyłam przed siebie po brukowym chodniku, kierując się w stronę domu. Było mi zimno, a szpilki utrudniały stawianie kroków po wyboistym trotuarze. Mimo to szłam naprzód. W pewnym momencie usłyszałam dojeżdżający z boku samochód. Pomyślałam, że może to Mateusz zauważył moją nieobecność, ale to było jakieś luksusowe auto, jedno z takich, jakimi podjeżdżano pod salon, w którym pracowałam.

Było ładząco podobne do auta jednej z klientek.

Szyba od strony pasażera opuściła się powoli, a ja w słabym świetle dostrzegłam jego sylwetkę przechyloną w moim kierunku.

– Wsiadaj – powiedział Mikołaj, ale ja byłam tak rozgoryczona tym naszym spotkaniem, całym wieczorem, że nie przystanęłam.

Nagle samochód zatrzymał się całkiem, a on wyskoczył z niego i zaszedł mi drogę.

– Wsiądziesz sama, czy mam cię zanieść? – zapytał ze złością.

Patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

– Nie zrobisz tego! – powiedziałam, a on już próbował mnie podnieść. – Zostaw, wsiadę – skapitulowałam.

Przecież już raz wyniósł mnie z klubu, więc czemu teraz miałby nie postawić na swoim?

Otworzył przede mną drzwi, a ja grzecznie zajęłam miejsce. Siadł za kierownicą i ruszył, w ogóle nie patrząc w moim kierunku.

– Wydorosłej – powiedział jakby do siebie, ale wiedziałam, że było to skierowane do mnie.

Patrzyłam na niego w milczeniu, bo co właściwie miałam mu powiedzieć? Klócić się? A co to zmieni?

Jechał bardzo powoli i miałam wrażenie, że celowo wybrał dłuższą drogę. Ciekawe, po co to robił, skoro i tak się do mnie nie odzywał?

Włączył radio.

Bajka?

Nie mogłam uwierzyć, że nawet w jego samochodzie będzie mnie prześladowała Sylwia Grzeszczak.

– Wyłącz to – wyszeptałam, a on spojrzał na mnie, jakby nie rozumiał. – Proszę...

Poczułam dreszcze i odwróciłam głowę w stronę szyby. Tak bardzo chciało mi się płakać, ale nie potrafiłam...

Muzyka ucichła, a on zatrzymał samochód. Patrzył na mnie, ale nic nie mówił.

– Czego ty właściwie chcesz? – zapytał w końcu.

CIEBIE. Ale nie mogłam mu tego powiedzieć.

– Zawieź mnie do domu, proszę – powiedziałam drżącym ze wzruszenia głosem.

Patrzył jeszcze przez chwilę, a potem ruszył. Tym razem jechał szybko, a ja poczułam, jak bardzo chce się mnie w tej chwili pozbyć. Gdy zajechaliśmy pod kamienicę, nie zgasił silnika. Spieszyło mu się bardziej, niż mogłam się spodziewać.

– Nie wejdiesz? – zapytałam. Nie miałam zamiaru pytać, ale okazało się to silniejsze ode mnie.

– Nie – odpowiedział krótko, choć wydawało mi się, że bił się sam ze sobą, by tego nie zrobić.

To zapewne mój chory dar dopisywania scenariuszy...

Nie chciał wejść na górę, pomimo mojego zaproszenia, choć zawsze sam się wpraszał.

A więc wszystko stracone...

Otworzyłam drzwi i już wystawiałam na zewnątrz prawą nogę, gdy złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Patrzyłam mu w oczy pełne sprzecznych uczuć, a wtedy on pocałował mnie w usta, lekko, zmysłowo. Chciałam więcej, ale on najwyraźniej nie.

– Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia – powiedział cicho.

Mrugałam powiekami, nie rozumiejąc, a może nie chcąc zrozumieć.

– Gratuluję dyplomu – dodał, widząc moją konsternację.

– Dziękuję – wyszeptałam.

Czując wielki zawód, jaki mi właśnie sprawił, wysiadłam z samochodu i bez słowa poszłam na górę.

Jeszcze nigdy pokonanie tych stromych schodów nie sprawiło mi tyle kłopotu. Może to z powodu szpilek na nogach, może dlatego, że cała drżałam. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Czy to wieczorny chłód

powodował zimne dreszcze, czy może żal, jaki mnie ogarnął?

Ku memu zdziwieniu, kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam Izę chodzącą nerwowo po salonie. Myślałam, że upłynie trochę czasu, nim dostrzeże moją dezercję z balu.

– Misia? – przygarnęła mnie. – Gdzie byłaś? Dlaczego wyszłaś, nic nam nie mówiąc?

Machnęłam tylko ręką, chcąc, aby wyglądało to jak najbardziej zwyczajnie, jakby w ogóle nic się nie stało.

– Muszę do łazienki – powiedziałam i wyszłam.

Stałam przed lustrem i zaczęłam się przyglądać swemu odbiciu.

Czego ja właściwie chcę?

Właśnie skończyłam studia i powinnam skakać z radości, tymczasem stojąc tutaj i patrząc na własne odbicie, widzę obraz nieszczęśliwej kobiety. Nieszczęśliwie zakochanej.

Tak, kocham Mikołaja i to właśnie jego chcę. Tyle tylko, że on już nie jest mną zainteresowany, a poza tym ja jestem niewłaściwą kobietą dla niego.

Jestem potworem.

Zrzuciłam buty z obolałych stóp, obmyłam twarz zimną wodą, ale to nic nie pomogło. Czułam się paskudnie i wyglądałam jeszcze gorzej z rozmazanym makijażem, ale miałam to gdzieś.

Wróciłam do salonu. Iza wyraźnie mi się przyglądała. Próbowałam się do niej uśmiechnąć, lecz chyba jakoś mi nie wyszło.

– Pójdę po waciki i płyn micelarny i zmyję ci to z twarzy, bo wyglądasz jak...

– Zombi? – zapytałam niby z żartem, choć był to czarny humor. – Tak też się czuję.

Iza zniknęła w łazience, a ja opadłam ciężko na kanapę obok ławy, na której leżał jej telefon, który właśnie zaczął wibrować.

– Iza! – krzyknęłam za nią, ale chyba mnie nie usłyszała, a telefon uparcie przesuwiał się po śliskim blacie.

Spojrzałam mimochodem na wyświetlacz.

Mikołaj? Aż usiadłam, gdy zobaczyłam to imię. Nie, to nie może być ta sama osoba. Uspokój się, Miśka!

Iza wróciła po paru chwilach z dużą kosmetyczką w rękach. Miał być tylko płyn i waciki, a tymczasem przyszedł cały salon kosmetyczny.

– Wyglądam aż tak źle? – zapytałam z sarkazmem, a ona tylko się uśmiechnęła.

Wtedy znów odezwał się telefon, a Iza na widok imienia na wyświetlaczu i świadomości, że ja również je widzę, upuściła kosmetyczkę na ziemię i wszystko się wysypało. Czułam, że czeka nas poważna rozmowa, tylko najpierw musimy uprzątnąć cały ten bajzel na podłodze. Wstałam szybko z kanapy, a jej zdenerwowanie jakby przybrało na sile. Zbierałam razem z nią te wszystkie drobne pudełeczka i nagle podniosłam kartonik z pokaźną sumą opiewającą na niemal pięćset złotych.

Była to metka od sukienki, którą nadal miałam na sobie.

– Co to, do cholery, jest? – zapytałam, ciskając w Izę kawałkiem papieru.

– Misia, ja, ja...

– Boże, jaka ja jestem głupia, naiwna! – wstałam natychmiast z podłogi i zakryłam dłonią usta.

– Misia...

– Nie misiuuj mi tu teraz! – huknęłam na nią. – To wszystko było ukartowane? – mówiłam na głos, ale jakby do siebie, bo Iza miała wzrok wbity w podłogę. – Kto jeszcze oprócz ciebie brał w tym udział, co?!

Telefon znów zawibrował na stoliku.

– Odbierz, śmiało! – krzyczałam ze złości. – Albo wiesz co, lepiej nie, ja sama to zrobię!

Chwyciłam telefon, wcisnęłam przycisk „odbierz”, a w telefonie od razu rozległ się jego głos.

– Iza, wszystko w porządku?

– Nic nie jest w porządku! – wykrzyczałam prosto do słuchawki.

– Michalina? – Jego zdziwienie było wręcz namacalne.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziałam lekko ściszonej ze złości głosem. – Oboje mnie posłuchajcie – zwróciłam się także do Izy, która stała za mną z przerażoną miną. – To koniec! Dość śmiania się ze mnie za moimi plecami! Przyjedź tu natychmiast i zabierz tę swoją... przyjaciółkę. Nie chcę was znać, obojga!

Potem rzuciłam telefonem w dziewczynę, a ona go złapała, by nie roztrzaskał się o podłogę.

Teraz wszystko do mnie dotarło. Rozejrzałam się po pokoju, w którym było pełno nowych rzeczy.

– Jaka ja głupia jestem... – powiedziałam do siebie i dotknęłam szklanej witryny.

Iza milczała. Stała tylko i mnie obserwowała.

– To wszystko było od niego? – mówiłam cicho.

Dotknęłam sukienki, którą nadal miałam na sobie. Miałam ochotę podrzeć ją na strzępki.

Pomyślałam o tych wszystkich rzekomo niepotrzebnych rzeczach, których ostatnio stałam się właścicielką. Wszystko, od bielizny po łóżko, które stało w mojej sypialni, było od niego.

– Jak wiele osób w tym uczestniczyło? – zapytałam, a ona podniosła na mnie wzrok.

– Oprócz mnie i Mikołaja, to jeszcze moi rodzice, no i Mateusz – odparła cicho.

– Mateusz? – prawie się zadławiłam własną śliną.

No tak, coś zaczęłam podejrzewać na balu, gdy pchnął mnie wówczas w ramiona tego podstępного faceta. I ta piosenka, te piosenki...

Boże, to jeszcze nie koniec listy osób, które się ze mnie śmieją?

– Ta moja nowa praca. Mikołaj ich przekupił? – zapytałam, a ona znów spuściła wzrok.

– Przecież nawet ten samochód, którym dziś przyjechał... Mogłabym przysiąc, że jeździła nim młoda klientka naszego salonu. Kim ona jest? Jego nową dziewczyną?! – niemalże krzyczałam.

– Nie dramatyzuj. – Iza podniosła głowę, a jej ton stał się jakby bardziej hardy i odważny.

– Jak śmiesz? – zapytałam wściekła. – Kim ty w ogóle dla niego jesteś?

– Jego przyjaciółką – powiedziała. – Moi rodzice pracują dla niego, odkąd Mikołaj zakupił cały ten wielki majątek.

– A więc miałam rację, mówiąc, że już gdzieś widziałam twojego ojca?! – podniosłam głos. – Nawet wtedy musieliście mieć ze mnie niezły ubaw. To

zapewne ty jesteś Izą od tego młodego traktorzysty?

– Misia, dlaczego tak się zachowujesz? – Dziewczyna próbowała dotknąć mojego ramienia, ale szybko się odsunęłam.

– To Mateusz powiedział ci o tym zdrobnieniu, prawda? Nie było żadnej prababki? – zapytałam, a ona nie odpowiedziała, potwierdzając tym, że się nie mylę.

Chryste...

Potem pomyślałam jeszcze o tym zdręczaniu mnie smutnymi i poruszającymi moje zranione serce kawałkami Sylwii Grzeszczak, które moja szefowa ciągle puszczała w salonie. Ona też należała do spisku? To stąd tak solidna pensja za nicnierobienie. Zastraszył mojego poprzedniego szefa, a może on także należał do ich podłego gangu?

– Te pieniądze na egzamin to nie była żadna cholerna wygrana w Lotto? – dotarła do mnie kolejna kompromitująca mnie informacja.

Przyszedł SMS. To zapewne on.

Szybki był. Pewnie za daleko nie odjechał i zawrócił natychmiast, by bronić swej przyjaciółki przed potworem, jakim się stałam albo byłam zawsze.

– Zanim sobie pójdę, to chciałabym, abyś coś wiedziała – powiedziała Iza. – Jestem twoją przyjaciółką, bez względu na to, co myślisz o mnie w tej chwili.

– Żartujesz sobie ze mnie?! – krzyknęłam na nią. – Wyznałam ci, jak bardzo mnie skrzywdzono, kiedy byłam mała, a ty wszystko mi powiedziałaś. To pewnie dlatego mnie skreślił?

– Nic mu o tym nie wspomniałam – powiedziała chyba szczerze. – Ale wiesz co? Powiem mu, jak tylko zejdę do samochodu.

Już miała wychodzić, ale przystanąła na moment.

– Mikołaj cię nie skreślił – powiedziała. – On tylko szuka sposobu, byś się wreszcie obudziła.

Otworzyłam usta z oburzenia. Jak ona śmie?

– Wiesz, co ci jeszcze powiem, Misia? Jak on się dowie, co ci zrobił ten facet, gdy byłaś mała, to zaraz do ciebie przyleci, nie wytrzyma, choć nie tak to sobie zaplanował. Ale ja go powstrzymam. Mikołaj zbyt wiele wycierpiał

przez swoją byłą żonę, żebyś ty go teraz skrzywdziła.

Chciałam jej przerwać, ale mi nie pozwoliła.

– On to wszystko zaplanował, by cię uratować przed tobą samą. Może i masz rację, że jesteś zła, ale wierz mi, to nie jest kwestia genów, tylko twojego własnego wyboru. Jego żona pochodziła z dobrego domu, była córką lekarzy, a wywinęła mu taki numer.

– Co zrobiła jego żona? – zapytałam bardzo zaciekawiona, bo do tej chwili nawet nie wiedziałam o jej istnieniu. – To on w ogóle miał żonę?

– Gdybyś wtedy nie uciekła, tylko wysłuchała do końca jego rozmowy z rodzicami, to zapewne doszłabyś i do tego wątku w jego życiu, przy okazji nie robiąc tyle zamieszania wokół swojej osoby, ale ty wolałaś uciec i wszystko schrzanić. Lubisz kłopoty, co? – naskoczyła na mnie.

Znów zadzwonił telefon, a Iza tym razem natychmiast go odebrała.

– Będę za chwilę. Nie martw się o mnie.

Potem znów zwróciła się do mnie:

– Zaszła z nim w ciążę, a Mikołaj mało nie oszalał z radości na punkcie swego nienarodzonego dziecka. Ale jego żonie coś się pomieszało w głowie i zapragnęła czegoś więcej niż jakieś tam dwustuhektarowe gospodarstwo. Zamarzyła jej się kariera artystki, dlatego usunęła ciążę w tajemnicy przed Mikołajem. On prawie postradał zmysły. Przysiągł wtedy, że już nigdy nie zostanie ojcem.

– To straszne – wyszeptałam. Tak bardzo chciałam go teraz przytulić. – Jednak to nie zmienia faktu, że bardzo zabawiliście się moim kosztem – dodałam zrezygnowana.

Iza była przy drzwiach, ale obróciła się jeszcze i spojrzała na mnie z politowaniem.

– Wiesz, co ci jeszcze powiem? Może i jesteś głupia, skoro tak usilnie to w kółko powtarzasz, ale ja ci powiem jedno. Dorośnij.

Potem zostawiła mnie kompletnie samą. Zgasiałam światło i podeszłam do okna, by zobaczyć, jak odjeżdża, jak oboje znikają z mojego życia. Nie chciałam, by mnie dostrzegli, dlatego stałam w ciemnościach. Iza wsiadła do samochodu, ale wciąż nie odjeżdżali. Ona naprawdę mówiła mu w tej chwili o mojej traumie z dzieciństwa, tak jak ze złością zapowiedziała. Mikołaj

wysiadł i spojrział w moje okna. Iza wyszła za nim i wyraźnie widziałam, jak się kłóca. Mikołaj potrząsnął głową, a potem z rezygnacją wrócił do auta, oboje wrócili i odjechali.

Czułam, jak coś kurczy się we mnie boleśnie. Chciałam, by wrócił, i żeby poszedł precz!

Zaraz zwariuję. Zaraz dostanę torsji.

Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam. Zrobiłam się blada, strasznie rozboleła mnie głowa. Wróciłam do ciemnego pokoju i usiadłam na kanapie. Nie potrafiłam się skupić na żadnej myśli. Było mi źle. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś podobnego. Doznawałam jednocześnie wielu sprzecznych uczuć, żalu, wstydu, upokorzenia, tęsknoty... Ból głowy się nasilał i jedynie leki albo sen mógłby go trochę zniwelować, wiedziałam jednak, że nie mam w domu żadnych tabletek i miałam pewność, że dzisiaj nie zasnę. Zamknąwszy oczy, słuchałam głuchego tętnienia w mojej głowie. Miałam dość. Dość bólu, ale też dość samej siebie. Coś mówiło mi, że Iza miała rację.

Boże, pomóż mi...

– Nie wytrzymam tego bólu – powiedziałam do siebie, wstałam z kanapy i zapaliłam światło.

Nagle coś mnie tknęło. Nagle dotarło do mnie, jaka jestem pusta i wredna. Mikołaj tak bardzo mi pomógł, a ja przez własną głupotę, przez totalną niedojrzałość nawet mu nie podziękowałam. Może nie powinien był robić tego wszystkiego za moimi plecami, ale skoro tak bardzo mu to utrudniałam, postąpił tak, jak uznał za słuszne. Nawet jeśli nigdy mnie nie kochał, to i tak należały mu się podziękowania za wyciągnięcie mnie z bagna, w które sama się wpakowałam.

– Muszę do niego zadzwonić – znów mówiłam do siebie.

Przecież skasowałam jego numer, a Iza po tym, co zrobiłam, pewnie mi go nie da. Sama widziałam, jak nie pozwoliła mu wejść na górę.

I ten cholerny ból głowy.

Zapukałam do drzwi sąsiadki i wtedy zdałam sobie sprawę z tego, jak późna albo raczej jak wczesna była godzina.

Cholera!

Nowakowa otworzyła mi w samej koszuli nocnej i właśnie zakładała na nos okulary.

– Misiu, co cię do mnie sprowadza o tej porze? – zapytała, na szczęście bez złości.

– Bardzo panią przepraszam – powiedziałam zawstydzona, a ona przepuściła mnie w drzwiach. – Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że jest tak wcześnie. Miałam ciężki dzień...

– Widzę. – Sąsiadka się uśmiechnęła, spoglądając wymownie na moja sukienkę. – Impreza się udała?

Spuściłam wzrok. Było mi wstyd.

– Boli mnie głowa – szepnęłam cicho.

– Chodź, skarbie, zaparzę ci ziółek, to zaraz ci przejdzie – powiedziała i wzięwszy mnie za rękę, poprowadziła do kuchni.

Sądziłam, że da mi jakąś tabletkę i zaraz sobie pójdę, ale skoro miała inne plany, to pomyślałam, że o coś ją zapytam.

– Znała pani moją mamę?

Sąsiadka odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Oczywiście, kochanie – powiedziała ciepło. – Jesteś do niej bardzo podobna. Tak samo śliczna, tak samo miła.

– To mama nie była zła? – zapytałam wprost, choć właściwie mi się to wyrwało.

– Zła? Twoja mama? – Kobieta zrobiła zdziwioną minę. – Skąd ten niedorzeczny pomysł, Misiu?

– Pamięta pani, jak byłam u pani ostatnio i pytałam o tego zaklinacza? Ja wtedy przeczytałam jeszcze ten artykuł z gazety – powiedziałam. – Ten, który babcia wycięła i schowała do teczki. Tam pisali o tym strasznym człowieku i o tym, co mi zrobił. Było też o mamie, że przedawkowała...

– Misiu... – Sąsiadka zrobiła poważną minę. – To nie jest tak, jak myślisz. Zawsze powtarzałam twojej babci, że powinnaś znać prawdę, ale ona była strasznie uparta, podobnie zresztą jak ty.

Podawała mi ziółka i usiadła na wprost mnie.

– Posłuchaj mnie, kochanie – zaczęła jakby ze smutkiem. – Twoja mama była radosną dziewczyną, kiedy poznała twojego ojca. Świata poza sobą nie

widzieli, dzieciaki kochane. Jeździli tym jego motocyklem pod naszymi oknami, co drażniło niektórych lokatorów, ale nikt nie miał do nich o to większych pretensji. Jednak któregoś dnia on nie przyjechał. Monia omal nie oszalała, gdy okazało się, że jej ukochany nie żyje. Tir wymusił pierwszeństwo i on zginął na miejscu. Twoja mama nie wychodziła z domu, zamknęła się w sobie, a potem odkryła, że jest w ciąży. Twoja babcia nie mogła się pogodzić z okrutnym losem, który spotkał jej córkę, i szybko znalazła jej przyjaciela. To był syn jakiegoś jej dawnej znajomej. Mówiłam jej, że coś mi się w nim nie podoba, ale nie chciała mnie słuchać. Pamiętasz, jaka była uparta? – Spojrzała na mnie, a ja tylko pokiwałam głową.

Chciałam poznać dalszy ciąg tej ważnej dla mnie historii.

– Uparła się, że będzie dla jej córki dobrą partią i pomoże jej wychować dziecko. Chłopak miał bogatych rodziców, niczego mu nie brakowało. I chyba dlatego robił, co chciał. Kiedy się urodziłaś, szybko znudziła mu się rola ojca, a Monia ciągle siedziała sama. Potem, jak miałaś prawie dwa lata, zaczął was zabierać w różne podejrzane miejsca. Monika nie była głupia i mocno mu się postawiła. Zagroziła nawet, że się rozstaną, jeśli nie zacznie zachowywać się przyzwoicie. Ale któregoś dnia zostawiła go z tobą na moment, bo skończył się cukier, twojej babci akurat nie było w domu, a ja właśnie otworzyłam ostatnią paczkę. Mogłam jej wtedy dać tyle, ile miałam, to może nic by się nie stało.

Jej oczy jakby zaszczyły łzami.

– Jednak nie mogłam tego przewidzieć, a Monia poleciała do sklepu. Kiedy wróciła, on pochylał się nad tobą, całą golutką, i próbował ci włożyć, no wiesz co, no tam... ale ona go uderzyła. Wtedy wpadł w szal. Pobił ją tak strasznie, że straciła przytomność. Ciebie, kochanie, dźgnął śrubokrętem w brzusek i wtedy weszłam ja. Płakałaś okropnie, więc walnęłam go krzesłem, dopadłam cię i wyrwałam z łap tego gnoja, a potem szybko uciekłam, zostawiając tę biedną dziewczynę na podłodze.

Mały, nic nieznaczący wypadek? Babciu...

Kobieta szlochała, a ja trzymałam drżącymi rękoma jej starą pomarszczoną dłoń.

– Nim przyjechała policja, on dał jej jakiś narkotyk i umarła. Nie zdążyli

jej uratować. – Kobieta zanosła się płaczem.

A ja dzieliłam z nią ten ból...

Przytuliłam twarz do jej zmęczonych życiem rąk i czekałam, aż się uspokoi.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziałam drżącym głosem.

Teraz już wiedziałam, co robić...

Byłam już zmęczona pokonanym dotychczas odcinkiem drogi. Teraz żałowałam, że nie przebrałam się w coś wygodnego, ale kiedy wyszłam od pani Nowakowej, to nie miałam nic innego w głowie, jak tylko natychmiast spotkać się Mikołajem. Włożyłam więc tylko białe trampki, które kiepsko się prezentowały w połączeniu z elegancką sukienką, wzięłam ciepłą kurtkę, bo z rana było dość chłodno, a na głowę założyłam różowy kask w biedronki i bez namysłu wsiadłam na rower. W sumie, jak spoglądałam na siebie, to cieszyłam się, że wyjechałam z miasta, zanim się rozwidniło, bo ktoś mógłby mnie wziąć za wariatkę.

Teraz słońce wznosiło się już na błękitne niebo, choć jeszcze nie wyschły kałuże po nocnym deszczu, i zrobiło się bardziej ciepło, wręcz duszno od parującej wody. Momentami było mi naprawdę gorąco, więc bardzo się ucieszyłam, gdy wjechałam w leśną drogę, która zapewniała odrobinę chłodu i przyjemnego cienia.

Jeszcze tylko kilka męczących kilometrów po wyboistej drodze i będę na miejscu.

Po drodze musiałam stawać kilka razy, bo zrobiło mi się niedobrze, i teraz także stanęłam, by napić się wody z bidonu, którego zawartość bardzo się zmniejszała wraz z przebytymi kilometrami. Piłam pomału, bo to pomagało mi przezwyciężyć mdłości.

Przecież zupełnie nic nie jadłam, więc dlaczego mam problemy z żołądkiem?

Wsiadłam z powrotem na rower i znów ruszyłam na spotkanie z Mikołajem. Te ostatnie kilometry strasznie mi się dłużyły i nie chcąc dłużej ciągle sobie powtarzać, co mu powiem, jak go wreszcie zobaczę, pomyślałam o rzeczach bardziej przyziemnych.

Kiedy ostatnio miałam miesiączkę? Dawno... Ale jak dawno? Czy to możliwe? Nie, nie, nie! To niemożliwe! Przecież ja nie mogę mieć dzieci, a poza tym Mikołaj nie chce ich mieć...

Boże, w końcu jadę mu tylko podziękować za to, co dla mnie zrobił, a zachowuję się tak, jakbym miała co najmniej paść mu w ramiona i błagać o wybaczenie. I w dodatku jeszcze roję sobie jakąś fizycznie niemożliwą ciążę.

Uspokój się, głupia dziewucho, i jedź ostrożnie, bo przy twoim szczęściu możesz nie dojechać tam w jednym kawałku.

Gdy ujrzałam pierwszy zarys budynków, poczułam, jak przyspiesza mi tętno.

Czy to możliwe, że aż tak bardzo stęskniłam się za tym miejscem?

Dojechałam pod dom Mikołaja, ale choć jego terenówka stała zaparkowana na podjeździe, nie było go w domu.

A może po prostu nie chciał mnie widzieć i udawał, że go nie ma?

Miałam tylko nadzieję, że pojechał gdzieś tą wypasioną furą, którą wczoraj podwoził mnie do domu. Tak bardzo chciałam, żeby nie spełniły się moje najgorsze przeczucia, że on zwyczajnie nie chce mnie widzieć. Poszłam więc z duszą na ramieniu prosto do biura, prowadząc rower obok siebie.

Może tam się schował przede mną?

Postawiłam mój pojazd, opierając go o ścianę, zdjęłam kask, który zawiesiłam na kierownicy, i weszłam do długiego korytarza, na końcu którego znajdował się sekretariat, a tuż za nim jego biuro. Stawiałam niepewnie kroki, jakbym się bała, że ktoś może mnie usłyszeć. Rozpięłam kurtkę, bo zrobiło mi się dziwnie duszno, chyba ze strachu, a potem niepewnie zapukałam do drzwi.

– Proszę – usłyszałam damski głos i powoli otworzyłam drzwi.

Pani Marta właśnie rozmawiała przez telefon, ale jakoś nie wydawała się specjalnie zaskoczona moim widokiem.

– Mogę wejść? – zapytałam, starając się postawić ostrożny krok przez próg, który za pierwszym razem okazał się dla mnie nie lada przeszkodą.

– Proszę, śmiało – zachęciła mnie z uśmiechem sekretarka, nie kończąc jednak rozmowy, którą prowadziła, zanim tu weszłam. – Szef osobiście zajął się adaptacją tego nieszczęsnego progu – powiedziała z uśmiechem. – Mówi,

że proste rozwiązania bywają najlepsze.

Co takiego? Zapamiętał? On to zrobił dla mnie?

– Oj, tak długo? – zapytała swojego rozmówcę. – Dwadzieścia minut? Dwadzieścia minut do szczęścia – skwitowała, a ja nie miałam pojęcia, o czym ona mówi.

Rozłączyła się i odłożyła słuchawkę.

– Zastałam Mikołaja... eee... pana Korneckiego? – zapytałam, spoglądając z nadzieją w stronę drzwi jego gabinetu.

– Niestety go nie ma. Będzie za jakieś dwadzieścia minut.

Od razu wróciłam wspomnieniem do tamtego dnia, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy i to on czekał na mnie dwadzieścia minut.

Czyżby to było przeznaczenie, czy tylko zwyczajny zbieg okoliczności?

– Pojechał zrobić obchód na pastwiskach, ale mogę zawołać szefową – zaproponowała.

Więc jednak jest jakaś szefowa? Jezu... Ależ się wygłupiłam, przyjeżdżając tutaj osobiście. Mogłam przecież wysłać mu list bądź e-maila...

– Nie trzeba – powiedziałam i już miałam powoli się wycofywać, gdy drzwi za mną się otworzyły, a do sekretariatu weszła młoda, piękna kobieta.

– O, jest pani – zagadnęła ją sekretarka. – Może zaprowadzi pani panią Michalinę i pochwali się naszą perełką. Szef nazwał ją „Misia” – posłała mi pełen wdzięku uśmiech. – Pewnie dlatego, że stała się pani w pewnym sennie jej matką chrzestną, a my wszyscy jesteśmy dumni z tej klaczki.

Co takiego? Misia?

Spojrzałam na kobietę, która stała za mną i mi się przyglądała. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak idiotycznie muszę wyglądać w takiej mieszance stylów, ale teraz nie mogłam już nic poradzić. Skoro wcześniej nie przyszło mi do głowy, że będę wyglądała jak przebieraniec cyrkowy, to teraz nie powinnam się tego wstydić.

– Ewa Kornecka. – Kobieta wyciągnęła do mnie swą wypielęgowaną dłoń, a ja niepewnie uścisnęłam jej rękę i cicho wybąkałam moje imię. Wreszcie rozpoznałam w niej jedną z klientek salonu, w którym pracowałam. Teraz byłam pewna, że to ona podjeżdżała tym pięknym samochodem,

którym Mikołaj wczoraj zawoził mnie do domu.

Tylko kim była ta piękna kobieta? Nosiła to samo nazwisko co on. Czy to możliwe, by była jego żoną? Przecież Iza wspomniała, że tak strasznie go skrzywdziła, więc jak mógłby jej wybaczyć i przyjąć ją pod swój dach?

Czułam, jak cała się trzęsę i ona chyba też to zauważyła.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała mnie z wyraźnym zainteresowaniem. Pokiwałam tylko głową i ruszyłam do drzwi.

– Muszę już iść... eee... jechać, przepraszam – powiedziałam i wyszłam na korytarz.

– Proszę zaczekać! – zawołała kobieta i szybko podążyła za mną. – Nie widziała pani jeszcze tej klaczki, a słyszałam od Mikołaja, że była pani przy jej narodzinach. On jest strasznie dumny z tej małej. Mówi, że jest dla niego bardzo ważna, a jak on tak mówi...

– Zatem chodźmy tam – przerwałam jej niezbyt grzecznie to całe zabawianie mnie rozmową.

Nie musi tego robić. Ciekawe, czy gdyby dowiedziała się o naszym burzliwym romansie, też tak by się mną zajmowała?

Ruszyłam w stronę stajni pierwsza, bo doskonale pamiętałam jej usytuowanie, ale ta baba nie odstępowała mnie na krok.

– Może wstąpmy najpierw do szatni dla personelu, bo szkoda tych pani białych bucików – odezwała się znowu, a ja już chciałam jej odpowiedzieć coś niezbyt grzecznego, ale zrezygnowałam, bo wiedziałam, że ma rację.

Już i tak wkrótce będę musiała ponownie paradować w tym idiotycznym stroju na rowerze, więc mogłabym chociaż pomyśleć o stanie swoich białych trampek.

Zwolniłam kroku i tym razem to ja podążałam za nią do szatni. Gdy weszłyśmy do środka, a ona zdejmowała swoje śliczniutki baleriny, zauważyłam, że ma naprawdę duże stopy. Takiej będzie łatwiej znaleźć tutaj jakieś właściwe obuwie.

Nagle pomyślałam o tym, jak Iza nalegała na zakup tych pięknych szpilek z różową podeszwą. Nie mogła sama tego zrobić, albo raczej on nie mógł, dlatego wybrali proste rozwiązanie.

Boże...

– Tam stoją buty dla pani – przerwała moje rozmyślenia pani Ewa. – Gołym okiem widać, jakie ma pani małe, zgrabne stopy, więc myślę, że tamte gumiaczki będą pasowały idealnie – wskazała ruchem głowy na buty, a sama właśnie wkładała swoją parę.

Gdy je zobaczyłam, omal nie zachłysnęłam się powietrzem, które właśnie wdychałam. Z boku, całkiem osobno, stały różowe gumowce w malutkie biedronki. Chyba mnie zamurowało, bo nie mogłam ruszyć się z miejsca.

– Śmiało – jej głos znów sprowadził mnie na ziemię. – Raczej będą pasowały.

Drżącymi z emocji rękoma włożyłam buty. Pasowały idealnie.

Ile trudu musiał włożyć, żeby znaleźć właśnie takie?

– Gotowa? – zapytała moja towarzyszka, a ja tylko pokiwałam głową i bez słowa poszłam za nią, choć wewnętrzne uczucia i rozterki podpowiadały mi, że zrobiłabym lepiej, wracając do domu.

Gdy weszliśmy do stajni, powrócił obraz tamtej nocy, gdy my... po raz pierwszy...

Młoda kobieta patrzyła na mnie, a ja czułam, że się czerwienię. Otworzyła drewniane drzwiczki jednego z boksów, który wydawał się pusty, jak wszystkie inne, i wyskoczył z niego maleńki konik, choć już wyraźnie urósł od naszego pierwszego spotkania. Z ulgą stwierdziłam, że nie ma tam jego matki. Pogłaskałam go po głowie, na co on potrząsnął grzywą, a potem podrapałam go za uchem. Widać było, że sprawiłam mu tym przyjemność.

– Śliczna jest, co? – odezwała się kobieta, czym przypominała mi o swej obecności.

– Tak – powiedziałam cicho.

Chyba popełniłam straszny błąd. Wcześniej miałam tyle wątpliwości, sama nie wiedziałam, czego chcę, ale teraz dotarło do mnie, jak spieprzyłam sprawę. To wszystko, co zrobił dla mnie Mikołaj... Boże...

Bez słowa ruszyłam do wyjścia. Nie mogłam tutaj dłużej zostać, a mój przyjazd był strasznym błędem.

– Miśka! – usłyszałam za sobą głos tej kobiety i odruchowo się obejrzałam. – To nie do pani, ale może pani tu podejść?

Po co mnie woła? Czego może jeszcze chcieć?

– Niech pani na nią spojrzy – powiedziała, wskazując na źrebię. – Misia, Misia – głaskała klaczkę po boku. – Coś z nią nie tak – powiedziała, patrząc na mnie. – To od razu widać.

Podeszłam szybko i dotknęłam malucha. Przecież nie miał ani podwyższonej, ani niższej temperatury, więc o co mogło chodzić?

– Proszę tu z nią chwilę zostać, a ja zadzwonię po pomoc – powiedziała i natychmiast wyszła z boksu, zostawiając mnie samą z konikiem. Słyszałam jej głos dochodzący od wejścia do stajni.

– Pospiesz się, już dłużej chyba nie dam rady – ponaglała swego rozmówcę.

Czyżby było aż tak źle, skoro źrebię wyglądało na całkiem zdrowe?

Kiedy zjawiała się z powrotem, podniosłam się z pozycji kucznej, na pożegnanie cmoknęłam jeszcze w nos moją imienniczkę i z grzecznym „do widzenia” ruszyłam do wyjścia.

Gdy tylko przestąpiłam próg stajni, omal nie zderzyłam się z potężnym koniem, który wyhamował nagle niebezpiecznie blisko. Poczułam, że kurczę się ze strachu, rozpoznając w nim Persefonę. Wtedy zauważyłam też w oślepiającym mnie blasku słońca Mikołaja zeskakującego z jej grzbietu. Stanął tuż przede mną, jakby chcąc odciąć mi jedyną drogę ucieczki.

– Ja, ja... tylko chciałam... – zaczęłam mamrotać, czując, jak oprócz rozdygotanego ciała, drży mi również broda.

Nie potrafiłam skupić się na tym, co chciałam mu powiedzieć, choć wielokrotnie powtarzałam to sobie, jadąc tutaj.

Nerwowo dotknęłam swej twarzy, a potem moja dłoń powędrowała na jego pierś, która znajdowała się teraz na wysokości moich ust.

– Ja chciałam ci tylko podziękować... przeprosić... ja tylko...

Jego dłonie spoczęły na mojej talii. Przymknęłam na chwilę oczy, chcąc na zawsze zapamiętać ich ciepły dotyk.

– Ja... nie jestem zła... ja nie wiedziałam... ja tylko...

Patrzył mi w twarz z olbrzymią troską i wciąż mnie nie puszczał. Wyraźnie obserwował moje policzki, co nie umknęło mojej uwadze.

Może pobrudziłam się w drodze?

– Przepraszam, nie powinnam była tutaj przyjeżdżać. Twoja żona... –

Spojrzał na mnie uważniej. – pani Ewa – wyjaśniłam. – Życzę wam szczęścia. Nie miej do mnie żalu, bo ja nie chciałam...

Poczułam, jak zabiera jedną dłoń.

Chyba chce, żebym już poszła...

Ale on dotknął nią mojego policzka. Najpierw jednego, potem drugiego... Wciąż przyglądał się mojej twarzy i wtedy sama jej dotknęłam.

Była mokra? Ja płaczę? Jak to możliwe?

Dopiero gdy to do mnie dotarło, wybuchnęłam płaczem. Wtuliłam twarz w jego tors i szlochałam w głos. Mikołaj przytulił mnie mocniej i tylko głaskał po głowie. Zamiast doznać ukojenia, czułam, że rozklejam się jeszcze bardziej.

– Przepraszam... chyba bardzo cię kocham... – szepnęłam, a wtedy on podniósł moją zapłakaną twarz ku swojej i złożył krótki pocałunek na mych mokrych, słonych od łez ustach.

– Długo musiałem na to czekać – powiedział i znów mnie pocałował.

Potem spojrzał mi w oczy i lekko się uśmiechnął.

– Nigdy nie sądziłem, że łzy kobiety będą w stanie mnie ucieszyć. Nie chciałbym ci odbierać przyjemności płakania, ale chyba musimy porozmawiać – oświadczył uroczo.

Patrzyłam na niego i jak zwykle nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Musimy ustalić, czy mnie kochasz, czy tylko CHYBA tak ci się wydaje – powiedział i znów mnie pocałował.

– Kocham cię – zapewniłam, gdy oderwał się od moich ust. – Ale tylu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz...

– To wszystko to same bzdury, nic nieznaczące rzeczy – stwierdził, patrząc znowu na moje usta. – Kocham cię, jak jeszcze nigdy nie kochałem żadnej kobiety.

Znów wybuchnęłam płaczem.

Czy teraz już tak właśnie będzie?

– A co, jeśli się okaże, że jestem w ciąży? – zapytałam nagle, pociągając nosem.

Widziałam zaskoczenie na jego kochającej twarzy.

– Wiem, mówiłam ci, że chyba nie mogę mieć dzieci i wiem, że ty ich nie

chcesz...

Znów mnie pocałował.

– Jeśli to prawda – powiedział pomiędzy kolejnym pocałunkiem – to będę najszczęśliwszym facetem na świecie.

Znów wrócił potok łez, od których Mikołaj miał już i tak mokrą koszulę.

– Chodź, głuptasie, musimy się tego jak najprędzej dowiedzieć – pociągnął mnie w stronę stajni, gdzie w drzwiach stała pani Ewa z błyszczącymi od łez oczyma.

Boże, całkiem o niej zapomniałam. Przecież musi ją to strasznie bardzo boleć, gdy widzi nas razem...

– Poznałaś już Ewę, moją siostrę – powiedział Mikołaj, a ja poczułam wielką ulgę, ale także wstyd, że znów sama dopisałam sobie scenariusz.

– Mogłabyś podjechać do apteki i kupić nam test ciążowy albo nawet kilka? Bo my mamy jeszcze kilka spraw do omówienia – zwrócił się do siostry, na co ona od razu wyraźnie się ucieszyła, choć powstrzymała się z przedwczesnymi gratulacjami.

– Będę za jakieś pół... torej godziny – powiedziała, szykując się do wyjścia.

– Nie spiesz się – powiedział Mikołaj. – My musimy jeszcze... pogadać – uśmiechnął się do siostry, a ona posłała mu całusa.

– To co jeszcze chcesz wiedzieć? – zapytałam, patrząc w jego pełne pożądania oczy.

– Wiesz, czego chcę? Chcę ciebie – powiedział i bez wahania wepchnął mnie do stajni, zamykając za sobą drzwi.

—

Musiałam na moment wyjść, bo zachciało mi się siku. Odkąd minęły poranne mdłości, to pojawiły się inne dolegliwości, w tym również częste parcie na pęcherz. Skorzystałam z chwili, gdy mój cudowny mążonek rozmawiał z jednym z weselników. Niemniej nie umknęło to jego uwadze. Nie poszłam jednak do wielkiej łazienki, która służyła gościom i znajdowała się pomiędzy salą taneczną a olbrzymią jadalnią. Wybrałam tę niewielką, przynależącą do stylowej sypialni, w której mieliśmy spędzić noc poślubną, a która niegdyś rzekomo należała do księżnej Micheli. Mikołaj specjalnie

wybrał to miejsce na szczególną okazję, jaką miała być ta wyjątkowa noc, tylko że już wcześniej nie mógł się powstrzymać, zaciągnął mnie tutaj i kochaliśmy się na tym wielkim stylowym łożu. Mówił wtedy, że historia tego miejsca musiała się powtórzyć, a my oboje jesteśmy lustrzanym odbiciem Niccola i Micheli.

Stałam przy jednej z rzeźbionych kolumn łoża i dotknęłam dłonią jej wypolerowanej powierzchni. To zadziwiające, że wystarczyło tylko jedno wspomnienie czułości i namiętności mojego męża, by od razu zalewała mnie przyjemna fala gorąca. Może to przez hormony szalejące w moim ciele, a może ten żar nie zna granic. Usłyszałam za sobą czyjeś kroki i nie musiałam się odwracać, bo doskonale wiedziałam, że to on.

– Zostawiłeś gości samych? – zapytałam, zerkając na niego przez ramię.

– Tak – zamruczał mi do ucha, jednocześnie obejmując mnie w pasie.

– To chyba nie wypada, by para młoda zniknęła jednocześnie na własnym weselu? – powiedziałam, drocząc się z nim.

Mikołaj obrócił mnie w swoim kierunku i złożył długi pocałunek na moich wargach spragnionych jego ust.

– Jeszcze bardziej nie wypada, by nie móc spełniać zachcianek swej ciężarnej żony – powiedział tuż przy mojej twarzy.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi? – uśmiechnęłam się zalotnie. – Przyszłam tutaj, bo chce mi się siku.

– Tak. Widziałem to w twoim spojrzeniu, gdy wychodziłaś – powiedział. – Pomóc ci z tą suknią?

Postawiłam jedną nogę na łóżku, ściągnawszy uprzednio piękne białe szpilki z różową podeszwą. Mikołaj podniósł mi suknię, zaciągając ją powyżej uda, na którym miałam różową podwiązkę. Nachylił się i złożył w tym miejscu wilgotny, ciepły pocałunek, co wywołało przyjemne dreszcze na mojej wrażliwej skórze.

– To jak będzie z tą sukienką? – zamruczał, podążając ustami odrobinę wyżej.

– A co z naszymi gośćmi? Jeżeli zaczną nas szukać? – zapytałam, a on natychmiast ściągnął mi koronkowe majteczki w blad różowym kolorze.

– Niech szukają – powiedział, znów przenosząc się na górę, prosto do

moich ust. – Zamknąłem drzwi. To nasz dzień i nasza noc.

Rozpinałam powoli guzik po guziku jego różowej koszuli. Uparł się na niemal wszystkie dodatki w tym kolorze. Ledwie udało mi się wyperswadować mu zakup męskich butów w kolorze wściekłego różu, ale i tak znalazł obejście i wynalazł gdzieś w Internecie takie z różową podeszwą i sznurówkami tej samej barwy.

Oszalał na punkcie sprawiania mi przyjemności, a mnie sprawiało przyjemność patrzeć na to szaleństwo i pożądanie w jego kochających oczach.

Dwadzieścia minut do szczęścia Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-815-4

© Katarzyna Mak i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk KOREKTA: Elżbieta Zasempa,
Małgorzata Szymańska OKŁADKA: PAULINA RADOMSKA-SKIERKOWSKA
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

